

• DWUTYGODNIK „TOWARZYSTWA SOLIDARNOŚĆ” •

Pogląd

21.07.1985r. • BERLIN • Rok IV Nr 14/87



Czy
kultura
może wybić się
na niezależność?

Włodzimierz Pustecki
Tygodnie terroryzmu..... 1

Michał Piasecki
Liberalizacja czy stabilizacja.... 3

Jan Biuletyn
Czy kultura może wybić się
na niezależność? 12

Ułatwić zrozumienie – rozmowa
z Jerzym Holzerem 16

DOKUMENTY 19

Janusz Rudnicki
Numer butów Jana Pietrzaka . 24

RECENZJE, OMÓWIENIA,
POLEMIKI

Aleksander Ochociński
Książka Awtorchanowa 30

Z Paryża gorzej widać 32

Krzysztof Sztablewski
PZPR w działaniu, cz. V
Ponad partią..... 37

W. M. Alexander
Nowe pomysły SB 42

A cóż to za Polacy?..... 43

Z Rzymu...
Z Kopenhagi.... 45

Listy do redakcji 47

Oddano do druku dn. 17.07.85 r.

Fot. na okładce: „r”

Kultura w Polsce podlega dziś szczególnego rodzaju naciskom i zależnościom. Dwa jej obiegi – oficjalny i niezależny od państwowego mecenatu² są faktem.

... "nie tylko nie jestem pewien, czy jesteśmy od czerwonego niezależni rzeczywiście, czy tylko niezależni negatywnie, ale przecież nie jesteśmy również w wystarczającym stopniu niezależni i od samych siebie". – "Czy kultura może się wybić na niezależność?" – patrz str. 12.

Niebagatelną rolę w rozwoju kultury, kultury tego drugiego obiegu spełnia Kościół katolicki. Czy kreowanie Kościoła właśnie na mecenasa kultury i sztuki stwarza innego rodzaju uzależnienia? Czy kultura polska ma inną alternatywę?

O tym, jak władze próbują walczyć z rosnącym wciąż wpływem Kościoła – w dziale "DOKUMENTY" odpowiedzi urzędników państwowych na pismo Ministerstwa Kultury i Sztuki

Tygodnie terroryzmu

Cała druga połowa czerwca i kawałek lipca były znowu okresem steżonej porcji terroryzmu, podanej światu do przeknięcia. Na ekranach telewizorów i w prasie mogliśmy śledzić tragedię ludzi i dramat państw. Lista ofiar jest wstrząsająca. Na frankfurckim lotnisku giną od wybuchu bomby trzy osoby, w tym dwoje dzieci. W jednej z kawiarni w San Salvador traci życie 13 osób, w libańskim Tripolis pada ofiarą zamachu 75 przechodniów, 329 pasażerów samolotu „Air India” znajduje śmierć w falach Atlantyku u wybrzeży Irlandii, 1 osoba zostaje zamordowana przez sztyckich porywaczy, którzy uprowadzili samolot wraz z pasażerami, jako zakładnikami. Nie wchodząc w kwestię motywów, które kierowały zamachowcami, zamordowanych łączy jedno. Są oni niewinnymi ofiarami morderców, którzy nie celując strzelają na oślep. Mało tego, omijają tych, przeciw którym walczą. Zasadą jest tu czysty przypadek, sens przemocy jako takiej, czyli terroru wyraża się w sianiu strachu i grozy. Czy amerykańscy zakładnicy w Bejrucie byli w czymkolwiek winni losowi sztywków, przebywających do niedawna w izraelskiej niewoli? Co złego zrobiło dwoje dzieci rozszarpanych przez bombę we Frankfurcie. Bomba umieszczona w ogniu samolotu „Air India” zabiła tak Hindusów, jak i Sikhów, „uciskani” i „uciskający” ginęli jednocześnie. Niech zadrzą serca wszystkich, oto jest cel terrorystów. Oni dobrze wiedzą, że w ten sposób nie obalą żadnego władcy. „Mimo iż terror jest bezsensowny” — pisał pewien minister w Rosji carskiej — „to pozwala on czerpać siłę z bezieży. I choć to idea zarutna, jest ona płodna”. Jak ta trucizna funkcjonuje, widoczne jest na ostatnich przykładach. Okrzykowi odrazy i oburzenia towarzyszy uczucie bezieży. Na scenie pozostają ofiary, zamachowcy znikają w podziemiu lub chronią się pod skrzydła paktujących z nimi państw.

Zastanawiamy się nad przyczynami terroryzmu, aby odkryć okoliczności prowadzące ludzi do zbrodniczych czynów. Jeśli Sikhowie lokują w samolocie maszynę piekielną — myślimy — to przypominamy sobie, że zwracają oni na siebie już od dłuższego czasu uwagę, jako na ofiary indyjskie — jak pisze „Sueddeutsche Zeitung” — imperializmu. Chcą oni podkreślić, że stali się tarczą celowniczą ludobójstwa, zwłaszcza po słynnym ataku wojska indyjskiego na słynną „złotą świątynię”. Jeśli bandyci sztycky uprowadzają samolot, torturują pasażerów i wreszcie dokonują z zimną krwią mordu, to nas olśniewa w tym momencie myśl, że przeciw Izraelcicom, wbrew prawu wojennemu uprowadzili ich 700 współwyznawców. A poza tym przypominamy sobie, że to sztycky stanowili przez dziesiątki lat uciskaną warstwę „podludzi” w Libanie. Logice takiego rozumowania nie można na pierwszy rzut oka nic zarzucić. Błąd polega na tym, że sięgając do „korzeni” aktów terrorystycznych, łączymy z tym, mieszając przyczynę ze skutkiem. Tak rozumując przyjmujemy kąt widzenia narzucany nam przez terrorystów, którzy czyn swój właśnie w ten sposób usprawiedliwiają. Wszyscy są wszy-

Z prasy podziemnej



POMÓŻMY
BOGDANOWI BUJAKOWI!

Przebywający od trzech miesięcy w areszcie śledczym ministerstwa spraw wewnętrznych nasz kolega Bogdan Bujak otrzymał kolejną tzw. „sankcję” prokuratorską, tym razem do 28 sierpnia br. Wokół sprawy Bujaka piętrzą się niepokojące znaki zapytania. Po dziś dzień nie wiadomo, o co jest podejrzany — art. 276 w związku z art. 232a paragraf 1 ma to do siebie, że może być przez prokuratora traktowany nader dowolnie i rozciągliwie. Informacje, które udało się uzyskać jego obrońcy, są praktycznie rzecz biorąc, żadne. Żona aresztowanego ani razu nie miała możliwości widzenia się z nim. Również adwokat B. Bujaka, mec. Jaworski, nie został dopuszczony do klienta. Ostatnio więźnia pozbawiono także łączności listownej z rodziną. Taki stan rzeczy nasuwa najczarniejsze podejrzenia. Przede wszystkim zachodzi obawa, jak się wydaje, uzasadniona, że Bogdan Bujak został w trakcie śledztwa kilkakrotnie dotknięty pobity i doprowadzony do takiego stanu fizycznego, iż pokazanie go najbliższemu oraz obrońcy groziłoby ujawnieniem skandalu. (...)

Co mamy czynić?

Zainteresujemy sprawą Bogdana Bujaka wszystkie liczące się w kraju i za granicą niezależne ośrodki opinotwórcze. Prośmy o zabranie w niej głosu Prymasa, Episkopat i kler parafialny. Naciskajmy na Amnestię Międzynarodową i Czerwony Krzyż! Informujemy o niej w listach prywatnych naszych krewnych i znajomych poza granicami Polski!

Ze szczególnie gorącym apelem zwracamy się do Was, drodzy Bracia-Rodacy za granicą, do których dotrze egzemplarz naszej gazety. Tłumacz-

cie niniejszy tekst na język kraju swego pobytu i rozsyłając go na wszystkie strony - do redakcji prasowych i rozgłośni radiowych, do związków zawodowych i parlamentów, do kościołów wszelkich wyznań!

(Tygodnik *CDN. Głos Wolnego Robotnika. Nr 120, W-wa, 28.06.85*)

ARESZTOWANI

Natężenie aresztowań w Polsce nie maleje. Ich większość dotyczy osób kontynuujących działalność związkową na terenie zakładu pracy /rozprowadzanie wydawnictw podziemnych i ulotek, plakatowanie, drukowanie). Zdarzają się też aresztowania i skazania oparte na zarzutach spreparowanych, np. oskarżenia o defraudację. Oto przykład szczerzej żółtosiwości władz.

Dr Regina Barczyk, lekarz - neurolog, 58 lat, została 13. III. 1985 r. aresztowana w miejscu pracy - przychodni lekarskiej przy kopalni „Makoszowy” w Zabrzu. Wytoczono przeciwko niej absurdalny zarzut zagrożenia mienia społecznego przez niedopełnienie obowiązku służbowego zjeżdżania co miesiąc do kopalni, za co pobiera się dodatek do pensji. Istnieją jednak dowody na to, że dr Barczyk jako jedna z nielicznych spełniała ten obowiązek, powszechnie niedopełniany, jako bardzo kosztowny dla dyrekcji. Dr Barczyk została oskarżona o zagarnięcie 136 tys. złotych dodatków za lata 1980-1984 i uwięziona. Jest ona czynna w akcji pomocy dla represjonowanych, znana jest powszechnie z ofiarności i bezinteresowności; jako jedyny lekarz w okolicy bezpłatnie leczy narkomanów w ramach praktyki prywatnej. Srodownisko górniczego ZOZ-u wystąpiło z poręczeniem i gotowością wnieśienia kaucji w zamian za uchylenie aresztu tymczasowego. Prokurator odmówił.

Tygodnik *Mazowsze nr 125,*
13.06.1985

PRZECIWKO KOŚCIOŁOWI

Ks. Włodzimierz Kwietniewski z parafii Susiec w woj. lubelskim został 9 kwietnia br. pobity przez „nieznanych sprawców”. Przewieziono go nieprzytomnego na oddział urazowy do szpitala przy ul. Staszica w Lublinie.

Pismo z pogrózkami otrzymał z Urzędu d/s Wyznań 17 kwietnia proboszcz parafii św. Stanisława w Siedlecach z powodu „provokacyjnego i politycznego wystroju świątyni”. Chodziło o tablicę poświęconą ks. Popiełuszce, przed którą mieszkać Siedleca palą znicze.

stkiemu winni. O taki kierunek myślenia chodzi właśnie terrorystom. „Nie ma niewinnych obywateli!” usprawiedliwiał paryski anarchista, Emile Henry przed sądem, dokonany przez siebie zamach na kawiarnię „Germinus”. Winnym zamachowi jest nie tylko bezpośredni wróg, ale każdy, kto w swej ślepej obojętności nie czyni nic przeciw „bezprawiu”. To moralna arogancja nie znająca kontrargumentów, gdyż fanatycy nie znają granic. Ich własne cierpienie przewyższa wszystkie inne, obecne i przyszłe cierpienia. „Jeśli miałbyś nawet wysadzić w powietrze pół kontynentu” - pisał niemiecki rewolucjonista Karl Heinzen (1809-1880) - „i dla zburzenia partii barbarzyńców przelać przy tym morze krwi, nie miej wyrzutów sumienia”. Czym jest los jednostek, gdy chodzi o świat?

Obłądana moralność rozgrzesza z góry wszelkie, nawet najbardziej zbrodnicze czyny. Jeśli - co zrozumiacie - żywym określone sympatie dla uciskanych i krzywdzonych, to nie wolno nam wpadać w pułapkę moralną zastawianą przez terrorystę. Starych krzywd nie można usunąć przy pomocy krzywd nowych. W tym przypadku ulega bowiem zatarciu granica między mordercami a ofiarami, między polityczną motywacją i najpospolitszą przestępczością. Terroryzm to nie trzęsienie ziemi czy powódź, nie jest on kłeską żywiową, którą musimy przyjąć, nie mogąc prawie nic uczynić w celu jej zapobieżenia. Pożywką terroryzmu jest okaleczalność demokratycznego zachodniego świata, który nie może i nie chce sięgać po środki totalne. W latach 1968-1980 zarejestrowano na świecie 6700 aktów terroru, z tego zaledwie 62 przypadki w krajach komunistycznych. Podana statystyka nie wymaga komentarza. W państwach totalnych stosowanie środków totalnych nie jest niczym nadzwyczajnym. Terror nie ma więc miejsca ani możliwości rozwoju. Zachodnie demokracje nie zamierzają natomiast w walce z terroryzmem zniewolić własnych społeczeństw. Terroryzmu nie należy usiłować zrozumieć, lecz należy mu zapobiegać, a terrorystów w miarę możliwości chwytac i jak naostrej karac.

Włodzimierz Pustecki

Urząd d/s Wyznań we Wrocławiu wysłał do arcybiskupa wrocławskiego pismo z żądaniem usunięcia z miasta ks. Adama Wiktora, proboszcza kościoła św. Klemensa przy Al. Pracy, gdzie odprawiane są msze św. za Ojczyznę.

Tygodnik *Mazowsze nr 129,*
16.05.1985

DZIECI WROGAMI

Wicedyrektorka szkoły podstawowej nr 1 w Busku - Zdroju, Krystyna Różycka, 19 lutego 1985 roku wyrwała z lekcji Sebastiana Kruka, ucznia piątej klasy (wiek: 12 lat) i oddała go w ręce dwóch SB - ków. Na Komendzie MO przez trzy godziny przesłuchiwał go, straszył i groził ppor. Zbigniew Socha, absolwent kieleckiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Chłopiec - bezskutecznie domagający się obecności matki - za-

reagował ostrym atakiem lęku. Interwieniowało pogotowie. Konieczne okazało się leczenie psychiatryczne.

Przeciw S. Krukowi i jego koledze ze szkoły, Rafałowi Paradziejowi wszczęto postępowanie „celem ustalenia, czy nieletni dopuścili się czynów karalnych przewidzianych w art. 166 kodeksu karnego przez to, że w dniu 11 lutego 1985 w Busku - Zdroju wypowiedzieli pogroźki przez telefon o treści politycznej pod adresem nauczycieli szkoły podstawowej nr 1, Heleny Ciszewskiej i Jadwigi Mnich”. Stanowienie podpisała Sędzia J. Sobowska.

Tygodnik *Mazowsze nr 128,*
9.05.1985

NOWE ZWIĄZKI

Obecnie obowiązująca ustawa o związkach zawodowych uchwalona została 8 października 1982 roku.

Michał Piasecki

Liberalizacja czy stabilizacja praw stanu wojennego

Część II

Istotne miejsce z punktu widzenia funkcjonowania aparatu przymusu zajmuje ustawa z dnia 14 lipca 1983 roku o urzędzie ministra spraw wewnętrznych i zakresie działania podległych mu organów.¹ Skodyfikowała ona ustawodawstwo dotyczące resortu spraw wewnętrznych, a wraz z szeregiem przepisów wykonawczych stanowi swoistą konstytucję MSW.² Zauważyć trzeba, że z zadziwiającym pietyzmem zadbano o stworzenie pełnych podstaw formalnych działania resortu i jego funkcjonariuszy, nawet, gdy ich postępowanie kłóci się z powszechnym odczuciem praworządności. Władza pragnęła stworzyć argumenty formalne dla przypadków używania broni przez uzbrojone oddziały ZOMO przeciwko demonstrującym robotnikom i protestującym studentom.

¹ Dz. U. nr 38, poz. 172.

² Wykaz podstawowych przepisów wykonawczych:

a) Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 6 stycznia 1984 roku w sprawie zasad i trybu zatrzymywania, kontroli osobistej, przeglądania zawartości bagaży oraz sprawdzania ładunku osób naruszających lub zagrożających porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu (Dz. U. nr 6, poz. 28);

b) Rozporządzenie Ministrów Spraw Wewnętrznych z dnia 6 stycznia 1984 roku w sprawie warunków użycia środków przymusu bezpośredniego przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej (Dz. U. nr 6, poz. 29);

c) Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 6 stycznia 1984 roku w sprawie warunków użycia broni palnej przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej (Dz. U. nr 6, poz. 30);

d) Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 22 marca 1984 roku w sprawie zasad użycia jednostek Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej oraz formacji powołanych do ochrony porządku publicznego lub mienia społecznego, a także zasad użycia przez członków (pracowników) tych jednostek i formacji środków przymusu bezpośredniego i broni palnej (Dz. U. nr 19, poz. 89);

e) Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 27 kwietnia 1984 roku w sprawie zasad użycia uzbrojonych oddziałów lub pododdziałów zwartych Milicji Obywatelskiej oraz oddziałów zwartych Sił Zbrojnych PRL w celu zapewnienia bezpieczeństwa państwa lub przywrócenia porządku publicznego (Dz. U. nr 27, poz. 137);

f) Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 29 września 1984 roku w sprawie zasad korzystania przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej z pojazdów lub innych przedmiotów należących do jednostek gospodarki uspołecznionej, instytucji państwowych i obywateli oraz trybu dochodzenia roszczeń w wypadku powstania z tego tytułu szkód w mieniu (Dz. U. nr 49, poz. 257).

Przewidywała ona, że zakaz tworzenia więcej niż jednej organizacji związkowej w zakładzie pracy obowiązować będzie do końca 1985 roku.

Oficjalny organ partyjny, „Trybuna Ludu”, opublikował 20 maja br. „Założenia zmian ustawy o związkach zawodowych”. W projekcie tym przewiduje się następujące zmiany ustawy obowiązującej dotychczas:

1. Odebranie praktycznie wszystkich uprawnień samorządom pracowniczym. Ustawa nie zawiera żadnych sformułowań mówiących o wycofywaniu samorządom jakichkolwiek uprawnień. Jednocześnie jednak uprawnienia obecnie posiadane przez samorząd przyznaje nowym związkom:

– sformułowanie „związki zawodowe reprezentują interesy zawodowe swoich członków” zostaje zastąpione sformułowaniem „związki zawodowe reprezentują interesy wszystkich pracowników” – co dotychczas przysługiwało jedynie samorządowi pracownicemu;

– nowe związki zawodowe mają decydować o zasadach wykorzystywania funduszu socjalnego i mieszkaniowego, przyznawania pracownikom świadczeń z tych funduszy (czyli rozdziała mieszkania, kierować inspekcją pracy, rozdzielać skierowania do sanatoriów) własnych oraz państwowych

– organizować i prowadzić placówki kulturalne.

2. Przewidywane jest ustawowe zagwarantowanie formuły obowiązującej przed Sierpniem 1980 roku, iż „związki zawodowe współdziałają z kierownikami zakładów pracy... w zakresie tworzenia warunków sprzyjających wykonywaniu zadań przez zakłady pracy... i poprawie jakości i wydajności pracy.

3. Dalej ma obowiązywać zasada, że na terenie jednego zakładu pracy działać może tylko jedna organizacja związkowa. Możliwość uchylenia tej zasady projekt ustawy przekazuje Radzie Państwa nie określając przy tym żadnych terminów.

4. Projekt przewiduje obniżenie minimalnej liczby członków – założycieli organizacji związkowej w zakładzie z 30 na 10 i likwiduje możliwość rozwiązania tej komórki z powodu zbyt małej liczby członków.

5. Projekt przewiduje, że zakładowi działacze związkowi będą urlopowani od swojej pracy zawodowej i będą opłacani przez zakład pracy. (Red.)

Przedruk za: Biuletyn Informacyjny Biura Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” Za Granicą. Paryż. Nr 116 26.06.85.

Kraj w prasie zachodniej



29. 06.

SZĘDŁ, AŻ DOSZĘDŁ...

Bogdan Morawski, członek reprezentacji Polski w konkurencji chodzenia odmówił powrotu do kraju. Po zawodach w chodzie na odległość 50 km, które odbywały się we francuskiej miejscowości St. Aubin-Les-Elbeuf w pobliżu Rouen, Morawski „poszedł i zmylił pogonię”. Fakt „odejścia” – a może dojeścia – stwierdzono dopiero w momencie odjazdu reprezentacji Polski.

CENY MIĘSA
I POLITYKA GOSPODARCZA

Zapowiedziana na 1 lipca podwyżka cen budziła od pewnego czasu zainteresowanie prasy światowej. Tak się zwykle działo, że w ślad za podwyżkami cen w Polsce – pisze berliński lewicowy dziennik *Tageszeitung* – szły protesty, demonstracje oporu i przemocy państwa. Koszty utrzymania wzrosły w latach 1978-1985 o ok. 400-500 %, przy czym dochody ludności jedynie o ok. 100-150 %. Oznacza to spadek standardu życia o ponad połowę. Tylko dzięki oporowi społeczeństwa nie doszło do zupełnej pauperyzacji ludności kraju. Średni dochód rodziny – przy 2 osobach pracujących – wystarcza na pokrycie najbardziej podstawowych potrzeb. Ok. 30 % Polaków żyje na poziomie minimum egzystencji. Oznacza to, że część wręcz głoduje. Jeśli nie jest to głód fizyczny, to na pewno wyrażający się brakiem wielu składników w wyżywieniu.

Reforma gospodarcza, kiedyś oczekiwana z nadzieją, spotyka się

Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej już tym razem na stałe uzyskali prawo kontrolowania bagaży osobistych, bagażników samochodowych, dokonywania kontroli osobistej. Mogą tym prawem rozporządzać według własnego uznania. W okresie tzw. „normalności” normy prawne dopuszczają legalne użycie sił zbrojnych w celu przywrócenia porządku publicznego. Decyzje o użyciu broni przez oddziały i pododdziały w starciach z manifestantami mogą być podejmowane już na szczeblu dowódcy oddziału.

Ustawa reformuje strukturę terenowe podległe resortowi spraw wewnętrznych, w pewien sposób je autonomizuje oraz znacznie rozbudowuje. Wprowadza pośredni szczebel zarządzania zwany Rejonowym Urzędem Spraw Wewnętrznych,³ między jednostkami podstawowymi (miejskimi, gminnymi i miejsko-gminnymi) a wojewódzkimi. Obejmują one zasięgiem swego działania taki sam teren, jak dotychczas istniejące prokuratury rejonowe, sądy rejonowe i rejonowe kolegia d/s wyrokowań. Funkcjonują więc one na obszarze odpowiadającym terenowi dawnego powiatu. Zauważyć należy, że na tym szczeblu brak jest odpowiednich organów rad narodowych, które choćby formalnie mogłyby sprawować nadzór nad milicją. W rejonie brak jest również komitetu partyjnego równorzędnego szczebla, który mógłby sprawować bieżący nadzór polityczny nad aparatem przymusu.⁴ Prosta logika potwierdza, że powyższe rozwiązanie znacznie wzmocniło i tak już dużą samodzielność organów bezpieczeństwa. Równocześnie nowa struktura podniosła sprawność działania Służby Bezpieczeństwa, bowiem jej najniższy szczebel do wodzenia przeniesiono z województwa do znacznie mniejszego obszaru rejonu. Zbliżono więc niejako SB do obywatela, a tym samym wzmocniono nad nim nadzór. Przypuszczać należy, że zmiany te spowodowały wzrost ilości kadry zarządzającej oraz pociągnęły znaczne koszty materialne, związane z potrzebą stworzenia odpowiedniego zaplecza dla nowych jednostek. Analiza treści ustawy nasuwa wątpliwości dotyczące konstytucyjności tego aktu prawnego. Ustawa o MSW zmienia niedopuszczalnie Konstytucję PRL w przedmiocie praw i swobód obywatelskich oraz koliduje z normami prawa międzynarodowego.⁵ Ogranicza m. in. prawo do wolności i nietykalności osobistej oraz prawo do życia i ochrony jednostki przed samowolnym pozbawieniem życia.

Wprowadzenie stanu wojennego okazało się dość skutecznym środkiem dla realizacji jego podstawowych celów. Jednocześnie

³ Pod tą niewinnie brzmiącą nazwą kryje się jednostka rejonowa Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa. Przed uchwaleniem ustawy zarządzeniem ministra „eksperymentalnie” wyodrębniono Komendy Rejonowe Milicji Obywatelskiej.

⁴ Do połowy 1975 roku, tzn. do chwili wprowadzenia dwustopniowego podziału administracyjnego kraju, istniał odpowiadający rejonowi szczebel zwany powiatem. Na jego obszarze funkcjonował m. in. Komitet Powiatowy PZPR, Powiatowa Rada Narodowa jako organ władzy i Komenda Powiatowa Milicji Obywatelskiej jako organ policji i służby bezpieczeństwa.

⁵ Polska jest od 1977 roku sygnatariuszem Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Międzynarodowego Paktu Praw Ekonomicznych, Społecznych i Kulturalnych (Dz. U. nr 38, poz. 167 i 169), który to fakt, z wielką „pomocą” cenzury, był dość konsekwentnie przemilczany w oficjalnej propagandzie aż do sierpnia 1980 roku. Zobowiązały one Polskę do zagwarantowania zgodności norm prawa wewnętrznego ze skodyfikowanym w Paktach, powszechnie uznanym katalogiem praw i swobód obywatelskich.

postawiło ekipę Jaruzelskiego w dość trudnej sytuacji ze względu na międzynarodową izolację polityczną i szczególnie dotkliwą izolację ekonomiczną. Potrzeba wznowienia zerwanych więzów gospodarczych, a także częściowego spełnienia warunków do otrzymania pomocy kredytowej i technologicznej, zmusiły ekipę Jaruzelskiego do przyjęcia pewnych koncesji na rzecz społeczeństwa. Zwrotem takim miało być odwołanie stanu wojennego, odwołanie ograniczeń praw i swobód obywatelskich oraz częściowa amnestia. Posunięcia władzy były jednak w dużej części pozorne i potwierdziły nieszczerą intencję. W dniu 20 lipca 1983 roku Rada Państwa, jako organ formalnie uprawniony, podjęła uchwałę o zniesieniu stanu wojennego od dnia 22 lipca. Uchwalona została również ustawa o amnestii,⁶ na podstawie której wypuszczono część więźniów sumienia. Nie objęta ona natomiast m. in. kierownictwa „Solidarności” i KSS „KOR”, a stała się podstawą szantażu i przetargów z uwięzioną „jedenaszką”. Niezwykle cyniczna, niehumanitarna oraz przecząca zasadom pojmowania praworządności była propozycja rządu w sprawie zastosowania amnestii, pod warunkiem, że opuszczą oni Polskę.⁷ Ciekawym studium do oceny niezawisłości polskiego sądownictwa jest wypowiedź rzecznika prasowego rządu Jerzego Urbana.⁸ W imieniu sądu zadeklarował on na jednej z konferencji prasowych, że zgoda zainteresowanych osób na wyjazd zagranicę nie wyklucza gotowości władz sądowych do rozszerzenia postanowień ustawy amnestyjnej na Kuronia, Michnika i innych.⁹ Nie muszę chyba przypominać, że jest to w istocie kara banicji znana w prawie średniowiecznym. Była stosowana ongiś w katalogu takich kar, jak łamanie kołem, obcinanie członków czy też chłosta. W interpretacji Urbana owo „umożliwienie wyjazdu” miałyby być wyrazem rezygnacji z odwetu i humanitarnej postawy władz.

Stan „tymczasowości” w systemie prawa przedłużyła, uchwalona po zniesieniu stanu wojennego, ustawa o szczególnej regulacji prawnej w okresie przezwycięzania kryzysu społeczno-ekonomicznego oraz o zmianie niektórych ustaw.¹⁰ Przyjęto, że będzie obowiązywała do końca 1985 roku, tzn. do czasu, jak wówczas deklarowano, wyjścia z „dołka ekonomicznego”. W niektórych ustawach wprowadziła ona trwałe zmiany. Uregulowania przejściowe dotyczące gospodarki utrzymały ograniczenia w dysponowaniu kontami dewizowymi,¹¹ wprowadziły możliwość przedłużania wypowiedze-

wszędzie z oporem i to nie tylko ze strony aparatu partyjnego i gospodarczego, lecz także ze strony zwykłych ludzi pracy, którzy nauczyli się, że reforma oznacza podwyżkę cen. Do tego bowiem została ona ograniczona.

Strajki, których można się było spodziewać w Polsce po ostatniej podwyżce cen nie były tak silne, jak to miało miejsce w latach poprzednich. Złożyły się na to różne przyczyny. Na pewno zmęczenie społeczeństwa, ale także i to, że w poprzednich latach władze czegoś się nauczyły. Podwyżki cen, w porównaniu z wcześniejszymi, nie są obecnie tak drastyczne. Podwyżka cen mięsa o 10 do 15 % nie jest wprawdzie mała, lecz to nie 200 czy 300 %. Po drugie, podwyżka przeprowadzona została w momencie, gdy duża część społeczeństwa jest na urlopach, a studenci są poza uczelniami. Mimo to doszło do strajków. Już pierwsze doniesienia korespondentów zachodnich informowały, iż w Hucie „Warszawa” przerwano na kilku wydziałach pracę na 10 do 30 minut. W Stoczni Lenina w Gdańsku ok. 90 % załogi przerwało pracę na czas ok. 1 godziny. W ELWRO we Wrocławiu, ok. 60 % zatrudnionych zatrzymało maszyny na 1 godzinę.

Metoda zastraszania zastosowana przez Służbę Bezpieczeństwa dała pewne efekty. Na przykład w poznańskich ZPM im. H. Cegielskiego grożono natychmiastowym zwolnieniem z pracy. Należy pamiętać, że w dniu podwyżek weszły w życie zastrzone przepisy karne.

Z kolejnych doniesień z kraju dowiadujemy się, że opór przeciwko podwyżkom cen był bardziej powszechny. Następnym są kolejne represje. Przewodniczący „Solidarności” w Fabryce Maszyn Rolniczych w Ślupsku, Henryk Grządzielski, skazany został na 1 rok więzienia. Akt oskarżenia zarzuca mu „organizowanie nielegalnych akcji protestacyjnych”. W myśl zmienionego prawa karnego, czyn taki podlega karze do trzech lat więzienia. W Ślupsku, ok. 60-70 % robotników zatrudnionych w tutejszych przedsiębiorstwach wzięło udział w krótkim strajku, do którego nawoływał Wałęsa i TKK.

Również we Wrocławiu zaśieg strajków był większy niż to wynikało z pierwszych informacji. W niektórych wrocławskich zakładach pracy, aż 90 % załogi wzięło udział w strajku.

⁶ Dz. U. nr 39, poz. 177; nr 63, poz. 287.

⁷ Art. 5 ustawy przewidywał w „szczególnie uzasadnionych wypadkach” (???) możliwość umorzenia postępowania o przestępstwo, którego popełnienie zarzucono „jedenaszce”, tzn. określonego w XIX rozdziale kodeksu karnego. Rozdział ten zatytułowany jest „Przestępstwa przeciwko podstawowemu interesom politycznym i gospodarczym Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.”

⁸ „Życie Warszawy” nr 258 z dnia 31 października 1983 r.

⁹ Rząd zaproponował Kościołowi rozmowy w sprawie zastosowania amnestii za cenę wyjazdu 7 członków kierownictwa „Solidarności” i 4 członków b. KOR-u. W rozmowach z ramienia Episkopatu uczestniczyli: prof. Stomma, Mazowiecki, Wielowiejski oraz adwokat Chranowski i Olszewski. Nikt z uwięzionych nie przystał na warunki rządowe.

¹⁰ Ustawa z dnia 21 lipca 1983 roku (Dz. U. nr 39, poz. 176).

¹¹ Ograniczenia powyższe zniesione zostały Zarządzeniem Ministra Finansów i Prezesa Narodowego Banku Polskiego z dnia 30 listopada 1984 roku (M. P. nr 27, poz. 182).

W warszawskim przedsiębiorstwie „RAWAR”, wytwarzającym produkty elektrotechniczne, 60% robotników przerwało pracę na czas 1 godziny. Również w innych warszawskich fabrykach odbyły się strajki.

„CZYSTKA” W BEZPIECIE

W ramach „czystki” prowadzonej w aparacie MO i SB usunięty został wiceminister spraw wewnętrznych, gen. Konrad Straszewski. Jego miejsce zajął Zbigniew Prudysz, pełniący dotychczas funkcję kierownika Wydziału Dochodzeniowego w MSW. Należy przypuszczać, że to posunięcie ma związek z zamordowaniem ks. Jerzego Popiełuszki w dniu 19. 10. 1984 r.

4. 07.

REPRESJE CORAZ WIĘKSZE

Podnad 50 członków Senatu Berlina Zachodniego wystosowało list otwarty do premiera gen. Wojciecha Jaruzelskiego, przekazany Misji Wojskowej PRL w Berlinie, w sprawie nasilających się represji i rosnącej liczby przypadków łamania praw człowieka w Polsce. W liście czytamy:

Wielce Szanowny Panie Premierze!

Od kilku miesięcy dostrajają do nas niepokojące wiadomości z Polski o nasilaniu represji i rosnącej liczbie przypadków łamania przez władze państwowe praw człowieka wobec ludzi, którzy angażują się na rzecz:

- przestrzegania praw państwowych zasad i sposobów postępowania władz wobec obywateli;

- podstawowych praw demokratycznych, jak na przykład prawa do wolności przekonani i głoszenia poglądów;

- działalności związków zawodowych nie podlegających kontroli państwowej;

- przestrzegania praw człowieka ujętych w polskiej Konstytucji, a także w helsińskim Akcie Końcowym z 1975 roku, podpisanym przez rząd PRL.

W celu wyjaśnienia przynajmniej wskazał, że:

- w dniu 1 lipca 1985 roku wędę w Pańskim krafu w życie ustawy, które między innymi przewidują 3 miesiące pozbawienia wolności i karę 80 tys. złotych za udział

nia umowy o pracę w sumie do 9 miesięcy, zastosowania obowiązkowego pośrednictwa pracy, uprawniły organ załozycielski (jest nim zazwyczaj minister) do zawieszania i rozwiązywania organu samorządu załogi. Ustawa wzmocniła pozycję ministra nadzorującego szkołę wyższą, który może: zawiesić na okres do 6 miesięcy uprawnienia statutowych organów szkoły; korzystać fakultatywnie z prawa powoływania organów jednoosobowych (np. rektora); wydalac z uczelni studentów, w przypadku, gdy przeciwko nim toczy się postępowanie o „naruszenie porządku publicznego” (czytaj: udział w demonstracjach i akcjach protestacyjnych).

Ograniczono prawo przezsania się studentów - na czas przejściowy - tzn. mogą być oni członkami tylko tych organizacji studenckich, które zostały zarejestrowane do dnia wejścia ustawy w życie. Przepis ten miał uniemożliwić próby legalizacji nowych organizacji akademickich, sympatyzujących z „Solidarnością”, np. takich jak „Bratniak”.

Całość zmian dopełniają już nie tymczasowe, a obowiązujące stale dwie nowele: ustawa z dnia 28 lipca 1983 roku o zmianie niektórych przepisów z zakresu prawa karnego i prawa o wykroczeniach, i ustawa z tego samego dnia o zmianie ustawy o kontroli publikacji i widowisk.¹² Nowe przepisy karne przewidują karę pozbawienia wolności do lat 3 za udział „w związku, którego istnienie, ustrój lub cel ma pozostać tajemnicą wobec organów państwowych albo który rozwiązano lub któremu odmówiono zalegalizowania”. Nowa treść art. 278, § 1 nie wymaga komentarza.

Artykuł 2 ustawy o cenzurze¹³ uzupełniono o trzy dalsze punkty, które stanowią kryterium niedopuszczenia informacji lub publikacji do rozpowszechniania. Pod nową doś elastyczną formułą „zagrożenia bezpieczeństwa państwa” czy też „innego sposobu zagrożenia obronności państwa” UKPPW może zmieścić obecnie każdą publikację i nie dopuścić do jej rozpowszechniania.¹⁴ W gruncie rzeczy utrzymano więc niezwykle szczelny system zabezpieczający manipulację informacją, docierającą do społeczeństwa z oficjalnych źródeł.

Administratorem stanu wojennego była Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, której prawnych podstaw utworzenia i posiadanych kompetencji trudno szukać w Konstytucji czy w ustawach zwykłych. Rola, jaką WRON sprawowała nie ma bowiem jakichkolwiek legalnych podstaw formalno-prawnych. Przystała ona istnieć z chwilą odwołania stanu wojennego, co nie znaczy, że zmalało znaczenie jej byłych członków. Jako organizatorzy stanu wojenne-

¹² *Diariusz Sejmowy nr 9 z 1983 roku.*

¹³ *Ustawa z dnia 31 lipca 1981 roku o kontroli publikacji i widowisk (Dz. U. nr 20, poz. 99).*

¹⁴ *W systemie kontroli prasy urząd cenzury jest jedynie ostatnim „sitem” selekcji informacji, które mają być przeznaczone dla powszechnego odbiorcy. Jego urzędnicy pracują w oparciu o system statycznych i bieżących „zapisów” oraz ewentualne konsultacje z wydziałem odpowiedzialnym za prasę w Komitecie partyjnym stosownego szczebla. „Zapismo” nazywa się zakaz rozpowszechniania określonych informacji, zawarty w specjalnym katalogu przeznaczonym do wyłącznego użytku cenzora. Dużo większe znaczenie posiada cenzura o charakterze nieformalnym, tzn. autocenzura organu cenzury wewnątrzredakcyjna, a także ustalenia Wydziału Prasy, Radia i Telewizji w sprawie kierunków aktualnej działalności propagandowej. Szerzej na temat funkcjonowania cenzury czytelnik może się dowiedzieć z publikacji: „Czarna Księga Cenzury PRL” tom I, Londyn 1977, t. II 1978.*

go, określanego dość często w społeczeństwie jako wojna polsko-jaruzelska, w myśl chyba „prawa łupów” wielu z nich utrzymało, względnie otrzymało wysokie stanowiska w administracji cywilnej.¹⁵ Łączą się z tym szerokie kompetencje i możliwości działania, tym bardziej, że są to często strategiczne stanowiska z punktu widzenia funkcjonowania partii i państwa. Nie mniejsze znaczenie posiadają również związane z pełnioną funkcją przywileje materialne i pozamaterialne. Daleki jestem jednak od twierdzenia, iż władza należy do wojska. Są to wojskowi, którzy z aparatu wojskowego przeszli do aparatu partyjnego, administracyjnego lub gospodarczego. Zabrali często ze sobą stare nawyki i przyzwyczajenia wynikające z doświadczeń nabytych w resorcie obrony narodowej. Przynieśli ze sobą między innymi przeświadczenie, że wiele spraw można rozwiązać poprzez wydanie rozkazu lub nowych przepisów prawnych. W tym tkwi chyba i przyczyna, że szczególnie często chcąc zmienić rzeczywistość społeczną¹⁶ sięgają oni po instrument legislacyjny. Zasady gry walki o władzę, wpływ i stanowiska w aparacie partyjnym i państwowym nie uległy zmianie. Generałowie i pułkownicy po wejściu do elity politycznej musieli je po prostu przyjąć i zaakceptować, chcąc trwale egzystować w cywilnym aparacie. Grupa wojskowych związana jest oczywiście silniejszymi więzami niż inne grupy interesów. Łączy ich ograniczona wzajemna lojalność i również ograniczona wzajemna solidarność, zabezpieczająca ich pozycję w elicie władzy.

Funkcje Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego w znacznym stopniu zostały przejęte przez Komitet Obrony Kraju, który z mocy ustawy z dnia 21 listopada 1983 roku o zmianie ustawy z dnia 21 listopada 1967 roku o powszechnym obowiązku obrony PRL,¹⁷ otrzymał dużo szersze niż dotychczasowe uprawnienia. Komitet Obrony Kraju jako organ właściwy w sprawach obronności i bezpieczeństwa Państwa jest obecnie kompetentny do:

- występowania z wnioskami w sprawie wprowadzenia stanu wyjątkowego, stanu wojennego, ogłaszania mobilizacji oraz podejmowania postanowień o stanie wojny;
- sprawowania funkcji administratora w sprawach bezpieczeństwa i obronności Państwa w czasie obowiązywania stanu wyjątkowego i stanu wojennego określonych w odrębnych przepisach ustawowych;¹⁸

¹⁵ *Udział generacji w centralnych, kierowniczych władzach partyjnych i państwowych (stan z dnia 31 maja 1985 r.): gen. armii Wojciech Jaruzelski; gen. broni Czesław Kiszczak, zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR i minister spraw wewnętrznych; gen. armii Florian Siwicki, z-ca członka Biura Politycznego KC PZPR i minister obrony narodowej; gen. bryg. Władysław Honkisz, kierownik Wydziału Polityki Kadrowej KC PZPR; płk. Bogusław Kotodziejczak, kierownik Biura Sekretariatu KC PZPR; gen. dyw. Włodzimierz Oliwa, minister administracji i gospodarki przestrzennej; gen. dyw. Czesław Piotrowski, minister górnictwa i energetyki; gen. dyw. Mieczysław Janiszewski, szef Urzędu Rady Ministrów; gen. dyw. Tadeusz Hupałowski, prezes Najwyższej Izby Kontroli.*

¹⁶ *Np. w 1981 roku uchwalono 26 ustaw, zaś w 1982 roku aż 57. Liczby te oczywiście nic nie przesadzają, ale są jednocześnie wyrazem nadprodukcji i inflacji prawa.*

¹⁷ *Dz. U. nr 61, poz. 278.*

¹⁸ *Ustawa z dnia 5 grudnia 1983 roku o stanie wyjątkowym (Dz. U. nr 66, poz. 297) i obowiązujący w dalszym ciągu dekret z dnia 12 grudnia 1981 roku o stanie wojennym (Dz. U. nr 29, poz. 154 i z 1982 r., nr 3, poz. 18), który stosuje się do stanu wojennego zgodnego z art. 33, ust. 2 Konstytucji PRL.*

w niedozwolonej przez władze demonstracji, za śpiewanie hymnu narodowego w trakcie takiego zgromadzenia; za posługiwanie się flagą „Solidarności”; za rozprowadzanie ulotek i plakatów, a także za udział w niedozwolonych zebraniach w mieszkaniach prywatnych. W związku z tym, musimy zwrócić uwagę na to, że sędziowie będą mogli w przyszłości skazywać oskarżonych bez procesu, wyłączenie na podstawie protokołu milicyjnego i bez obecności obrońcy na kary do 3 miesięcy więzienia.

- W dniu 14 czerwca 1985 roku skazani zostali przez Sąd Wojewódzki w Gdańsku trzech czotwoli członkowie „Solidarności” (Władysław Frasnyniuk, Adam Michnik i Bogdan Lis) na kary 2, 5, 3 i 3,5 roku więzienia, przy faktycznym wyłączeniu publiczności i niedopuszczeniu do procesu obserwatorów zagranicznych. Przepuszczalnie posłużono się także sfatszowanymi nagraniami magnetonowymi. Oskarżeni pozbawiani byli wielokrotnie prawa do zabierania głosu, przy czym jądro „aktu oskarżenia” stanowiło stwierdzenie, że w dniu 13 lutego „spotkali się oni w pewnym prywatnym mieszkaniu”, gdzie mieli jakoby przygotować wezwanie do 15-minutowego strajku przeciwko zapowiedzianym podwyżkom cen.

- W ostatnich tygodniach rośnie liczba zatrzymanych osób, za ich pokojową, praworządną działalność polityczną i związkową (np. za drukowanie i rozpowszechnianie oficjalnie niedozwolonych księzek i czasopism). Prócz zatrzymania Tadeusza Jedyńska i inż. górnika Bogusza z Katowic oraz Ewy Kuberny z Tarnobrzegu dotarły do nas informacje o tym, że w regionie poznańskim aresztowane zostały następujące osoby: Paweł Napieralski, Mieczysław Czaraki, Mirosław Grzesiński, Andrzej Graczyk, Henryk Michatek, Włodzimierz Michatek, Franciszek Langner, Dariusz Lipiński, Maria Koźlica, Władysław Bogaczyk, Karol Gołdyński, Jacek Patubiński, Krzysztof Cieślowski, Maciej Frankiewicz. Jako sygnatariusze tego listu uważamy, iż zjawiska te stoją w sprzeczności ze sformułowaniami polskiej Konstytucji, Karty Praw Człowieka ONZ i Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie i dlatego prosimy pilnie o wstawienie się na rzecz zwolnienia zatrzymanych i skazanych osób oraz o ponowne podjęcie dialogu ze społeczeństwem i powrotu do zaakceptowanego przez władze państwowe Porozumienia Gdańskiego z sierpnia 1980 roku.

Kończąc pragniemy podkreślić, że list ten traktujemy jako integralną część tej polityki, która angażuje się na rzecz uznania istniejących granic w Europie i odrzucia wszelkie kwestionowanie polskiej granicy zachodniej, która występuje na rzecz poprawy stosunków między Polakami i Niemcami, i na rzecz przestrzegania praw obywatela we wszystkich krajach, chłojtne czy w Chile, Afryce Południowej, Europie Wschodniej, czy też we własnym „obozie”.

List opublikowany został we *Frankfurter Rundschau*. Powstał on w rezultacie inicjatywy frakcji „Lista Alternatywna” w Senacie Berlina, która znalazła też poparcie wśród postów SPD i CDU.

WYMIANA MŁODZIEŻOWA MIĘDZY PRL A RFN

Inicjatywa, z którą niedawno wystąpił kanclerz Kohl, polegająca na rozwinięciu programu wymiany młodzieży pomiędzy oboma krajami, spotkała się ze zdecydowaną odmową ze strony polskiej. Po raz pierwszy od 1979 r. odbyły się w Warszawie konsultacje kulturalno-polityczne, w których uczestniczyły delegacje obu krajów. Strona polska uzależnia uruchomienie programu wymiany od postępów w pertraktacjach politycznych. Rozmowy prowadzone w 1979 r. utknęły w martwym punkcie, gdyż istniały trudności co do sformułowania dwuletniego programu współpracy. Spornymi punktami były i pozostały nadal dwie kwestie, tj. włączenie Berlina Zachodniego do programu współpracy i kontrowersje wokół zaleceń w sprawie nauczania i podręczników historii. W sumie zrezygnowano z opracowywania programu współpracy, ograniczając się do kontynuowania współpracy w zakresie kultury i nauki. Mimo wielu zmian i trudności, jakie wystąpiły w ostatnim czasie, te dwie dziedziny wymiany nie poniosły żadnego szwanku. Kontakty w tym zakresie są między RFN a PRL bardziej intensywne niż między RFN a pozostałymi krajami obozu realnego socjalizmu. Delegacja niemiecka zwróciła się z prośbą do strony polskiej o zintensyfikowanie nauczania języka niemieckiego w województwach katowickim i opolskim, gdzie język niemiecki został prawie całkowicie wyeliminowany ze szkół. Utworzeniu instytutów kultury, a zwłaszcza zachodnioniemieckiego instytutu kultury w Warszawie, stoją na przeszkodzie względy natury politycznej. Chodzi po prostu o opór

– dokonywania ocen oraz sprawowania nadzoru i kontroli wykonywania zadań w zakresie obronności Państwa przez organy i jednostki organizacyjne zobowiązane do realizacji tych zadań.

Skład KOK nie jest w pełni jawny. Kluczową pozycję w jego składzie zajmuje przewodniczący, który uzyskał znaczne kompetencje władcze. Dla podkreślenia jego roli przyjęto, że będzie powoływany przez Sejm. Na przewodniczącego KOK został powołany Wojciech Jaruzelski, co jeszcze bardziej umocniło jego hegemoniczną i niezagrażoną przez ewentualnych konkurentów pozycję sprawowaną w aparacie partyjnym i państwowym.¹⁹ Jego rezygnacja z funkcji ministra obrony narodowej faktycznie nie zmniejszyła jego roli w tym resorcie. Jako przewodniczący KOK jest bowiem Zwierzchnikiem Sił Zbrojnych PRL. W związku z tą funkcją ma prawo:

- określania kierunków rozwoju Sił Zbrojnych PRL oraz ich przygotowywania w obronie państwa;
- mianowania Szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego oraz dowódców Okręgów i rodzajów Sił Zbrojnych;
- wyrażania opinii o kandydacie proponowanym na stanowisko ministra obrony narodowej.

Obraz ten należy uzupełnić przypominając, że jako premier ma prawo mianowania na stanowiska wiceministrów obrony narodowej. W jego rękach leży więc bezpośrednio polityka kadrowa i obsada najwyższych stanowisk w wojsku. Opis władzy, jaką dysponuje dopełnia fakt, że również „powierzył sobie” z mocy uchwały Rady Państwa funkcję Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych PRL na wypadek wojny.

Ten niebezpieczny proces koncentracji władzy w rękach jednej osoby jest zjawiskiem typowym w systemach komunistycznych, szczególnie wzmacnia się w okresach nawrotu do neostalinistycznych metod zarządzania państwem. Jaruzelski, wraz z jego co najmniej sześcioma funkcjami, jest jeszcze jednym przykładem na potwierdzenie owej prawdziwości.

Jak już poprzednio wspominałem, w tak krótkim siłą rzeczy opracowaniu trudno zmieścić opis wszystkich zmian, jakie zaszły w interesującej mnie sferze prawa. Tym niemniej dokonany przegląd stanowi wystarczającą ilustrację sformułowanej przeze mnie tezy. Nowe akty prawne są niewątpliwie wyrazem wzrostu represyjnej i kontrolnej funkcji państwa nad obywatelami oraz stabilizacji ograniczenia swobód obywatelskich. Z kolei należy postawić pytanie, czy ów trend utrzyma się. W lipcu 1984 roku uchwalona została ustawa o amnestii,²⁰ na podstawie której uwolniono prawie wszystkich więźniów sumienia.²¹ Wbrew jednak deklaracjom władz ponownie zaczęła powiększać się liczba więźniów politycznych.

¹⁹ Wszystkie nici władzy wiąże osoba W. Jaruzelskiego, który od lutego 1981 roku sprawuje funkcję premiera, od października 1981 roku funkcję I sekretarza KC PZPR. Do listopada 1983 roku był on ministrem obrony narodowej, a od grudnia 1981 roku do lipca 1983 roku przewodniczącym WRON. Od 1981 roku jest przewodniczącym Komisji d/s Reformy Gospodarczej, w listopadzie 1984 roku przejął z ramienia Biura Politycznego KC nadzór polityczny nad resortem spraw wewnętrznych.

²⁰ Ustawa z dnia 21 lipca 1984 roku (Dz. U. nr 36, poz. 192).

²¹ Na podstawie art. 15 ustawy umorzono również postępowanie wobec osób, które miały być postawione przed Trybunałem Stanu, tzn. wobec b. premiera P. Jaroszewicza i b. wicepremiera T. Wrzaszczyka. Co ciekawe, z am-

Wprawdzie wyrokami skazującymi zakończył się proces przeciwko wyższemu oficerom MSW, ale jednocześnie 23 maja rozpoczął się – jak sądzę – nie mający precedensu proces przeciwko trójce działaczy opozycyjnych – Frasnikiowi, Lisowi i Michnikowi. Jeszcze w tej kadencji Sejmu znowelizowana ma być ustawa o szkolnictwie wyższym radykalnie ograniczająca samorządność środowiska akademickiego. W podobnym kierunku idą zapowiedziane zmiany w ustawie o związkach zawodowych. Od 1 lipca wchodzi w życie ustawa o szczególnej odpowiedzialności karnej,²² która to na przeciąg najbliższych trzech lat zbliżyć ma m. in. gwarancje w procedurze karnej do tych, jakie były typowe dla uchwalonego tuż po wojnie niechlubnego, tzw. Małego Kodeksu Karnego. W świetle więc dalszych kroków władzy i jej kolejnych decyzji legislacyjnych, odpowiedź na pytanie, czy stabilizacja praw stanu wojennego, może być tylko twierdząca.

w maju 1985 roku

nestli decyzją sądu skorzystał, po 4 letnim pobycie w zakładzie karnym, Maciej Szczepański. Jako prezes komitetu d/s Radia i Telewizji odpowiadał wraz z grupą współpracowników za sprzeniewierzenie oraz roztrwonienie mienia państwowego na znaczną skalę. Sąd Najwyższy dopatrzył się obecnie czynników łagodzących. Jak powiedział rzecznik prasowy, Jerzy Urban na konferencji dla dziennikarzy zagranicznych: „Sąd [...] stwierdził, iż z przestępstwa Szczepańskiego, który nie był przecięt zawodowym kryminalistą, wynikają pozytywne rokowania, że nie popełni ponownego przestępstwa i sąd po prostu zobrazował tę przeszłość.” („Życie Warszawy” nr 69 z 22 marca 1985 r.) Przynać trzeba, że jest to rzeczywistość ciekawa logika.

²² „Życie Warszawy” nr 109 z 11-12 maja 1985 r.

– jak pisze „Der Tagesspiegel” – jaki w tym zakresie stawia NRD. Należy dodać, że członkowie delegacji niemieckiej prowadzili nie tylko rozmowy oficjalne, ale nawiązali także kontakty z niezależnymi intelektualistami w Polsce.

WŁADYSŁAW KOZAKIEWICZ ZOSTAŁ W RFN

Władysław Kozakiewicz, olimpijczyk, złoty medalista w skoku o tyczce na olimpiadzie w 1980 r. w Moskwie, pozostał wraz z żoną i dwoma córkami w RFN. Złożył on wniosek o przyznanie mu obywatelstwa niemieckiego. Od pewnego czasu krążyły pogłoski, że Kozakiewicz nosi się z zamiarem opuszczenia PRL. Zimą telefonował on – podaje „Die Welt” – do przyjaciół w Europie Zachodniej z prośbą o udzielenie mu pomocy przy przesiedlaniu się na Zachód. Jeden z jego przyjaciół zamieszkały w Brukseli twierdzi, że Kozakiewicz dzwonił kilkakrotnie, pytając czy może udać się do Belgii i czy istnieją jakieś szanse zażyczenia się i znalezienia pracy. Władysław

Kozakiewicz jest z zawodu inżynierem w zakresie budowy okrętów. Także renomowany brukselski Klub „Excelsior” poszukiwał sponsorów dla Kozakiewicza, lecz jak dotychczas bezowocnie. Niemieckiemu Związkowi Lekkoatletycznemu znane są już od trzech lat starania Kozakiewicza o przyjęcie go do jednego z klubów sportowych. Jego zabiegi nie były sprawą przypadkową. Kozakiewicz liczy obecnie 31 lat, jest to początek końca jego wspaniałej kariery, którą znaczyły takie sukcesy jak rekord Europy i świata, mistrzostwa Europy i laury olimpijskie. W 1984 r. skoczył o tyczce 5,70 m., co plasuje go obecnie na 10 miejscu listy światowej. Nie jest on pierwszym lekkoatletą, który wyemigrował z Polski. Przed nim uczynili to: rekordzista świata w trójskoku Józef Schmidt, który próbował – bez powodzenia – zmoutować w Dortmundzie grupę utalentowanych trójskoczków; Andrzej Badański, były gwiazdor biegów na 400 m., próbował się jako trener i wychowawca w Mannheimie, też bez powodzenia; Grażyna Rabsztyń, rekordzistka

świata w biegu z przeszkodami, która też nie za wiele zdziałała. Obecnie żyje w Polsce. Czy Kozakiewiczowi uda się skok na start w nowe życie na Zachodzie? Życzymy mu tego.

5. 07.

RZECZNICZY „KARTY 77” POTĘPIAJĄ REPRESJE

Eva Kanturkova, Petruszka Szustrova i Jiri Dienstbier, trzej rzecznicy czesostowackiego ruchu na rzecz praw człowieka i obywatela „Karta 77”, wystąpili – jak podaje *Die Welt* – z otwartym listem, w którym potępili wyroki z Gdańska i kampanię prześladowań prowadzoną przez reżym Jaruzelskiego. W liście stwierdzono, iż skazanie polskich związkowców może tylko „wzmocnić walkę w obronie praw człowieka i sprawiedliwości społecznej”.

7. 07.

ZNACZKI POCZTOWE I POLITYKA

Ministerstwo Łączności PRL za protestowało przeciwko zamiarowi poczty RFN wypuszczenia znaczka pocztowego z napisem: „40 lat integracji Niemców wygnanych z ich ojczyzny”. Prasa ukazująca się w PRL oznajmiła – podaje *Tagesspiegel* – że przesyłki ofrankowane takimi znaczkami będą odsyłane z adnotacją „adresat nieznan”. W uzasadnieniu stwierdza się, że treść znaczka jest sprzeczna z charakterem przesiedleń dokonanych na podstawie układu poczdamskiego i stawia pod znakiem zapytania sposób, w jaki władze PRL realizowały porozumienie z 1970 roku w sprawie wyjazdów obywateli polskich do Republiki Federalnej. Treść ta wspierać ma rewizjonistyczne hasła i skierowana jest przeciwko integralności terytorialnej Polski.

8. 07.

KOŚCIÓŁ MECENASEM SZTUKI

Poczawszy od 1980 roku, a zwłaszcza po ogłoszeniu stanu wojennego, Kościół stał się mecenasem niezależnej kultury i sztuki. W kościołach koncentruje się życie kulturalne, artystyczne, naukowe. Jest to zjawisko nowe i absolutnie różne od sytuacji panującej w pozostałych krajach „realnego socjalizmu”.

Oto w kościele św. Stanisława Kostki, po mszy świętej, odbył się wernisaż z okazji otwarcia wystawy obrazów Jerzego Władysława Puciaty. Jerzy Puciata, przewodniczący

rozwiązanego przez władzę przed dwoma laty Związku Polskich Artystów Plastyków, wystawia obrazy poświęcone zamordowanemu ks. Popiełuszcze. Na zaproszeniach na otwarcie wystawy wydrukowane jest motto: „Światło symbolu krzyża”. Wśród słów powitania, wygłoszonych przez ks. Boguckiego, padają zdania, że „sztuka jest prześladowana w tym kraju”, że „proces dążący do „Solidarności” w Gdańsku ukazał, iż czas bezprawia ciąży coraz mocniej i podobnie jak w średniowieczu Kościół staje się miejscem ochrony dla artysty i jego dzieła”.

Od pięciu lat, a więc jeszcze przed ogłoszeniem stanu wojennego, istnieje na Solcu w Warszawie archidiecezjalne muzeum, które na początku lipca br. otworzo 40 już wystawę sztuki współczesnej. Kto tu wystawia, ten demonstruje swój dystans wobec oficjalnego obiegu kultury. Muzeum jest dziełem upartej inicjatywy księdza Przekazińskiego. Władze kościelne obawiały się tej inicjatywy, spodziewając się, że Kościół nie tylko będzie chronił sztukę, ale stanie się także jej mecenasem, który wybiera, zbiera i ocenia. O tym, że muzeum jednak „się przyjęło” świadczyć może fakt – jak pisze Joerg Bremer, korespondent *Frankfurter Allgemeine Zeitung* – że aktu otwarcia ostatniej wystawy dokonał biskup.

Głównym tematem wystawianych dzieł jest ucisk narodu, a więc polityka. Nikt nie stawia tu starego pytania o granice między artystycznym tworzeniem a dewocjonalnym rzemiosłem. Motyw polityczny pozwala na pominięcie tego pytania. Krzyż powtarzający się wielokrotnie, jest – jakby nie było – symbolem zwycięstwa nad złem. Dlatego tchnie tu nadzieja, że pewnego dnia naród polski pokona dyktaturę. Gdy zbrani w kościele św. Stanisława Kostki zaczynają śpiewać „Boże, coś Polskę”, ręce podnoszą się, ukazując znak „V” – zwycięstwo.

Mord dokonany na kapłanie ma znaczenie kreatywne. Symbole „Solidarności” ograniczały się do tego momentu, do graficznie stylizowanego słowa „Solidarność” i do kilku haseł. Morderstwo spersonifikowało zdelegalizowany ruch, dając mu siłę i natchnienie. Górniczy zrembię węgla słowa i portrety zamordowanego kapłana, tkacki ufundowały ku jego czci kołowrotek ozdobił symbolami. Kościół św. Stanisława Kostki jest pełen takich dzieł. Do tego zbioru dołączają się obrazy Jerzego Władysława Puciaty. Artysta odczytuje na głos list od Lecha Wa-

łęsy. Wałęsa pisze w nim, że jeśli siła wyobraźni artysty jest dostatecznie duża, to sztuka może stać się sztandarem robotników. Kapłan podnosi dłoń i znakiem krzyża błogosławi dzieła ustawione przed ołtarzem.

Artyści i kapłan, robotnicy i urzędnicy, zgromadzeni wierni udają się z płonącymi pochodniami na zewnątrz kościoła do grobu ks. Popiełuszki. Artysta unosi wysoko obraz wykonany w oleju, symbolizujący śmierć i ukrzyżowanie.

10. 07.

„DZIEŁO M. KOLBE”
A POJEDNANIE

W drugim programie telewizji zachodniemieckiej (ZDF) zaprezentowany został program pod tytułem „Nie ma dziś we mnie nienawiści”, którego treścią była działalność instytucji noszącej nazwę *Maxymilian-Kolbe-Werk*. Do głównych celów tej organizacji należy szczenie i praktykowanie pojednania między narodem polskim i niemieckim. Jeśli sprawa pojednania na płaszczyźnie indywidualnej jest od lat rzeczywistością, o tyle w skali ogólnonarodowej jest to dość wątpliwe. O sprawę tę zapytany został wiceprzewodniczący CDU i premier rządu krajowego Nadrenii Palatynatu, dr Bernhard Vogel, który stwierdził, że jeśli ileś indywidualnych przypadków w pojednaniu ulegnie pomnożeniu, i to z obu stron, to można mówić o tym, że i pojednanie całych narodów jest rzeczą możliwą. Dodał on, że wola pojednania widoczna jest tak wśród Niemców, jak i Polaków, z tym, że przesłanki tego są różne. Jeśli chodzi o Polaków, to gotowość pojednania wynika przede wszystkim z woli bycia Europejczykami.

Program telewizyjny osnuty został na kanwie wizyty w RFN ponad 20-osobowej grupy Polaków, byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

Z programu, którego twórcami są M. Albus i M. Fritzen, dowiedzieć się można, że w Polsce żyje jeszcze ok. 20 tys. osób, które więzione były w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Jednym z zamierzeń *Maxymilian-Kolbe-Werk* jest również utrzymywanie z nimi kontaktów.

11. 07.

BISKUPI PRZECIW SYMBOLOM
„SOLIDARNOŚCI”

Kwietniowa wizyta Gorbaczowa w Warszawie zaczyna przynosić ko-

lejne efekty. Wiernym, uczestniczącym w pielgrzymkach w przyszłości ma być zabronione noszenie emblematów „Solidarności” bądź też innych, zawierających treści polityczne. Konferencja Episkopatu Polski, która obradowała w czerwcu w Szczecinie, uchwaliła tzw. „zalecenia dla pielgrzymek”. „Osoby nie stosujące się do tych zaleceń nie będą mogły uczestniczyć w pielgrzymkach.”

Decyzja biskupów przyjęta została z dużym zadowoleniem przez komunistyczne władze Polski, tym bardziej, że nie wywierały one nacisku na uchwalenie takowych „zaleceń”. Przypuszcza się, że niespodziewane opublikowanie „zaleceń” jest rezultatem rozmowy przeprowadzonej przez kard. Giemlą z gen. Jarużelskim. Informację podajemy za bońskim *Die Welt*.

Kraj w prasie PRL



PROBLEMY Z PAPIEREM?

Ministerstwo Kultury i Sztuki przyznało redakcji „Przeglądu Katolickiego” na 1985 rok 32 tony papieru, podczas gdy na wydawanie tygodnika 8-stronicowego w nakładzie 40 tys. egzemplarzy niezbędne jest ponad 110 tys. ton papieru w ciągu roku – informuje swych czytelników w numerze z dnia 23 czerwca *Przegląd Katolicki*, który już od wielu tygodni ukazuje się w 4 stronicowej objętości.

W tym samym numerze *Przeglądu...* informacja jakby również: z dziedziny rynku papierowego: *Uchwata Biura Politycznego KC powołano Komitet Redakcyjny dla opracowania „Pism Zbranych” Władysława Gomułki. Rozpoczęto prace nad pierwszym tomem. Celem tej inicjatywy wydawniczej ma być „udo-*

stąpienia społeczeństwu dzieła Wł. Gomułki i pogłębienie zrozumienia jego wybitnej roli w procesie socjalistycznego budownictwa w pełnym i żywym obrazie najnowszych dzieł Polski.

Jak widać Przegłąd Katolicki nie ma szans na odegranie wybitnej roli w procesie socjalistycznego budownictwa.

„TO JEST TO!”

Pod takim tytułem informuje tygodnik *Perspektywy* (numer z 21.06. br.) o wspaniałych postępach na krajowym rynku. Czytamy: *Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego „Uniwersal” importuje m.in. w br. dla rynku wewnętrznego... i tu następują wspaniałe wyliczenia:*

3,5 mln zegarków, 430 tys. lodówek, 100 tys. pralek automatycznych, 200 tys. rowerów z ZSRR, 30 tys. wirówek do bielizny oraz 23 mln nabożów do syfonów z Czechosłowacji, 150 tys. kompletów garnków, ponad 1,8 mln termosów różnej pojemności z Chin. I tak dalej, i tym podobne. W dawnych gierkowskich czasach furorę zrobił tekst kabaretu „Tej”, w którym wspomniano m.in. o setkach tysięcy butów, jakie PRL otrzymał w darze od Związku Radzieckiego do... podziałowania. Trochę później Andrzej Zaorski, już po Gierku, a jeszcze przed Jaruzelskim śpiewał, iż życie przeszło kabaret. I cóż tu dodać... To jest to!

ŻYWNOSC

Zmierzamy do osiągnięcia samowystarczalności żywnościowej – donosi w tytule jednego z artykułów któraś z peerelowskich gazet. Na czym to polega, wyjaśnia inny tytuł z innej gazety: *Jest chleb, będzie i coś więcej*. A o szczegółach tych zamierzeń niech świadczą cytaty z dwóch jeszcze innych gazet: *Nakłady inwestycyjne w 1984 roku na rolnictwo i gospodarkę żywnościową wzrosły o 3,2 procent, podczas gdy w całej gospodarce narodowej – o 9 procent.* (...)

W 1983 roku ciągnik C-360 kosztował 430 tys. złotych, obecnie – 785 tys. złotych. Kombajn „Bizon” w 1982 roku kosztował 1450 tys. złotych, a obecnie jest dookładnie o 564 tys. złotych droższy.

KSZTAŁCIĆ ODPOWIEDNIO

O tym głównym zadaniu komunistów informuje czytelników *Przegłąd Katolicki* (23.06. br.) pisząc:

Na łamach „Gazety Krakowskiej” (3.05. br.) Stanisław Stanuch

donosi Ministerstwu Oświaty i Wychowania: „Odkładając książkę Kazimierza Bukowskiego pt. „Biblia a literatura polska” (Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne), z żalem stwierdzam, że nie dla nauki ona powstata, a raczej dla ogłupiania głównie młodych ludzi, którzy nie są w stanie zweryfikować istniejących w niej nieścisłości, przeinaczeń, przemilczeń i fałszerstw. Zastanawiam się, kto w państwowym wydawnictwie (nie pierwszy to wypadek) zlecił autorowi tak niekompetentnemu napisanie takiej książki, i kto w sytuacji, gdy nie ma papieru na podręczniki szkolne, materiały dla nauczycieli, antologie i słowniki, wyraził zgodę na tak niebotyczny nakład.

Teraz należy oczekiwać rozsypania złożonej już książki i druku w jej miejsce tak potrzebnych podręczników, materiałów, antologii i słowników, jak np. Pisma Zebrane towarzysza Gomułki.

ARESZTOWANIA

W Warszawie aresztowani zostali Jan Kofman i Mirosława Grabowska – pracownicy naukowi Uniwersytetu Warszawskiego oraz Robert Mroczewski – pracownik naukowy PAN. Zarzuca się im, że redagowali, drukowali i rozpowszechniali nielegalne wydawnictwa, w tym kwartalnik „Krytyka”. Wiadomości te podajemy za katolickim Tygodnikiem Powszechnym (30 czerwca br.). Normalizacja trwa...

ZŁODZIEJSTWO

Słowo *Powszechnie* – organ zawodowych katolików donosi w numerze z dnia 24 czerwca o... sytuacji żarówki na rynku polskim. I tak czytamy: *Kolejka przed sklepem z artykułami elektrotechnicznymi dowodził nieubicie, iż „rzucili” żarówki. Ponieważ podobna okazja może nie trafić się szybko, klienci starają się kupić, ile się da. Rzadko kto poprzestaje na kupnie kilku sztuk. Żarówkowie rynek nie wykazuje bowiem najmniejszej tendencji do stabilizacji.*

Że jest, jak jest, więc... giną żarówki z wind, z toalet, czasem nawet z korytarzy. Złodziejcie czują się bezkarni...

Po prostu straszne...

SAME O SOBIE

W komunistycznej propagandzie tytuły artykułów świadczą już same o sobie. Przykład? *Zagrywka znacznymi kartami* – o czym to koteczku?

(jak lubi pytać Kisiel). Ano, rzecz jasna o RWE i paryskiej „Kulturze.”

Adwokat przegranej sprawy – tym razem nie o adwokacie (a jakże, też bywa), lecz o księdzu Ludwiczaku z Radia Wolna Europa.

W stałym felietonie pt. *Na antypolskiej fali* tym razem artykułik pod tytułem *Byle się przypodobać*. Ze przypodobać chce się cały czas Stefan Bratkowski, to wszak jasne.

I wreszcie kompleksowo, boć i tytuł już przecież zapowiada poważne potraktowanie zagadnienia: w artykule *Propaganda z Zachodu* o KOR, KPN, RMP, BBC, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Jerzym Milewskim, oraz o ośrodkach dywersji politycznej i organizacjach reakcyjnych. Tytuły gazet, z których zaczerpnęliśmy powyższe sensacje można śmiało pominąć. Są ciagle te same.

Na marginesie powyższego informacja jeszcze jedna. Nagrodę specjalną Polskiej Agencji Prasowej otrzymał zespół *Żołnierza Woności*.

REGLEMENTACJA

Ille wynoszą koszty reglementacji w województwie? – pyta dziennikarka *Głosu Wielkopolskiego* (28.05. br.). Odpowiedź jest długa i bogata w liczby:

Wojewódzkie Biuro Reglementowanej Sprzedaży w Poznaniu. Przechowywanych jest tutaj 1 395 000 kart zaopatrzenia. Pracownicy urzędów terenowych i zatrudnieni przy wydawaniu kartek w Poznaniu otrzymują rocznie 8,1 mln złotych. (...) Na druk kartek dla całego kraju Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług wydaje rocznie 84 mln złotych. Znacznie więcej trzeba przeznaczyć na wynagrodzenie ludzi zajmujących się ich dystrybucją, transportem, odpowiednim zabezpieczeniem. Na ten cel wydaje się około 1,5 mld złotych rocznie. (...)

Kartki muszą być rozliczane, więc liczą je ekspedientki. Każdego dnia zajmuje się tym około 430 osób. Tylko i wyłącznie kontrolą i rozliczeniem kartek w PSS w Poznaniu trudnią się 22 osoby. Utworzony dla nich dział zajmuje sześć pomieszczeń. W ubiegłym roku tylko ich płace z obciążeniami podatkowymi kosztowały „Spółem” przeszło 103 mln złotych. Za papier i klej zapłacono oprócz tego 726 000 złotych, za wywóz makulatury na przemiał – przeszło pół miliona.

Powyższe dane należy przemnożyć w przybliżeniu przez liczbę istniejących w PRL województw i wtedy otrzyma się koszty reglementacji. A towarów jak nie byto... ■

Czy kultura może wybić się na niezależność?

Stało się tak, że różne nasze spotkania, poczynając od „Solidarności”, w której spotkaliliśmy się w 10 milionów, fundują się raczej na proteście niż na programie, że mamy raczej wspólnych wrogów, niż wspólne poglądy. Wydaje mi się, że powyższe zdanie nie powinno być przedmiotem dyskusji i narzekań, tak się bowiem po prostu stało, i bez względu na to, kto tego piwa nawarzył, trzeba je teraz wypić, a zastanawiać się warto chyba tylko nad tym, jak to robić.

Ostatnie lata, które przyniosły Polsce ogromny rozwój instytucji niezależnych od państwowego monopolu, stworzyły pierwszą w historii naszego obozu możliwość artykulacji społecznych dążeń i zaspakajania pragnień, których komuniści nie tylko nigdy nie chcieli zaspakać, ale raczej życzyli sobie, aby nawet o nich nie myślano. Udało nam się dożyć sytuacji, kiedy praktycznie nie ma w Polsce człowieka, który nie mógłby drukiem upowszechnić swoich rzeczywistych poglądów. Wyjątek stanowi tylko grupa zawodowych dziennikarzy, zatrudniona w koncesjonowanych gazetach concernu *RSW Prasa* i innych tego typu instytucji. Reszta społeczeństwa może artykułować swoje przekonania mniej więcej normalnie, tyle, że w tzw. drugim obiegu.

Bardzo to oczywiście krępujące i jest ciągle tak, że w tym naszym obozie jesteśmy najweselszym barakiem, i nawet jeżeli gen. Jaruzelskiego będziemy określać jako *Lageralteste*, co jest tym rodzajem złośliwości, którego jakoś zupełnie nie umiemy sobie odmówić, to jednak warto pamiętać, że nawet z tym generałem cieszymy się wolnością, której zazdrośczą nam w pozostałych barakach. W pięknym wywiadzie dla „Radia Solidarność – Kontakt”, działającego w Paryżu i przesyłającego do Polski swoje programy w postaci kaset, rosyjska poetka i tłumaczka literatury polskiej, Natasza Gorbaniewska, mówi, że kiedy w Polsce narzucono stan wojenny i zarządzono blokadę informacji – chciało jej się – przez łzę – śmiać. Przecież my, mówi Gorbaniewska – żyjemy w takiej blokadzie już 70 lat.

Ale jest jednocześnie tak, że obiegowe już zdanie, mówiące, że „społeczeństwo polskie po prawie 40 latach komunistycznych rządów odzyskało możliwości swobodnego wypowiedzania się” – otóż zdanie to zawiera niezwykle poważny błąd, biorąc się z przegapienia tej okoliczności, że słowa „społeczeństwo odzyskało” milcząco i fałszywie zakładają tożsamość tego, co tracił, z tym, kto odzyskiwał. Nie warto w tym miejscu bawić się w statystykę, ale trzeba przypomnieć, że już najmłodszy z tych, którzy osiągnęli dojrzałość w czasach II Rzeczypospolitej, wchodzi w wiek emerytalny, a ponad połowa żyjących dziś Polaków urodziła się już po śmierci Józefa Wissarionowicza i *eo ipso* w całości ukształtowana została przez ten system, z którym wprawdzie wielu chce walczyć, a reszta przynajmniej jest z niego niezadowolona, ale przecież coraz mniej jest tych, którzy naprawdę jakiś inny system znają.

W starej bajce Krasickiego o ptaszkach w klatce było tak, że młody czyżyk godził się z niewolą ze względów, by tak powiedzieć, pragmatycznych – sądził, że klatka zapewni mu wygodę na wolności nieosiągalne, że stanowi gwarancję codziennego i wystarczającego pożywienia, osobistego bezpieczeństwa i tak dalej. Czy był to pogląd fałszywy? Aleksander Zinowiew, badacz wprawdzie ekscentryczny, ale uchodzący za jednego z najwybitniejszych żyjących sowietologów, jest absolutnie przekonany, że takie właśnie postrzeganie własnej niewoli, jest fundamentem, na którym opiera się istnienie społeczeństwa radzieckiego.

Nie wchodząc z Zinowiewem w dyskusję, przede wszystkim z braku sowietologicznych kompetencji, wypada powiedzieć, że jego diagnozy do Polski się nie odnoszą, że polskie młode czyżki nie są przez gen. Jaruzelskiego hodowane w warunkach, z których byłyby zadowolone. Jest jednocześnie tak, że gdyby na podstawie publikacji niezależnych sporządził rejestr pretensji, które są pod adresem generała zgłaszane, okazałyby się na pewno, iż czyżki nie domagają się właściwie wię-

cej ziarna, którego zresztą dostają obiektywnie za mało, że bardziej od ekonomicznych rewindykacji interesująca jest dla nich np. zbrodnia katyńska.

Kiedy dobrotliwy Ed sypał ziarno pełną garścią, o Katyniu myślało się jakoś mniej. Nie są to oczywiście zależności aż tak proste, ani tym bardziej odwracalne i sądzę, że nie ma już takiej ilości ziarna, za którą czyżki polubiłyby generała, utraciły bowiem to, co dla ich sytuacji było konstytutywne – przekonanie, że klatka daje jakiś rodzaj bezpieczeństwa i jakiś rodzaj gwarancji. Nie wiem, jak dzisiaj uczy się studentów ekonomii politycznej, ale pamiętam dobrze, że mnie uczono, iż podstawową różnicą między gospodarką kapitalistyczną a socjalistyczną jest to, że w kapitalizmie zdarzają się kryzysy. Wtedy twierdzenie takie wyglądało na prawdziwe; gdyby dziś próbować studentów przekonywać, iż centralne planowanie i nacjonalizacja przemysłu i handlu zabezpiecza przed kryzysami – osiągnęłoby się efekt kabaretowy.

Stało się więc tak, że młode polskie czyżki utraciły dziewictwo, przestały mieć do swojego hodowcy zaufanie, mocno go nawet zniechęciły, że gotowe są nastawiać ucha na opowieści starych czyżków, ale nawet jeśli się same zestarzeją, nie staną się starymi czyżkami, przynajmniej w tym sensie, że całą wiedzę o tym, jak żyć na wolności, będą czerpały z drugiej ręki, bo bez względu na to, jakie rozmowy się między czyżkami w klatce odbywają, ona to jest dla młodych czyżków jedynym realnym doświadczeniem życiowym.

Wydaje mi się, że komuniści przekazali nam coś, co jest fundamentem ich poglądu na świat, w którym generalnie wszystko daje się podzielić na nasze i nie nasze, na dobre i złe, pożyteczne i szkodliwe. Można tę fundamentalną konfliktowość zasadnie interpretować, jako istotę marksizmu, można zasadnie dowodzić, że w tym właśnie Marksowskim założeniu o walce, sprzeczności, konflikcie upatrywać należy przyczynę wszystkich nieszczęść, jakie z marksizmu wynikły, można być najgłębiej przekonanym, że coś dobrego da się zbudować tylko na odmiennych niż Marksowskie założeniach, które będą koncentrować się nie na wyszukiwaniu tego, co dzieli, ale tego, co łączy, które zamiast do konfliktu będą miały prowadzić do zgody – ale przecież rzeczywistością, która nam została zadana, nam, urodzonym w Europie już od stulecia – jest właśnie konflikt z komunizmem, s p r z e c z n o ś ć między naszymi interesami a interesem rządzących komunistycznych partii i walka z komunizmem, walka, której stawką jest nasze przetrwanie.

Tę walkę postrzegamy, jako naszą konieczność, ba, jako w naszym życiu coś najważniej-

szego, coś, czemu to życie nasze jest podporządkowane właściwie niezależnie od naszej woli. I tu pojawia się pytanie: czy tak jest naprawdę, czy też jest to tylko skaza naszej świadomości ukształtowanej przez ten właśnie system, nawet jeśli obraca się ona przeciwko niemu? A jeśliby tak było, to czy jesteśmy zdolni wyjść poza kategorie walki i wrogości, poza ocenianie wszystkiego, co nas otacza inaczej, niż pod kątem celowości?

Piszę te słowa w roku orwellowskim, w czasie, kiedy bardzo upowszechniła się w Polsce świadomość, że istota komunistycznego systemu, w którym przyszło nam żyć, jest kłamstwo. Jeśli wiemy, że kłamstwo jest kłamstwem właśnie, że prawdę tylko nieudolnie udaje – mogłoby się wydawać, że najważniejsze już zostało zrobione, że demaskacja kłamstwa jest zarazem ujawnianiem, prawdy, że niezgoda na życie w kłamstwie, odrzucenie go, jest tożsame z rozpoczęciem życia w prawdzie.

Wielu ludzi w swoim oporze wobec komunistycznego kłamstwa, w swojej potrzebie znalezienia oparcia – zaczęło czuć (bo przecież nie rozumować) w ten sposób, że skoro kłamstwo przyporządkowane jest do komunizmu, tedy prawda jest funkcją antykomunizmu; ludzie ci, tak prawdy spragnieni, nie chcą jej szukać, nie mają na to siły, ale chcieliby ją dostać od razu, chcieliby wierzyć, że każde, najsłabsze nawet działanie wroga gen. Jaruzelskiemu, ot, chociażby włączenie radia, odbierającego którąś z zachodnich rozgłośni – zapewni owo wymarzone życie w prawdzie.

Ale jest jednocześnie tak, że ci ludzie, o których tu piszę, to przecież owe młode czyżki; żyjemy w niewoli, znając wolność z opowiadań, nie nawidzimy klatki, w której jesteśmy zamknięci i wszystko, co nie jest tą klatką właśnie, postrzegamy jako dobro. Kiedy myślę o tym wszystkim, płaczę mi się pod głowie zapamiętany z jakichś szkolnych akademii wiersz Włodzimierza Majakowskiego:

*Znałem robotnika
był niepiśmienny
Nie umiał nawet
ABC
Ale słyszał
jak mówił Lenin
I wszystko – wie!*

Czy nam się coś podobnego nie zrobiło, albo przynajmniej nie robi? Czy jakby słowo „Lenin” zastąpić słowem „Lechu”, ta zwroteczka nie byłaby troszkę o nas? Zarówno z lektury publikacji niezależnych jak z rozmów z ludźmi działającymi w drugim obiegu, odnoszę często wrażenie, że pragnienie posiadania prawdy od zaraz, objaśnienie całego zła panującego na świecie machinacjami NKWD, wpędza nas na drogę, na której wcale nie chcielibyśmy się znaleźć, sprawia, że starając się

robić czerwonomu na opak, bezwiednie przyjmujemy narzucone nam przez niego obyczaje, sposoby myślenia i zachowania.

Stąd moje tytułowe pytanie o charakter i granice naszej niezależności, szczególnie w dziedzinie kultury. Jest zjawiskiem unikalnym i wspomniałem, że w Polsce działają dziesiątki niezależnych wydawnictw i grup samokształceniowych, ale czasami bierze strach, kiedy wymyśli się w ich zajęcia. Oto zgłasza się do mnie jakaś taka sympatyczna grupa, która zaplanowała sobie, że się w przeciągu roku wysamokształci, zrobiła plan zajęć i żąda, aby w godzinnym wykładzie przedstawić jej dzieje literatury PRL. Gdybym to zamówienie zrealizował, byłbym jak ów Lenin z wiersza Majakowskiego. Zdążyłbym powiedzieć, że Miłosz i Szczepański cacy, Konwicki też cacy, ale dopiero od 1956 roku, a Putrament i Bratny – be. Czy tak można?

Niezależność, którą osiągnęliśmy dotąd, jest na razie bardzo względna, bo nie tylko nie jestem pewien, czy jesteśmy od czerwonego niezależni rzeczywiście, czy tylko zależni negatywnie, ale przecież nie jesteśmy również w wystarczającym stopniu niezależni i od samych siebie. Przyjmując istnienie barykady, która ma tylko dwie strony, i trzeba się znaleźć po jednej z nich, nakładamy sobie sami liczne ograniczenia, rezygnujemy z góry ze wszystkich działań, co do których obawiamy się, że mogłyby być wykorzystane przez przeciwnika. Rezygnujemy z krytyki wszystkich tych, którzy po naszej stronie barykady się znajdują, o ile krytyka ta miałaby być wyrażana publicznie i w ten sposób likwidujemy poniekąd sensowność własnego działania w stukturach, które określamy jako niezależne.

Jakże często słyszy się w rozmowach prywatnych, że ludzie źle mówią o wydawanych w podziemiu książkach, decyzjach TKK, poradach udzielanych przez ekspertów, nie mówiąc już o polityce prowadzonej przez Prymasa Glempa, a przecież ciągle uważa się za niestosowne podjęcie publicznej dyskusji nad tymi problemami. Jest rzeczywistość tak, że jeśli bym o wspomnianej polityce Prymasa napisał to, co myślę i słyszę wokół siebie, byłbym zapewne cytowany przez „Trybunę Ludu” i dziennik telewizyjny, i nasi przeciwnicy mieliby szansę aby to moje pisanie przeciwko nam wykorzystać – ale naprawdę nie wiem, czy to jest rzeczywistość zło największe.

Wypadło nam działać w trudnej sytuacji – proszę darować mi ten komunał – i to, co jest największą naszą możliwą wygraną, a więc budowa niezależnego społeczeństwa, zależy w tej chwili chyba od tego właśnie, czy zdołamy przebić się poza narzuconą nam strukturę świata dwudzielnego, przez który przebiega barykada. Jeśli mówimy

o niezależnym społeczeństwie, to musimy mieć w pamięci konieczność istnienia w nim mechanizmów samoregulacji, które ciągle – dla dobra sprawy – staramy się hamować, wiedząc przecież jednocześnie, do czego prowadzi takie rugowanie samoregulujących mechanizmów.

Jeśli kultura polska miałaby się wybić na niezależność, musiałyby stać się forum rzeczywistej dyskusji, współpracy i starć w imię wartości, wartości różnych, ale stale przywoływanych, wartości, o których będzie się pamiętać w każdej sprawie, a nie będzie się ich poświęcać czy odrzucać w imię najszlachetniejszego nawet celu ostatecznego.

I w całej tej pracy, którą podejmujemy, warto, myśląc o komunizmie, mieć w pamięci tych wszystkich, którzy są już formacją minioną, nieistniejącą – tych, którzy przyszedli do tego ruchu, kiedy nie miało się z tego pożytku, a tylko kłopoty, i którzy ze szlachetnych pobudek, z dążenia do naprawiania świata, sami nie wiedząc kiedy, uznawszy przekonanie, o dzielącej całą świat barykadzie, rozmiłali się z przyświecającymi im kiedyś ideałami, dla których przystawiały być ważne inne kryteria oceny niż to, czy coś jest użyteczne dla ich partii, a na końcu tej drogi z więźniów politycznych zamieniali się w milicjantów, z rewolucyjnych poetów – w cenzorów i grabarzy kultury.

Myślę, że pamięć o nich usztrzeże nas przed popełnianiem błędów podobnych, ale musimy pamiętać, że nie jesteśmy na to niebezpieczeństwo immunizowani, że nie wystarczy, iż ich doświadczenie jest nam znane. Potrzeba jeszcze odwagi, choć może to brzmie śmiesznie, jeśli zważyć, że formułując ten wymóg pod adresem ludzi, którzy codziennie narażają się na więzienie i którym braku odwagi zaiste zarzucać nie można, ale przecież ta nasza odwaga codzienna bierze się z poczucia siły, jaką daje nam pamięć o 10 milionach zwolenników, i że mając to na uwadze przyznać trzeba, że pisanie krytycznie o gen. Jaruzelskim nie jest dziś aktem odwagi, w tym samym stopniu, co, powiedzmy, krytyczne pisanie o Wałęsie. Ten, kto o Lechu zechce napisać źle, nie będzie miał za sobą 10 milionów, a przecież nie odzyskamy normalności, póki ludzie nie zaczną mówić swoimi indywidualnymi głosami. Cytowany już Włodzimierz Majakowski pisał:

Jednostka!

Cóż komu po niej?

Jednostki głoski

cięższy od pisku.

Do kogo dojdzie?

Ledwie do żony!

I to,

jeżeli pochyli się blisko.

Partia

to głosów
jeden poryw –
zbity w bezliku
cichych i cienkich,
pękają
od nich
wrogów zapory,
jak w huku armat
w uszach
bębenki.

Ciekawe, czy sam poeta, a później jego cenzorzy, wydawcy i tłumacze zdawali sobie sprawę z sensu cytowanego fragmentu, który wprost na-

zywa zunifikowany, wielomilionowy chór – siłą destrukcyjną. I chyba ma rację.

Jeśli chcemy tworzyć niezależną kulturę, a kultura to przecież budowanie, to obliczona na pokolenia mozolna u p r a w a – bo taki jest sens łacińskiego źródłosłowa – musimy stwarzać możliwości, aby każdy mógł mówić własnym, „cieńszym od pisku” głosem.

Jan Biuletyn

Przedruk za: *Kultura Niezależna. Miesięcznik Komitetu Kultury Niezależnej. Warszawa, 1984.*

KONKURS „POGLĄDU”

CZŁOWIEK ZACHODU W OCZACH NOWEJ EMIGRACJI

Jacy są? Spotykasz ich każdego dnia, żyjesz z nimi, pracujesz, rozmawiasz. Twój sąsiad – Niemiec, Anglik, Amerykanin... to temat domagający się pióra...

Nasza inność? Czy też ich inność? Co sprawia, że my – ludzie „za żelaznej kurtyny” – z takim trudem integrujemy się z ich środowiskiem?

Inna mentalność, inne wzorce kulturowe, obyczajowość i wreszcie odmienne doświadczenia – wszystko to składa się na obraz człowieka Zachodu. Wiele z naszych refleksji na pewno warto przekazać innym czytelnikom, wiele zainteresuje Polaków w kraju.

Forma dowolna – opowiadanie, esej, fragment dziennika. Może to być zarówno opis jednej drobnej sytuacji, jednej postaci, jak i całego ciągu doświadczeń.

Prace o objętości do 20 stron znormalizowanego maszynopisu opatrzone godłem należy nadsyłać na adres redakcji „Poglądu” do 31 grudnia bieżącego roku. Na nagrody przeznaczamy DM 1.500,-, zastrzegając sobie prawo dowolnego podziału tej sumy. Najlepsze prace zostaną opublikowane na łamach „Poglądu”. Prace wyróżnione uhonorujemy zgodnie z obowiązującymi w naszym piśmie stawkami.

Ułatwić zrozumienie

Rozmowa z Jerzym Holzerem

K. Z. Korewicz: Pana prace naukowe są szeroko znane i cenione, nie tylko za uwagi na ich precyzyjność i staranność na płaszczyźnie dokumentacji historycznej, ale także za ich obiektywność. Czy dzisiaj, patrząc z perspektywy blisko trzech lat od zakończenia pracy nad książką „Solidarność 1980 – 1981. Geneva i historia”, mógłby Pan – autor – stwierdzić, że książka ta jest obiektywna, czy może dokonałby Pan jakichś zmian?

J. Holzer: Oczywiście chętnie pisałbym tę książkę trochę inaczej i to wówczas – przed trzema laty. Pisałbym ją od początku w inny sposób, gdybym założył, że nie jest to istotne, jak długo trwałaby praca. Wzbogaciłbym bardzo tę książkę, gdybym założył, że jest sensownym przeprowadzeniem szerokiej i ryzykownej akcji zbierania materiałów. Ryzykownej – ponieważ nie wszyscy chcą te materiały udostępnić, bo materiały te stają się w jakiś sposób zagrożone. Nie wykorzystywałem na przykład w tej książce – mając pełną świadomość, że te materiały istnieją i mniej więcej wiedząc, jak do nich dotrzeć – nagrań magnetofonowych z prawie wszystkich posiedzeń Komisji Krajowej „Solidarność”. W mojej pracy korzystałem tylko z ówczesnych relacji głównie agencyjnych czy prasowych z posiedzeń tejże komisji. Dzisiaj znam już niektóre z tych taśm, ale wtedy, kiedy pisałem książkę niestety jeszcze nie znałem. Sens pisania wersji poprawionej mógłby zatem polegać tylko i jedynie na tym, że wprowadziłbym w obieg te najważniejsze z materiałów, których ze względu na bezpieczeństwo źródeł, albo ze względu na czas – na chęć doświadczenia wydarzeń – nie wykorzystałem.



foto: „P”

– Mimo, że jak większość znawców twierdzi, książka Pana jest obiektywnym dokumentem historycznym, nie kryje Pan jednak w niej swojej sympatii dla „Solidarności”, wyrażonej już nie tylko samą pracą, chęcią zebrania i utrwalenia tej niedawnej historii, której wszyscy byliśmy świadkami i uczestnikami, ale także słowami, które czytamy choćby we wstępie: „Nie chciałbym, by jakikolwiek fragment tej książki służył jako tendencyjny i wyrwany z kontekstu cytaty z prokuratorskim przemówieniu przeciwko ludziom „Solidarności”.

– Dla historyka jest to oczywiście trudne ograniczenie, gdy wie, że książka może służyć celom pozanaukowym. Wydaje mi się, że nie ma sensu i nie ma możliwości ominięcia tego rodzaju ograniczeń. Wszyscy naukowcy, wśród nich również i ja, nie byłibyśmy w stanie pisać książek o historii najnowszej, gdybyśmy choć raz zdecydowali się wykluczyć, że ta czy inna praca może stanowić zagrożenie interesów osób wymienionych w książce. Jest to zatem swoistego rodzaju kompromis pomiędzy dążeniami historyka, który chciałby napisać możliwie bez żadnych ograniczeń a pewnymi wymogami życia społecznego i politycznego, w którym tak, jak w medycynie obowiązuje zasada „Primum non nocere” – po pierwsze nie szkodzić. Jestem świadom, że ogranicza to obiektywizm i przyznam – do pewnego stopnia boleję nad tym. Dlatego traktuję moją książkę jako charakterystyczne dla prac o wydarzeniach najnowszych (wydarzeniach jeszcze trwających, czy ledwo co zakończonych) pierwsze zbliżenie do tematu.

— Czy jednak nie drąży Pana myśl przygotowania i pozostawienia dla przyszłych pokoleń pełnej dokumentacji, która mogłaby zawierać wszystkie te dane, których w chwili obecnej ze względu moralnych nie mógł Pan w książce umieścić?

— Wie pan, być może zabrzmi to dziwnie, ale nie myślę o tym. Mam bowiem świadomość, że właściwie najważniejsze dla uzupełnienia książki byłoby przytoczenie tekstów źródłowych. Samych źródeł. Z drugiej strony natomiast wiem, że w tej chwili nie byłbym w stanie dotrzeć do wszystkich najważniejszych źródeł, czy uzyskać relacje do wszystkich najważniejszych osób. Nie zdołam na przykład — wiem z góry — dotrzeć do tych źródeł, które znajdują się w Komitecie centralnym partii, w Ministerstwie Obrony Narodowej, czy w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych PRL, a w końcu w Moskwie na Kremlu. A zatem, wobec braku tych materiałów, praca musi być jednostronna i na tę jednostronność ja jestem i tak skazany. Mogłbym uzupełnić pracę tylko w niewielkim zakresie, ponieważ ta moja autocenzura jest tylko fragmentem całego zespołu ograniczeń, z których większość jest i tak niezależna ode mnie. Jeżeli jednak przyjmujemy założenie, że — nie wiadomo kiedy — może za dwadzieścia, może za pięćdziesiąt lat, ktoś dotrze do tych materiałów, które teraz dla mnie są nieosiągalne, to okaże się, że właściwie moja praca nie była niczym więcej, niż tylko pewnym etapem ograniczonym zarówno świadomością badacza, jak i znajomością źródeł. Nie wątpię, że i w tej chwili zwiększyłyby się zakres naszej wiedzy, gdybyśmy sięgnęli do materiałów KC. Dzisiaj mówimy o tym, że jakieś wydarzenie było prowokacją. Może rzeczywiście było, ale może i nie było. Twierdzimy, że takie posunięcie było świadome, a inne było głupotą ze strony władz. Wszystko to jednak jest „wróceniem z fusów”. Tego to my już naprawdę nie wiemy.

— Książka „Solidarność 1980 — 1981. Geneza i historia” ukazała się w ostatnich dniach również w Niemczech w języku niemieckim. Kto jest wydawcą i kto dokonał tłumaczenia?

— Wydawcą jest Beck Verlag w Monachium, a więc dość nobliwy edytor. Z przekładem natomiast sprawa była dosyć trudna. Ponieważ książkę chciano wydać szybko, wobec tego podzielono pracę i tłumaczyły ją niezależnie od siebie dwie osoby, a mianowicie: pani Hagedorn i pani Monika Mueller. Jak wiadomo, każdy z tłumaczy ma swój własny styl. Podobnie było i w tym przypadku. Na szczęście nad pracą czuwał jeszcze redaktor naukowy książki — mój przyjaciel, dr Hennig Hahn z Kolonii — który opracował całość wersji niemieckiej. Poświęcił on mnóstwo czasu, aby ujednolicić terminologię, styl i sposób konstruowania

moich zdań przez obie tłumaczki. Bardzo dobre, ale jednak dwie.

— Przebywa Pan w Niemczech już od kilku miesięcy, czyta Pan tutejszą prasę, rozmawia Pan z kolegami — naukowcami, wreszcie z dziennikarzami. Jaka według Pana jest znajomość problematyki polskiej w społeczeństwie niemieckim i czy myśli Pan, że wydanie książki w języku niemieckim może przyczynić się do lepszego zrozumienia sytuacji w Polsce?

— Myślę, że ta wiedza jest bardzo mała. Nie mam zresztą o to pretensji. Wiedza jest bowiem taka, jakie są możliwości jej uzyskania, a te możliwości są tutaj bardzo ograniczone. Po pierwsze dlatego, że mieszkanie europejskiego Zachodu nie ma takich doświadczeń praktycznych jak mieszkanie europejskiego Wschodu. Po drugie — i to może już dotyczy przede wszystkim Polski — jeśli już nawet ma tego rodzaju aspiracje, nie jest w stanie uzyskać wyczerpujących informacji o sprawach polskich. Również dlatego, że polskie problemy wyglądają zupełnie inaczej, niż wynikałoby to z powszechnego na Zachodzie, klasycznego powiedzialibyśmy, politologicznego schematu kraju komunistycznego.

Przeciętny mieszkaniec Europy Zachodniej, czy w ogóle Zachodu, był informowany od lat o tym, że są to kraje, w których istnieje sprężysta władza i obywatele są w pełni podporządkowani tej władzy, kamie i zdyscyplinowanie wypełniający narzucone im obowiązki. Może czasem niezadowolony, ale zastraszony czy indoktrynizowany. Różnie to tłumaczono, ale w każdym razie tak to mniej więcej miało wyglądać. W Polsce jednak wygląda to oczywiście zupełnie inaczej.

Czy moja książka zdoła natomiast przyczynić się do zmiany tego sposobu rozumowania i pojmowania Polski?... Mam taką nadzieję. Pisząc tę książkę starałem się sformułować ją tak, żeby była dostępna dla czytelnika — powiedziałbym — niewyspecjalizowanego i to zarówno krajowego, jak i zagranicznego. Spotkały mnie nawet w związku z tym zarzuty, że napisałem tę książkę za mało intelektualnie. Nie całkiem zgadzam się z taką oceną, natomiast rzeczywiście nie starałem się traktować tej pracy jako rozprawy dla intelektualistów. Może zatem będzie ułatwiała zrozumienie problematyki polskiej.

— W ubiegłym roku na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie wygłosił Pan obszerny wykład naukowy pod tytułem: „Solidarność — eksperyment wolnych związków zawodowych w Europie Wschodniej”. Dokonał Pan w tym wykładzie wnikliwej analizy przemian społeczno-politycznych w PRL, polskich „wyżów” i „niżów” od zakończenia II wojny światowej, aż do ogłoszenia stanu wojennego i rozwiązania „Solidarności”. Czy

widząc ten okresowo powracający wątek, rzeczywiście można stwierdzić, że „Solidarność” była tylko eksperymentem, czy też kolejne wydarzenia stają się już kolejnym ogniwem tego powtarzającego się łańcucha?

— Wiele świadczyłoby za tym, że zmiany, jakie nastąpiły w świadomości szerokich kręgów społeczeństwa polskiego, oraz zmiany w świadomości władzy, która już wie, jakie są granice dla jej działań wobec społeczeństwa, powinny w następnych latach w jakiś sposób owocować. Pytanie tylko — czy tak się stanie? Istnieje obóz komunistyczny, istnieje cała Europa Wschodnia i Środkowo-Wschodnia, w której poziom tych zmian jest bardzo różny. I poziom świadomości, i poziom niezadowolnienia, wreszcie poziom aktywności. Czy wobec tego można ten problem rozpatrywać tylko z punktu widzenia tych zmian, jakie zaszły w Polsce? Mam nadzieję, że zmiany, które zaszły w samej Polsce okażą się na tyle silne, iż będą określać poziom w tych naczyniach połączonych. Nie powiedziałbym jednak, że jestem zupełnie pewien, iż tak to się stanie.

— Czy na obecny rozwój sytuacji w Polsce i na jej poprawę w społecznym rozumieniu może mieć wpływ, czy też powinna mieć wpływ postawa krajów zachodnich?

— Może i z pewnością powinna, natomiast znacznie trudniej jest odpowiedzieć w jaki sposób. Pańskie pytanie podzieliłbym na dwa. Pierwsze: Czy i w jaki sposób Zachód może oddziaływać na sytuację w Polsce poprzez swój stosunek do dążeń społeczeństwa polskiego; i drugie: W jaki sposób może oddziaływać przez swój stosunek do władzy w Polsce?

Wydaje się, że jeżeli chodzi o stosunek Zachodu do dążeń społeczeństwa, to na pewno może okazywać, że stara się te dążenia zrozumieć i docenić, dodając przede wszystkim otuchy moralnej, czego niestety czasami brakuje. Jeśli bowiem — a zdarzyło się to już kilkakrotnie — do Warszawy przyjeżdżał zachodnioeuropejski polityk, który stwierdzał, że w zasadzie w Polsce jest już znakomicie, a informacje, że jest gorzej są wynikiem niepoważnych doniesień korespondentów, to oczywiście takie wypowiedzi mogły — ja myślę, że nawet nie działały, ale mogły — działać zniechęcająco, jak zimny prysznic. Stwarzały wrażenie, iż Zachód nie chce dostrzec, że jednak kryzys w Polsce trwa, jest nadal bardzo głęboki i że te aspiracje, które ujawniły się w Polsce w 1980 roku, wprawdzie przytłumione, wprawdzie przyduszone, ale jednak przecież jeszcze bardzo silnie występują. Moralne poparcie jest niezbędne, żeby ludzie nie czuli się samotni. Ale to jest tylko jedna strona. Jeżeli natomiast chodzi o stosunek do władzy — przyznam, że to jest dla mnie bardziej skompli-

kowane. Przede wszystkim nie jest dla mnie zupełnie jasne, jaka jest swoboda działania władz polskich, w związku z czym nie wiem dokładnie, kiedy działania Zachodu, które mają charakter nacisku, zaostrzają politykę władz polskich, a kiedy ją miarkują. Z pewnością jednak można stwierdzić, że mają miejsce sytuacje jedne i drugie, ale jest to sprawa niezwykle trudna do ustalenia, ponieważ my nie znamy tych granic. Myślę tylko, że możliwości działania władz polskich nie są tak ograniczone, jak to czasami sugerują niektórzy politycy zachodni, ani nie są tak nieograniczone, jak to czasami sugerują niektórzy polscy działacze emigracyjni. Ani jedno, ani drugie. Analizowanie na podstawie rozmaitych materiałów i sposobów reagowania oraz ustalanie tego, jak najskuteczniej można starać się wpłynąć na kształtowanie się sytuacji w Polsce i innych krajach Bloku Wschodniego, jest jednak w krajach zachodnich zadaniem dla wielkich sztabów politycznych. Ja natomiast nie odważyłbym się podać recepty.

— Dziękuję serdecznie za rozmowę.

— Dziękuję. Mam nadzieję, że może książka i rozmowa do czegoś się przydadzą.

*Rozmawiał: Krzysztof Z. Korewicz
Wywiad nieautoryzowany*

RFE

Zygmunt
Jabłoński

Gabinet
figur
radiowych

Pogład

Cena DM 25,- plus porto.

DOKUMENTY

Ministerstwo Kultury i Sztuki na początku bieżącego roku rozesłało poufny dokument, w którym zapytuje terenowe jednostki administracyjne o działalność kulturalną Kościoła katolickiego. Odpowiedzi na ten dokument stanowią szczególnego rodzaju donosy. Omówienie dwóch z nich – dotyczących kulturalnej działalności Kościoła na terenie Warszawy i Krakowa – wraz z obszernymi cytatami prezentujemy naszym Czytelnikom.

Odpowiedź wiceprezydenta miasta stołecznego Warszawy

Wiceprezydent miasta stołecznego Warszawy uprzejmie informuje, iż od kilku lat odnotowujemy wyraźną ekspansję Kościoła katolickiego w kierunku rozwoju nowych form duszpasterstwa stanowo-zawodowego, które obejmuje również twórców.

Dalej następuje donos na księdza Wiesława Niewęglowskiego (duszpasterza środowisk twórczych) i dokument wymienia najbardziej niebezpieczne ośrodki kulturalnej aktywności Kościoła, parafie: Nawiedzenia NMP na Nowym Miście, św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, św. Józefa Oblubieńca na Krakowskim Przedmieściu, św. Józefa Robotnika w Ursusie, Miłosierdzia Bożego przy ul. Żytniej, św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu, oraz – szczególnie niebezpieczny ośrodek klerykalnej kultury – Muzeum Archidiecezji Warszawskiej przy ul. Solec 63.

Imprezy organizowane w Muzeum mają charakter zamknięty i wykraczają poza ramy statutowe. W organizowanych spotkaniach i imprezach biorą udział osoby, które po wprowadzeniu stanu wojennego bojkotowały środki masowego przekazu, a obecnie wykorzystują Kościół do politycznej działalności. Zastępcą dyrektora Muzeum jest Hanna Skarżanka. Mają Komorowska jest przewodniczącą komisji d/s pomocy internowanym i aresztowanym.

Innym bastionem indoktrynacji klerykalnej i antysocjalistycznej jest kościół Miłosierdzia Bożego przy ul. Żytniej:

We wrześniu wystawiony został (tam) spektakl „Więcej niż jedno życie” w reżyserii Lecha Racza w wykonaniu „Teatru Ósmego Dnia” z Poznania. Organizatorzy spektaklu nie zgłosili imprezy do kontroli zatwierdzającej. Przedstawienie miało wyraźny charakter polityczny o akcentach antyradzieckich i antykomunistycznych.

Do najbardziej groźnych form działalności kulturalnej Kościoła wiceprezydent miasta stołecznego Warszawy zalicza wystawy plastyczne, które – jak pisze – mają charakter satyryczny w stosunku do sytuacji w Polsce. To samo dotyczy wystaw fotograficznych, które wg autora poufnego sprawozdania często zawierają tendencyjne treści polityczne, a dotyczą wydarzeń na Wybrzeżu w 1970 i 1980 roku, pogrzebu Grzegorza Przemka i ks. Popiełuszki itd. Najbardziej niebezpieczne są jednak msze św. za Ojczyznę:

Msze w intencji ojczyzny przekształcają się w manifestacje polityczne. Recytowane są utwory poetyckie oraz śpiewane pieśni religijno-patriotyczne z tendencyjnie dobranymi tekstami nawiązującymi do okresu walki z caratem, oraz wydarzeń 1956, 1968, 1976 i 1980 roku.

Że urzędnik komunistycznego państwa obraża się na poezję i pieśni związane z antytotarytarnymi wystąpieniami robotników i studentów w PRL – to dosyć oczywiste: uznano je przecież za kontrrewolucyjne. Jak jednak wyjaśnić ideologicznie fakt, że prawie 70 lat po rewolucji październikowej członek komunistycznej partii uważa teksty z okresu walki z caratem za niebezpieczne dla państwa robotników i chłopów? Pozostawmy jednak ten problem nierozstrzygnięty – niech się nim martwią partyjni teoretycy – a sami przejdźmy do groźniejszego aspektu poufnego dokumentu czy raczej aktu oskarżenia. Wiemy już, kto jest winien – winien jest oczywiście Kościół. Znamy też miejsce zbrodni – są to wymienione w dokumencie parafie. Pozostaje nam tylko ustalić nazwiska współwinnych, to znaczy pisarzy, aktorów, fotografów, plastyków oraz filmowych i teatralnych reżyserów. Publiczne wymienienie tych nazwisk jest naszym obowiązkiem, nie ma bowiem żadnych wątpliwości, że osoby te występują w poufnym dokumencie nie dla dekoracji, lecz po prostu znajdują się na „czarnej liście” Ministerstwa Kultury i Sztuki. Nie znamy zamiarów Ministerstwa, ale jedno jest pewne: nie jest to lista nagród. Już dzisiaj więc należałoby się zastanowić jak przeciwdziałać projektowanym represjom lub przynajmniej omyslić sposoby złagodzenia ich skutków. Znajomość nazwisk osób zagrożonych jest także

ważna dla władz kościelnych. Skoro tygodnie kultury chrześcijańskiej i duszpasterstwa środowisk twórczych są częścią stanu posiadania Kościoła w Polsce — uderzenie w twórców działających w Kościele jest równoznaczne z atakiem na Kościół, a ściślej mówiąc jest elementem stałej agresji państwa na struktury kościelne. Przystąpmy więc do odczytania „czarnej listy” twórców sporządzonej na użytek Ministerstwa Kultury i Sztuki:

Do najbardziej czynnych aktorów występujących w kościołach w czasie imprez artystycznych należy zaliczyć: Hannę Skarżankę, Annę Nehrebecką, Andrzeja Łapickiego, Andrzeja Szczepkowskiego, Mieczysława Voita, Krzysztofa Kolberga, Maję Komorowską, Janinę Traczykową, Mieczysława Kalenika, Mariana Opanię, Gustawa Holoubka, Marię Nomerską, Zbigniewa Zapasiewicza, Jana Englerta, Danutę Szafłarską, Jacka Fedorowicza, Kazimierza Kaczora, Halinę Mikołajską, Katarzynę Łaniewską, Marka Bargiełowskiego i Daniela Olbrychskiego.

Autorami wystaw fotograficznych są m. in. znani fotograficy: Erazm Ciołek i Adam Bujak.

Od wielu lat z Kościołem warszawskim współpracuje liczna grupa artystów plastyków, wśród której wyróżniają się: Ryszard Grzyb, Jarosław Modzelewski, Marek Sobczyk, Zbigniew Łoskot, Jerzy Machaj, Stanisław Komorowski i Anna Staszewska. Z Kościołem współpracują również muzycy: Joanna Wieczorek, Magdalena Szczepkowska, Janusz Olejniczak; śpiewacy: Jerzy Bugaj, Ryszard Cieśla, Stanisław Górka, Anna Gruszczynska, Barbara Krasnowiecka i Stefania Wojtowicz; oraz piosenkarze Piotr Szczepanik, Wojciech Młynarski i Danuta Rinn.

Wśród pisarzy biorących aktywny udział w spotkaniach autorskich wymienić można: Juliana Strykowski, Andrzeja Brauna, Piotra Somera, Zbigniewa Herberta, Jerzego Narbutta, Andrzeja Drawicza, Marka Nowakowskiego, Ernesta Brylla, Aleksandra Wirpsze, Seweryna Pollaka, Andrzeja Szczygirowskiego i Jerzego Ficowskiego.

Z Kościołem warszawskim współpracują znani reżyserzy filmowi: Andrzej Wajda, Krzysztof Zanussi, Andrzej Trzosa-Rastawiecki i Andrzej Przybylski.

Poza tym 18 lutego 1985 roku odbył się koncert poświęcony pamięci ks. Popiełuszki, podczas którego wystąpił chór Teatru Wielkiego pod kierownictwem Teresy Fiderg oraz soliści: Jerzy Artysz, Mariusz Walendowski, Janusz Klekowski, Henryk Snaski, Henryk Małecki, Jerzy Ługiewicz i Małgorzata Stypułkowska.

Przedstawianą od roku 1984 inscenizację III części „Dziadów” w reżyserii Bogdana Śmigiełskiego w kościele św. Krzyża wyinterpretowano ostatnio jako nawiązanie rolę św. Piotra do roli ks.

Popiełuszki jako orędownika walki o wolność i sprawiedliwość.

Tyle dosłownych cytatów z poufnego dokumentu. I tylko na zakończenie drobne wyjaśnienie na użytek magistra Michała Szymborskiego, wiceprezydenta miasta stołecznego Warszawy: otóż w III części „Dziadów” niejakiego A. Mickiewicza nie występuje postać świętego Piotra. Święty Piotr znany jest nam z innych lektur. Natomiast w III części „Dziadów” występuje ksiądz Piott, którego sylwetka duchowa rzeczywiście przypomina księdza Popiełuszkę.

Opracował: J. Ruszar

Odpowiedź dyrektora wydziału d/s kultury województwa miejskiego krakowskiego

Poufny dokument podpisany przez dyrektora wydziału (zapewne d/s kultury) województwa miejskiego krakowskiego, mgr Tadeusza Prokopiu-ka jest pełen faktów, nazwisk i omówień różnego typu kulturalnych inicjatyw związanych z Kościołem. Drobiazgowość i skrupulatność tego opracowania — pozbawionego, w odróżnieniu od dokumentu podpisanego przez wiceprezydenta Warszawy, wszelkich komentarzy i sformułowanych w nowomowie ocen — jest godna podziwu; oto mgr Prokopiułk donosi ministrowi m.in., że: Głównym dostarczcicielem książek do bibliotek parafialnych jest Towarzystwo Świeckie — zarejestrowane — Piotra Skargi. Prowadzi swoją bibliotekę oraz zaopatruje stale i wymiennie biblioteki parafialne. Biblioteki istnieją w co najmniej połowie parafii w liczbie ok. stu. /.../ Zbiory biblioteczne udostępniane są młodzieży studenckiej. Zarówno w parafiach, jak i w zakonach brak pomieszczeń na zorganizowane czytelnie. Do tego celu wykorzystuje się pomieszczenia w punktach katechetycznych oraz pracownie w zakonach (podawana jest herbata, a nawet kanapki). /.../ Przy wszystkich kościołach — 228 — oraz kaplicach świeckich znajdują się gabloty. Informacje w nich eksponowane mają zróżnicowany charakter. /.../

W niewielkiej części kościołach gabloty wykorzystywane są również do celów politycznych

- kościół św. Maksymiliana, św. Józefa, kościoły w Bieżanowie i Skawinie oraz Misjonarzy z Lourdes. Ekspozowane są elementy prosolidarnościowe, często w formie zakamuflowanej, ostatnio zdjęcia i napisy związane ze śmiercią ks. Jerzego Popiełuszki.

Szczególnie aktywna działalność Kościoła w środowiskach twórczych - donosi w drugiej części dokumentu mgr Prokopiuk - wykracza daleko poza przyjęte i obowiązujące granice danej parafii, a także miasta Krakowa. /.../ Duszpasterstwo środowisk twórczych obejmuje swoją działalnością wszystkie środowiska twórcze i ma szeroki zasięg oddziaływania.

Następuje wyliczenie imprez i nazwisk twórców biorących w nich udział - najpierw tych związanych ze środowiskiem literackim:

- wieczory autorskie Wiktora Woroszyńskiego, Tadeusza Nowaka, Macieja Szumowskiego i Jerzego Surdykowskiego;

- wywiady na łamach *Tygodnika Powszechnego* z opozycjonistami twórczymi, np. Andrzejem Wajdą i Piotrem Skrzyneckim;

- popularyzowanie na łamach *Tygodnika Powszechnego* takich twórców, jak Stefan Bratkowski, Jerzy Cichowski, Aleksander Małachowski, Jan Polkowski, Jan Józef Szczepański, Wiesława Szymborska, Leszek Elektorowicz, Wiesław Paweł Szymański i inni;

- wydanie przez Instytut Wydawniczy *Znak* najnowszej pozycji książkowej Jana Józefa Szczepańskiego;

- spotkania czwartkowe w kaplicy kościoła św. Maksymiliana Kolbe w osiedlu Mistrzejowice-Nowej Hucie, w których biorą udział m. in. Stefan Bratkowski i Jerzy Puciata;

- pismo mówione *Na głos* - forma miesięcznika mówionego literackiego - którego organizatorem jest Bronisław Maj - pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest to nowy element działalności literatów przy KIK-u.

Odbyło się osiem imprez. Prezentowany są autorzy znani z wrogich poglądów, jak: Janusz Anderman, Marek Nowakowski, Tadeusz Nowak, Wiktor Woroszyński. W spotkaniach tego typu udział biorą: Stanisław Balbus, Jan Błoiński, Jerzy Lohman, Włodzimierz Maciąg, Jolanta Pilch, Jan Prokop, Marek Skwarnicki, Jan Józef Szczepański, Marta Wyka, Tadeusz Nyczek, Marian Stala, Jan Zych, Joanna Salamon, Jerzy Gizella, Waldemar Żyszkiewicz i Lucjan Suchanek.

Dalej następuje wyliczenie imprez organizowanych przez środowisko plastyczne i fotograficzne:

- comiesięczna wystawa grafiki w galerii „Kamieniołomy” w kościele św. Józefa w Podgórzu;

- indywidualne wystawy Kazimierza Piotrowskiego, Jerzego Beresia i innych w galerii Papieskiej Akademii Teologicznej;

- konkurs na medal poświęcony beatyfikacji O. Rafała Kalinowskiego;

- indywidualne zamówienia kleru na portrety ks. Jerzego Popiełuszki.

W dalszym ciągu wylicza się kilka wystaw zbiorowych, zorganizowanych w kościele św. Maksymiliana Kolbe w Mistrzejowicach, a także indywidualne wystawy Jacka Fedorowicza i Jerzego Puciaty. Wymienia się laureatów nagród na konkursie „Wokół grafiki”, gdzie główne wyróżnienie uzyskał Leszek Sobocki za cykl grafik pt. „Wizyta”, wraz z informacją, że wśród 75 grafików w wystawie wzięto udział dwóch artystów z zagranicy - Krystian Riba z Norwegii i Leon Ganger z Danii. Nawet informacja o szopce i rysunkach dzieci - zdaniem podpisanego pod dokumentem mgr Prokopiuka - może być dla zwierzchników użyteczna, bo przecież inaczej nie pisałby o tym w swoim opracowaniu.

Spśród imprez, w których brali udział aktorzy wymienia się:

- programy poetyckie i słowno-muzyczne w kościołach Ojców Karmelitów, św. Anny, św. Szczepana, św. Józefa, w Mistrzejowicach i Bieżanowicach.

W dalszej części dokumentu omawia się kulturalną aktywność Kościoła w dziedzinie muzyki, a więc:

- spotkanie z twórcami (Witold Lutosławski i inni)

- recitale Capelli Cracoviensis

- festiwale pieśni religijnej (kościół w Mistrzejowicach)

- występy chóru „Organum”;

Oto wymienione w drugiej części dokumentu nazwiska twórców działających na terenie kościołów.

Literaci:

Bronisław Maj, Marek Nowakowski, Janusz Anderman, Wiktor Woroszyński, Tadeusz Nowak, Stanisław Balbus, Jan Błoiński, Tadeusz Chrzanowski, Kornel Filipowicz, Jerzy Gizella, Jerzy Lohman, Leszek Elektorowicz, Krzysztof Lisowski, Ewa Lipska, Leszek Adam Moczułski, Włodzimierz Maciąg, Jolanta Pilch, Jan Prokop, Marek Skwarnicki, Jan Józef Szczepański, Jacek Stwora, Wiesław Paweł Szymański, Maciej Szumowski, Jerzy Surdykowski, Wiesława Szymborska, Marta Wyka, Waldemar Żyszkiewicz, Julian Kornhauser, Tadeusz Nyczek, Stanisław Czyż, Lucjan Suchanek, Marian Stala, Jan Zych, Joanna Salamon, Tomasz Burek, Julia Hartwig, Artur Międzyrzecki, Agnieszka Osiecka, Antoni Libera, Teresa Walas.

W kościołach zadebiutowali: T. Garsztak, R. Świetlicki, W. Baranowska.

Nazwiska plastyków, fotografików i aktorów.

Plastycy: T. Boruta, Janusz Kapusta, Wiesław Krzywobłocki, B. Skąpska, J. Skowron, Andrzej Dutka, A. Bachtowa, A. Żarnowiecki, J. Wysocki, T. Starzec, Jerzy Beres, Teresa Ornatowska-Semkiewicz, Krystyna Wróblewska, Z. Biela, R. Szyszka, R. Oramus, W. Bąk-Ziółkowska, W. Czekowska, Stanisław Rodziński, M. Słowicki, W. Bąk, Leszek Sobocki, A. Łukaszewski, T. Rudowicz, A. Brincken, L. Mińkiewicz, J. Świerczyńska, D. Leśniewska-Mińskiewicz.

Fotograficy: P. Augustynek, Adam Bujak, Anna Bohdziewicz, P. Dylak, S. Markowski, J. Pałasz, A. Stawiński, J. Szot.

Aktorzy: Izabela Olszewska, Ewa Lejczakówna, Tadeusz Jarosz, Piotr Paradowski, Maria Przybylska, Zygmunt Józefczak, T. Misenik, Tadeusz Zięba, M. Morawiec, Maria Kościągłowska, Anna Polony, Halina Zaczek, Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Janusz Krawczyk, Jan Adamski, Jan Frycz, Jan Peszek, Roman Stankiewicz, T. Tykowski, Jerzy Święch, Aleksander Fabisiak, Jacek Romanowski, Danuta Michałowska, Andrzej Wajda, J. Abrahamowicz, Jan Krzyżanowski, Tomasz Międzick, M. Piecha, M. Polański, Tadeusz Szybowski, M. Wojciechowska, Elżbieta Karkoszka.

W końcowej części omawianego dokumentu wymienione są nazwiska literatów, aktorów i muzyków biorących udział w programie Piątego Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Krakowie. Ponieważ nazwiska pisarzy i aktorów pokrywają się z wymienioną wcześniej listą, uzupełniamy przytoczony wykaz niepokornych twórców o wymienionych w piśmie magistra Prokopiuka przedstawicieli środowiska muzycznego:

Bogusław Grzybek, Wojciech Wojnarowski, Marian Machura, Witold Lutosławski, Piotr Dobrzański, Maurycy Merunowicz, Capella Cracoviensis, Schola Centarum, Chór Mariński, Akademicki Chór „Organum”.

Jak donosi w swoim piśmie dyrektor wydziału do spraw kultury województwa krakowskiego, centrum działalności kulturalnej jest kościół św. Maksymiliana Kolbe w Mistrzejowicach, którego oddziaływanie sięga poza granice miasta. Tam też odbywają się imprezy kulturalne /.../ oraz utworzony został dyskusyjny klub filmowy.

Duże znaczenie w realizacji zamierzeń kulturalnych kościoła i jego oddziaływania na środowisko twórcze ma krakowski Klub Inteligencji Katolickiej, który przejawia systematyczny wzrost aktywności. /.../ Skupia aktualnie około 800 członków, w tym wiele grup społecznych jak: lekarzy, nauczycieli, pracowników naukowych, artystów, literatów, studentów.

W skład zarządu Klubu wchodzi przewodniczący – Andrzej Potocki, dwóch zastępców – prof. Roman Domaszewski, zatrudniony na Akademii Ekonomicznej i Ryszard Rudziński, dr medycyny.

Członkowie Zarządu to: Bogdan Klich – student Akademii Medycznej, Leszek Elektorowicz – poeta, Stefan Wilkanowicz – redaktor naczelny miesięcznika „Znak”, Tadeusz Skiba – sekretarz (funkcja etatowa), Zygmunt Płaneta – skarbnik.

Klub posiada dziesięć sekcji /.../. Posiada również trzy zespoły: wiedzy religijnej, języków obcych, turystyczno-krajoznawczy. Szczególną aktywność przejawia sekcje: literacko-teatralna, kultury i nowo powstała – humanistyczna.

Następuje wyczerpujące wyliczenie form działalności i różnego typu imprez organizowanych przez krakowski KIK, cieszących się – jak zaznacza magister Prokopiuk – dużym zainteresowaniem i frekwencją ze strony społeczeństwa.

Ostatnią część dokumentu zajmuje informacja o imprezach, które odbywały się w ramach Piątego Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w dniach od 16 do 22 października 1984 roku. Wymienia się miejsca, gdzie odbywały się różne imprezy oraz nazwiska uczestniczących w nich aktorów, pisarzy, muzyków.

Oprac. Konrad W. Tatarowski.

**Czy zaprenumerowałeś już „Pogląd”
na najbliższy rok???**

**Nie zwlekaj!
Tylko do końca sierpnia
czekają na Ciebie książki w prezencie!!!**

OKAZJA!!! KSIĄŻKA W PREZENCIE!!!

Wszyscy, którzy do dnia 31 sierpnia br. (decyduje data stempla pocztowego) opłacą r o c z n ą prenumeratę naszego dwutygodnika, otrzymają w prezencie do wyboru jedną z następujących książek naszego wydawnictwa: 1/ W.M. Alexander „Agentura. Państwo policyjne”; 2/ T. Jastrun „Zapiski z błędnego koła”; 3/ J. Kuśmierk „Polska a Zachód...”

**NIE ZWLEKAJ!!!
KSIĄŻKI CZEKAJĄ TYLKO DO
KOŃCA SIERPNI!!!**

UWAGA!!!

Redakcja naszego pisma poszukuje kolporterów na terenie całego świata, a zwłaszcza w Australii, USA, Kanadzie, a także w Belgii, Danii, Holandii i Szwecji.

Warunki bardzo dogodne.

Skontaktuj się z sekretariatem „Pogląd”. Nie zwlekaj!
Tel. 030/782 93 84.
Czekamy.

Pogląd



1.

Mój stary, dobry znajomy, Zygmunt Rogula, dzisiaj szef świetnie prosperującej knajpy w Bochum prowadził w Polsce przed laty kabaret. Jeden z programów oparty był na pomysłe wypieku ciasta. Wychodził Zygmunt Rogula na scenę, w kucharskim kitlu, i wyrabiał ciasto objaśniając dokładnie, jakich używa doń składników. Mąka, cukier, drożdże, nieważne. Ciasto wkładał do prożu, leciał program polegający na parodii działalności artystycznej domów kultury i w ogóle, po czym ciasto wyjmował i – spalone, rzucał prosto pod nogi członka jury. Ich to, szpeców-programatorów, czynił odpowiedzialnych za skandaliczny ciasta stan. Chwała mu za to, choć nawet nie wszyscy z jury wiedzieli, o co chodzi, a jeden to się raz nawet poczęstował, że niby jak to się oni znają na żartach, lubią młodzie i wygłupy.

Kabaret w Polsce to wypiek wciąż tego samego ciasta, według wciąż tych samych składników. Skutek też zresztą podobny, choć byto parę wyjątków („Salon Niezależnych” chociażby).

Ciasto kabaretowe tym różni się od normalnego, że rośnie nie na drożdżach, a na politycznej aluzji. Im ona większa, to znaczy śmielsza, tym ciasto bardziej pulchne, to znaczy bardziej puste.

Nie ma stylów kabaretowego myślenia, są style kabaretowej aluzji. Aluzji niewinnej, z trzepota-

Numer butów Jana Pietrzaka

nem rzęs, kokietyrnej, cienkiej, ptasiej, śpiewającej, aluzji grubej, ciężkiej, końskiej, pszczelej, aluzji węzowatej, glizdziej.

Nas do aluzji zepchnięto. My jesteśmy na nią skazani.

2.

Aluzja to stara, pomarszczona panna. W czerwonych pończochach, z nierównoległym ustawieniem jednej gałki ocznej na wschód. Zastygła, z ciągnącą się z ust nitką śliny, która skrzy się niecierpliwie i łasi, aby ją obłapać, obcisnąć i obklasnąć.

3.

Widz bez aluzji to nurek bez aparatu tlenowego. Ona, aluzja, pokarm jego i papka, dostarcza mu satysfakcji nie tylko sobą samą. Ktoś im wreszcie przypierdoli, to drugi rodzaj satysfakcji, a wspólna reakcja, „sala jak jeden mąż wybuchnęła śmiechem”, to trzeci. I jeszcze inny rodzaj satysfakcji dostarcza ona, aluzja, satysfakcji wynikłej z jej uchwycenia i ulokowania się przez to w doborowym gronie roześmianych.

Ów gromki wybuch śmiechu składający się z wyżej wymienionych warstw, spowodowany oczywiście naszą aluzją, owinięty jest w kabarecie pewnym dymkiem bezpieczeństwa. Siedzimy tu sobie przecież w tej małej, kameralnej salce jak w jakimś termosie zamknięci, miga parę świec, przytulnie, ciepło, swojsko i jeździmy bezkarnie po głowach tym, którzy na zewnątrz, tam brrr, zimno, czekają na nas z pałami. Jeździmy im po głowach sobie tylko znanym szyfrem, dostępnym dla wtajemniczonych, śmiejemy się ha, ha, ha, do rozpuku, a jak wyjdziemy na ten zewnątrz, to

będziemy udawali, że niby nigdy nic. To taka nasza wspólna umowa, tajemnica, spisek, spisekczek mały, mały, a diabelski. Tylko cicho, cicho, bo wyda się i jeszcze nam tę ostatnią wyspę, wysepkę naszą zabiorą...

Aluzja to pokarm niezwolonych, pisze w swej ostatniej książce „Rzeka podziemna, podziemne ptaki” Tadeusz Konwicki.

4.

Pietrzakowi nie zaciska jeszcze szyi pęta aluzji. Popada w nią rzecz jasna często żonglując kolorem i kierunkiem geograficznym, ale w sumie jakoś na to „swoje” wychodzi. Przed totalną władzą starej panny broni go styl, przy czym nie wiadomo na ile to styl, a na ile on sam, Jan Pietrzak. Wychodzi więc jakoś na to „swoje”, bo przecież starzy sąsiedzi nie będą ze sobą w przytulnej kuchni rozmawiali za pomocą aluzji.

Jan Pietrzak to sąsiad. W tym dobrym, starym rozumieniu tego słowa. Taki sąsiad, którego wszyscy lubią. Taki sąsiad, który jak do nas czasami wpadnie, to jak u siebie w domu się czuje.

Równy gość pan Janek, od razu rodzinne ciepło roztacza. Swój. W pół słowa go rozumiemy, myśli przecież tak samo jak ja i ty. Równy gość, czerwonych ma tam, gdzie trzeba mieć i wie, co jest grane.

Wpada więc do nas czasami, to i owo skomentuje, puka się po głowie, machnie ręką, jeszcze raz zdziwi, roześmieje, a czasem zamyśli.

My razem z nim.

Równy gość, ten nasz pan Janek. Nie wymądrza się zbyt, nie filozofuje, mówi tak jak trzeba, z mostu, prosto do nas, a jak czasami coś zaśpiewa, to tak aż do łez. On swój, z naszej rodziny, krew z krwi.

Kabaret Jana Pietrzaka rozgrywa się więc w jednym z bloków mieszkalnych. W nocy, tam gdzie jeszcze świeci się światło. W kuchni, żeby familijnie. Stamtąd leją się na puste, przestraszone osiedle kaskady śmiechu, aż echo jęczy, i stamtąd, jak z kuźni, bucha żar tego przejmującego, tego „żebypolskiego” patriotyzmu. I tak on bucha, taki on rozżarzony, że mdły zapach kiczu ledwo spod niego czuć.

Potem znika pan Janek, żegna się serdecznie, a my drżymy przylepieni do szyby, żeby go gdzieś po drodze do drugiego bloku nie przydupili, nie oslepiłi żarówką.

Ach, nie! Już tam zapala się światło i pierwsze śmiechy słychać. My u siebie gasimy i po cichu sąsiadom naokoło rozprowadzamy, jak to pan Janek w czerwonych walcach. Ludzie, jak w bęben walił! Jak dzik w stary pień! Jak piorun w stodołę!

Swoim tylko, zaufanym opowiadamy jak deptał, pluł, wyzywał, a naszym, zaufanym tylko, gębę swojską śmiech koński rozpoławia i już by do rzenia, ale ciicho, ciicho, bo przydupią go nam, oslepią żarówką i ciemno będzie na naszym osiedlu i nudno.

5.

Pietrzak przyjechał do Niemiec. Berlin, Hanower, Hamburg i coś tam zdaje się jeszcze.

W Hanowerze kabaret zaczął się na dobre pół godziny przed występiem. Przy drzwiach do sali, obok stołu z kasetami i płytami stał ich autor. Włosy już jakby lekko przyprószone, ale to on, ten sam. Stoi sympatyczny, uśmiechnięty i cierpliwym wobec indagujących go rodaków.

A w Bydgoszczy pan był? W „Bratniaku”? No to ja tam też często byłem.

Ten autograf, czy mógłby mi pan go poprać? Tak niewyraźnie napisane. Ja warszawiak jestem. Z Woli.

Dzień dobry! Bardzo mi miło, ja jestem z Opola. Będzie pan w tym roku w Opolu? To się spotkamy, nie?

Szalenie mi miło wreszcie pana poznać! Słyszałem, że kupił pan moje drewniki w Jeleniej Górze? Ja mam firmę w Szczecinie... Wie pan co? Jaki pan ma numer butów? Co miesiąc ma pan ode mnie paczkę z butami. Tylko adresik bym potrzebował...

Jan Pietrzak nie wie właściwie, jaki ma numer butów, więc szef firmy polonijnej, w końcu zawodowiec, próbuje na oko rozpoznać. Czterdzieści trzy...? Nie, to będzie czterdzieści cztery. Zapisuje skrętnie numer i adres.

Policją to pan mnie może w Polsce kurwa straszyc, nie tu! – krzyczy ktoś pijany do organizatora, który bezskutecznie żąda od niego biletu. Potem ów gość będzie przez cały program tłumaczył swojej przyjaciółce, Niemce, że ten na scenie, znany artysta, to mein Freund i jako dowód podsuwał jej będzie pod nos płytę z autografem, no i to, że w końcu wszedł bez biletu.

Między klubem w Bydgoszczy, autografami, Opolem i butami bąkam coś nieśmiało o parę słów dla czytelników, na co Jan Pietrzak odpowiada, i słusznie, że wszystko co ma do powiedzenia powie ze sceny, i że tak w ogóle to on tu jest na zaproszenie cici. Nogi podcina mi porozumiewawczy uśmiech, oslepią przymrużone filuternie oko, stara panna zaciera ręce i zaczyna się program.

6.

Wita nas, oczywiście drogich państwa, organizator imprezy, Piotr Krauze. Ów organizator po-

ność wcześniej sprowadził Młynarskiego, to dobrze, a jeszcze wcześniej Drodzę, to fatalnie. Ów organizator jest jeszcze wydawcą hamburskiego „Polonusa”, o co trudno mieć pretensje do niego samego, prędzej do czytelników, którym „Polonus” alfą i omegą.

Proszę państwa, przed państwem nasz uroczy gość z Warszawy, Jan Pietrzak!!!

Na szczęście Pietrzak tłumaczy się jakos z idiotycznego przymiotnika „uroczy” i w brawach wita panów i panie kilkoma językami (przy rosyjskim oczywiście śmiech). Potem kropi salę sielską atmosferą, panom odpowiadać każąc „dobry wieczór panie Janku”, paniom „dobry wieczór panie Janeczku”, a pannom „dobry wieczór panie Jasiu”. Bardzo to przecież śmiesznie i widzowie z uciechy aż majątają gołymi nogami. Gołymi, bo każdy w tym momencie ma harcerskie, krótkie spodenki.

Zaczyna się jak zwykle od życiorysu. Kabaret Jana Pietrzaka wiele razy zmieniał swoją siedzibę. Kiedyś grali na przykład w lokalu „Melodia”, który mieścił się zaraz naprzeciwko „Białego Domu”, ale szary był jakiś ten dom. Czerwonych chorągiewek na nim powieszali, widać odpust mieli jakiś. A kiedyś grali przy Placu Konstytucji, tej stariej jeszcze, bez poprawek, bez wpisanych sąsiadów. Żeby się czasem sąsiedzi nie zrewanżowali i nie wpisali nas do swojej! A gdyby tak Pietrzak pozbięrał dochody z 25 lat swojego występowania, to można by oddać długi zachodnim bankierom. Ci bankierzy zachodni to dopiero frajerzy, oni uważają, że zobaczą kiedyś swoje pieniądze!

Jeden dziennikarz napisał o nim kiedyś „Generał kabaretu” (pisk, bo słowo generał).

No co w kraju się ostatnio udało...? 1 : 0 wygrać z Albanią, 4 : 1 z Grecją się udało wygrać. Bardzo się sprawdził nowo powołany zawodnik, na pomocy grał, Urban się nazywa (pisk, wiadomo). On to powinien raczej na bramce stać (euforia – uszy).

Aluzja, okazuje się, nie zna nawet granic. Tu, gdzie powinna budzić co najwyżej nostalgiczny uśmiech, wywołuje huraganowy pisk, cielący kwik. Ale dajmy już spokój. Niech zabrzmi trochę pan Janek, któremu darujemy omijając tu numery już tyle razy słyszane, i te nijakie, tanie trochę, z których śmiejemy się przeważnie za ciosem, z rozpedu, za salą lub z dobrej po prostu woli.

Co się jeszcze udało...? W przemyśle motoryzacyjnym szalony postęp. Wynaleźli taki klej, że ta podsufitka nie spada na teb. No i transakcja stulecia się powiodła, piętnaście „Polonezów” do Chin sprzedali. A to dlatego, że Chińczycy otworzyli dla turystów ten „Wielki Mur”, zabytek

sprzed paru tysięcy lat i poszukiwali jakiegoś pojazdu z epoki, żeby pasował.

No i co tam się jeszcze udało...? Proszę państwa! Udało się! To była sensacja!! Takie zaskoczenie! Przedłużyć na dwadzieścia lat Pakt Warszawski się udało! To się nikt nie spodziewał tego!! Tak się udało! Takie było zaniepokojenie, czy to wyjdzie, czy nie... I udało się! Przyjechali, pogadali, zatłowione!

No i żniwa się jeszcze udały. Jak co roku, w telewizji.

(...) A może ja niestusznie tak dziele – moje, ich, my, oni? Niestusznie dziele, bo niedawno mówiło, o n o, że mi teraz znowu razem, i że oni też my! Jak oni my, to my kto?!

(...) Się nie nadąza za tym wszystkim, się nie nadąża. Ustawa goni ustawę i w tej gonitwie nie ustawa. Co uchwali, pochwali, zaklepie, to się rozmyśli, odwali, odchwali! Nie daje się przyzwyczaić i poubić!

(...) Czym nas ono bardzo chętnie zachęca, to tym modelem węgierskim. Podobno w ekonomii model węgierski się sprawdził, z tamtej strony Łaby jakby patrzeć tak. Sprawdził się ten model głównie przez dwóch facetów, takiego co wynalazł preparat „Nadzieja Łysych”, no i tego Rubika, który tę kostkę wymyślił. Bo oni wpływy z tej kostki to mają większe niż z całego handlu zagranicznego! Gdyby u nas pojawił się jakiś zdolny i wykombinował taką kostkę, chciał to produkować, dał do zatwierdzenia, to kto by to ułożył?

(...) Nie no, tu nie ma tego rajca, jak ja te piosenki z lat pięćdziesiątych śpiewam tak w Polsce, po sali tak patrzę, to moje roczniki aż w krzesłach podskakują! Koledzy zetempowcy... Skrzydła u ramion rosną, jak człowiek tak se przypominie te czasy...! Heej, zażyłoby się znowu czerwony krawacik..., szturmówkę w tapec! Szłoby się zwalczać wujka Sama! Pluć na Coca-cole! Stonkę depać imperialistyczną! I kutaka rozkułaczac! A potem nie jeść...

(...) Gdzie to u nas są jeszcze festiwale...? No, w Kołobrzegu jest! Onuco, moja o-nuco żołnierska, grochówko zupo, lupo, armato, habucio, karabinie twoje imię, ja bezpański, podhalański, otwórz Kasienko coś tam na wschodnią stronę, jakby już dawno nie było otwarte... No, gdzie jeszcze, w Zielonej Górze to się też śmieszny festiwal odbywa, ta Zielona Góra to już się czerwona ze wstydu zrobiła! No i jeszcze kiedyś był taki festiwal pieśni zaangażowanych, w Katowicach, wiele lat temu. To nawet kiedyś do mnie zadzwonił, no, słuchajcie Pietrzyk, do was jest taka sprawa, ja mówię, ja nie Pietrzyk, ja Pietrzak, dobra, dobra, Pietrzykowski, nie o to chodzi. Wiecie, chodzi o to, że zaśpiewacie pieśń rewolucyjną z 1917

roku. Ja mówię, ludzie, opamiętajcie się! Do czego wy mnie namawiacie! Przecież jak ja bym pojechał do tych Katowic, wszedł na taką wielką scenę na „Spodku”, jak ja bym tam, ja mam taką siłę przebicia przecież, jak ja bym tam wyszedł i zaśpiewał „Na barykadę ludu roboczy...”!

Więcej nie zdzwonił w tej sprawie, nawet skasowali ten festiwal.

(...) Niedawno czytam, „Napać stulecia”, w Londynie. Patrzę, pięć milionów funtów. Napać stulecia! Ha, ha, napać stulecia! Jak dzieci... A nasza szajka!? 750 barków zachodnich obrobili i własny naród na czysto! To jest skok dopiero! I nie ma winnych! Nie ma!! Największy numer polega na tym, że każde dziecko wie w Polsce kto, a nie wiadomo kto! Na naukę do nas przyjeżdżać, smarki jedne! Pętaki!

7.

Program przecinają naturalnie piosenki. Różne. Jeśli refleksyjne to przeważnie bardzo dosłowne, do końca dopowiedziane, deklaratywne. Te, w których słychać słowo — Polska, podlane najczęściej łzami starej polonistki i pejzażykiem z Wisłą i wierzabami. Prościutkie to i, szczerze, że widownię rozbraja, a może dlatego. Na mnie źle jakoś działają te „nasze” konfitury. Uczciwie i z głębi serca zaśpiewane, serduszką napiszmy, powodują, że tak chętnie poddającej się tu widowni, o wiele bardziej przecież podatnej na kicz niż krajowa, oczy, oczka napiszmy, zasnuwają się mgiełką i cała, w te pędy, bieży gdzieś do biwakowego ogniska. Tam trzeszczą już polana, siadają wszyscy ramię przy ramieniu, jak na prawdziwych rodaków przystało, i druh Pietrzak śpiewa ucząc wszystkich refrenu: *Jasne niebo, czysta woda, bujna zieleń / nasz prawdziwy, niewątpliwy wielki skarb / Truć i niszczyć nie pozwólmy polskiej ziemi / Ratujmy siebie, ratujmy nasz kraj / Przez stulecia przepływała razem z nami / Modra Wisła, najwierniejsza z wszystkich rzek... i tak dalej, jasne niebo, czysta woda, nie pozwólmy. Wzruszeni wszyscy, a mnie jakby kofnierzyk szkolnego mundurka, na akademii szkolnej a rebours.*

Alle inne piosenki też są. Na przykład ta, którą spokojnie i smutno śpiewa: *Nie dowiedził dziś mleka, a tu życie ucieka / i codzienność doskwiera, jak pieńkowi siekiera / śpiew skowronka nad ranem, nieocenzurowany / budzi lęki niejasne, że nadchodzą dni straszne / Srnuga cienia wciąż szerza, mija młodość nie pierwsza / słońce jakby mniej ostre, kumpel zasnął pod mostem / wredne życie się przetacza jak po grudzie, niepotrzebne głupie dni połyka czas / pokolenie utraconych z łudzeń, pokolenie zmarnowanych szans...*

8.

(...) No nie, nie jest tak źle! Teraz przewidują uczeni, że poziom Bangladeszu osiągniemy gdzieś dopiero w połowie przyszłego roku. Na razie to jest luksusowo jeszcze, fantastycznie, bajecznie, kolorowo. Na razie to jesteśmy tylko na ostatnim miejscu w Europie, i to nie we wszystkich dziedzinach! W budownictwie mieszkaniowym, owszem, ostatnie miejsce w Europie, daleko za Albanią. Ale na przykład w ilości telefonów na głowę to jednak przed Albanią. Przed Al-ba-nią! O! Albania za nami, a my przed Albanią! Co ha, ha, ha! Co, ha, ha, ha! Co przed Albanią, to nie za Albanią! My znamy swoje miejsce! — tu sobie po gospodarstwu wyjaśnimy! Przed Albanią, nie za Albanią! Albania za nami, my przed Albanią! Nie za! Dlatego pozwolę sobie wznieść okrzyk: Polak — Alban dwa bratanki!

(...) Wicie państwo, ja mam straszny wadę jedną, na obecne czasy. Ja mam marną pamięć, nie pamiętam co zapomnieć. To jest koszmar prawdziwy, to jest do zwariowania! (...) Tych przydialnych postaci, ile to się pamięta! Ci co siedzieli za paprociami, stali za trybunami, sami najmądrzejsi, sami najpiękniejsi (...) Specjaliści od świetlanej przyszłości, od lepszego, nowego jutra. Co który wchodził na trybunę, to od razu lepsze jutro zaczynał załatwiać. Żeby choć coś dziś załatwił! Mało, ale dziś! Nie, dużo, ale jutro! A po jutrze go nie ma, i następny „lepsze jutro”. I w ten sposób żeśmy doszli do przedwczoraj właśnie!

(...) I ja ich wszystkich pamiętam i zapomnieć nie mogę! I po cholere! mi to całe towarzystwo w głowie siedzi? Po co mi te śmiecie jest całe, no?! (...) Bolesławie panowało dosyć długo, Mieciorzyści rozrabiali silnie, to silna sekta była tego Miecicia nawiedzonego, gierkokatolicyzm nam nastał, Bolko Postuszny, Wiesław Gadatliwy, Edward Dłużnik, zastał Polskę zabiedzoną, został zadłużoną, Stanisław Wygnaniec... Ludzie, ja mam do tego stopnia pamięć cholerną, że pamiętam, jak byliśmy w pierwszej dekadzie potęg przemysłowych światła! Trzeciego, okazało się po czasie.

Ile to się pamięta... Taki był mówca z epoki Mao; Gdybyśmy mieli blachę zarcuiliibyśmy Europę konserwami, ale nie mamy mięsa...

(...) No co jeszcze, ten skup butelek nieszczęsny pamiętam. Ile to już było tych mobilizacji, rejonizacji, aktywizacji! Tu od piwa, tu po śmietanie nie wezmą, tu z kapslami, tu bez kapsli, tu z nalepką, tu bez nalepki, ile doktoratów narobili na tym skupie! I nie mogą rozwiązać! Skupu butelek nie mogą rozwiązać gamonie i chcą reformę gospodarczą zrobić! Tabaka w rogu jedna z drugą! Przecież ja pamiętam takie czasy w Polsce, że cały skup

butelek załatwiał taki dziad z workiem! Chodził dziad po podwórkach, krzyczał, buutelki skupuje, buutelki... ale tego dziada skasowało! Bo to był element kapitalistyczny! To był burżu, wyzyskiwacz, krwiopijca! On pracował na siebie, a jakby każdy pracował na siebie, to kto będzie na nich?!

(...) I co jeszcze jest pyszne, to te hasła. Żeby to coś nowego wymyśliło! Gdzie tam, w kółko to samo od czterdziestu lat! Teraz na takim przewalającym się płocie przeczytałem, „Od nas wszystko zależy”. Parkan ledwo stoi, a „od nas wszystko zależy”!

Jak się samochodem przejeżdża, to się można nazywać tego, „Lepsze jutro w twoich rękach”, twoje ręce w naszych łapach! „Pracując dla siebie pracujesz dla kraju”, tylko nigdy nie podają którego, człowiek się gubi. „Polak potrafi”, jak go szlag trafi. Albo takie sympatyczne haselko, które utkwiło mi z '68 roku, „Syjoniści do Syjamu!”.

Ostatnio tak się wzruszyłem, jak zobaczyłem hasło z pięćdziesiątych lat, „Głuchoniemy pod zegarem nie!”.

Tu pozwolę ja sobie wtrącić nowsze – Wojna z narodem, naród z wojną!

(...) niedawno mieszkańcy Warszawy powitali na lotnisku nową delegację, bo mieszkańcy Warszawy bardzo lubią witać na lotnisku delegacje. Same takie roste chłopcy, równe, ci mieszkańcy Warszawy, widać, że przyrodę lubią, tu Brzoza, tu Brzoza, jak mnie słyszysz Sosna, odbiór, więc trzymali ci mieszkańcy Warszawy transparent „Niech żyje wieczna przyjaźń polsko-angielska”. Odwieczna przyjaźń! Ta Angola sama parę lat temu się dowiedziała, że istnieje! I to nie we wszystkie rejony dżungli ta wiadomość do dzisiaj dotarła! Tylko tam, gdzie Kubańczycy dojechali, tam wiedzą!

(...) Czy ja tu nie przesadzam z tym występem! Polska operetka daje półtora godziny, i trzy przerwy, a ja sam, tyle czasu. Ile tu na mnie bilety kosztowały?

Jeszcze tylko znana pioseneczka „Na wieczną pamiętkę”, z cyklu pierwszy rząd przegina się w prawo, drugi w lewo, trzeci w prawo, itd., jeszcze do widzenia, do zobaczenia, bardzo mi było miło i to prawie wszystko.

Pijak ciągnie swoją Niemkę zapewne gdzieś do knajpy, ten z Opola wraca do Opola, znanca butów siada do BMW spod igły, wszyscy rozchodzą się, światła rampy gasną i koniec.

Janusz Rudnicki

PS. Występ Jana Pietrzaka miał swoje postscriptum, które odejęło nieco temu spotkaniu zabawowych kolorów. Po jego zejściu ze sceny sala długo biła brawo, po czym, jakby na umówiony znak zainstonowano „Żeby Polska...”. Jan Pietrzak wrócił na scenę i, godząc się tę piosenkę wykonać, powiedział parę zdań, które z „panem Jankiem” nie miały już nic wspólnego. Szukając słów, których nigdy mu przecież nie brakuje, mówił, że z pewnym trudem śpiewa tę piosenkę. Z trudem, ponieważ w Polsce nie śpiewa jej od czterech lat. Teraz nie wolno jej w Polsce śpiewać. To jest dla niego po prostu dramatyczne. Przeżył z tym utworem chwile niezwykle i kojarzy z nim wielkie nadzieje. Te nadzieje jakby się teraz trochę oddaliły i, po prostu, przy śpiewaniu tego utworu ma trudności. I może zaśpiewamy go razem kiedyś tam, w Polsce.

Zaczęła, a sala już dziarsko podkasała rękawy, aby przy masowym odśpiewaniu refronu apogeum wzruszenia osiągnąć, i trzepot serc. Tymczasem piosenka ta zabrzmiała zupełnie inaczej, bez furkotu husarskich piór, bez stukotu końskich kopyt z trylogii.

Zabrzmiała kameralnie, smutnie, balladowo i skończyła się. Przy zaskoczonym trochę, do końca milczącej sali.

JR



KSIEGARNIA WAWEL
Stephanstrasse 11
5000 Koeln 1
Tel. 0221/24 61 60

OFERUJE:

Tyrmand (Leopold), *Tu w Ameryce czyli dobre rady dla Polaków*. PFK, Londyn 1975

s. 80, DM 6,50

Tyrmand (Leopold), *Siedem dalekich rejsów*. PFK, Londyn 1975. Powieść przygotowana do druku w Polsce, odrzucona przez cenzurę ze względu na „pornografię i obronę inicjatywy prywatnej”.

s. 224, DM 6,80

Toporska (Barbara), *Na wschód od dzisiaj*. Dwie powieści. PFK, Londyn 1970

s. 147, DM 3,50

Toporska (Barbara), *Na mlecznej drodze*. PFK, Londyn 1982

s. 246, DM 25,-

Labo (Sebastian), *Zamach na Papeieża w świetle Fatimy i w cieniu jednej rewolucji*. Pro Fratibus, Rzym. (liczne kolorowe zdjęcia)

s. 226, DM 14,50

Piśsudska (Aleksandra), *Wspomnienia*. Londyn 1985

s. 392, DM 33,50

Testament ks. Jerzego Popietuszki (kaseta)

DM 7,50

Katalogi wysyłamy bezpłatnie!

Sprzedaż wysyłkowa na korzystnych warunkach!

Andrzej Kijowski nie żyje



Człowiek jest jedynym w świecie istnieniem, któremu nie wystarczy czasu, aby nauczyć się żyć. Mrówka, która wylęgnie się z jajka, wie już wszystko, co ma czynić i nigdy się nie omyli; ptak wylatujący z gniazda jest dojrzałym ptakiem; a starzec umiera płacząc, że nie zrozumiał swego powołania. Aby je zrozumieć, człowiek musi szukać współdziałania z wolą rozumną, twórczą, czynną z tym, co niezmiennie; musi znaleźć ośrodek grawitacji powszechnej i odczytać w sobie prawo, które rządzi kosmosem; musi wiedzieć i wolę w jedno skupić; musi się poddać.

Z ostatniego artykułu Andrzeja Kijowskiego – *Dopiski do „Wyznań św. Augustyna”* opublikowanego w piśmie *00. Dominikanów W drodze*.

29 czerwca 1985 roku zmarł w Warszawie wybitny pisarz-prozaik, scenarzysta filmowy i krytyk literacki, od wielu lat związany z ruchem opozycyjnym, Andrzej Kijowski.

Urodził się 29 listopada 1928 roku w Krakowie. Tam też ukończył Uniwersytet Jagielloński. Początkowo związany z życiem literackim Krakowa, później przeniósł się do Warszawy. Od 1958 roku przez 27 lat współredagował miesięcznik *Twórczość*. Był członkiem Związku Literatów Polskich, aż do momentu rozwiązania go przez władze w 1983 roku. Otrzymał wiele nagród zagranicznych – Fundacji im. Kościelskich (1965), Fundacji im. Jurzykowskiego (1969), Fundacji im. A. Godlewskiej (1972).

W jego twórczości szczególne miejsce zajmowały eseje, z których największą popularność zdobył *Wieczór listopadowy*, wydany w 1971 roku.

Andrzej Kijowski był od wielu lat związany z działalnością opozycji demokratycznej w Polsce. Publikował swe prace w niezależnych od państwowego monopolu pismach, uczestniczył w wykładach Towarzystwa Kursów Naukowych.

Przyjaciele pisarza żegnając go na łamach *Tygodnika Powszechnego* napisali: *Literatura polska, obywatelska myśl społeczna i środowisko literackie poniosły stratę, której nie da się powetować.*

RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Aleksander Ochociński

Książka Awtorchanowa*

Spośród książek wydawanych przez londyńską *Polonię* w serii *Z dziejów ZSRR* największym bodajże powodzeniem cieszy się *I powraca wiatr...* Władimira Bukowskiego. Książka to rzeczywiście wspaniała. Po raz pierwszy przeczytałem ją przed prawie dwoma laty, a potem wracałem doń wielokrotnie. Warto! Jak gdyby w cieniu wspomnień sowieckiego dysydenta znalazła się książka w londyńskiej serii ją poprzedzająca: o *Zagadce śmierci Stalina* Awtorchanowa mówi się niewiele – nie miała ona bodaj ani jednej recenzji w naszej prasie emigracyjnej. Szkoda, bo i to książka świetna! Poświęćmy jej chwilę uwagi.

Abdurachman Awtorchanow jest dość często spotykany na Zachodzie typem sowietologa zaczynającego karierę w partii komunistycznej. Swego czasu należał do tzw. „nomenklaturowych” pracowników KC.WKP(b), a w roku 1937 ukończył moskiewski Instytut Czerwonej Profesury. Aresztowany w tym samym roku („wróg ludu”), zwolniony został po pięciu latach. W 1943 wyemigrował z ZSRR. Obecnie mieszka w Niemczech Zachodnich.

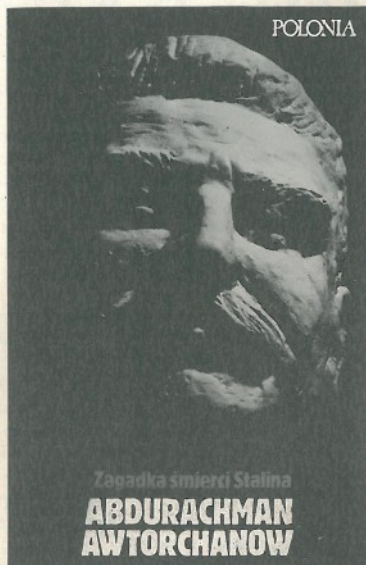
Zagadkę śmierci Stalina czyta się jak pasjonującą powieść kryminalną, a jej początek jest po prostu klasycznym wstępem tego rodzaju lektur. Proszę posłuchać:

*Na samym szczycie piramidy sowieckiej pa-
trokacji było za mało miejsca dla dwu zbrodni-*

* Abdurachman Awtorchanow, *Zagadka śmierci Stalina* (spisek Berii). Tłumaczył z rosyjskiego Andrzej Mazur. *Polonia Book Fund* 1983.

czych geniuszy, Stalina i Berii. Prędzej czy później ktoś musiał komuś ustąpić miejsca, lub też obaj winni byli zginąć we wzajemnych zmaganiach. Jedno i drugie stało się prawie równocześnie.

Awtorchanow poświęcił *Zagadkę...* wyjaśnieniu skomplikowanych i tajemniczych okoliczności śmierci Stalina. Stawia w swojej książce – i przekonywująco udowadnia – tezę, iż „Ojciec narodów” nie umarł śmiercią naturalną. Materiały do *Zagadki...* gromadził Awtorchanow przez 15 lat; złożyły się nań oficjalne dokumenty partyjne, wspomnienia byłych sowieckich dygnitarzy (z *Pamiętnikami* Chruszczowa na czele) i nieoficjalne



relacje osób zbliżonych kiedyś do sowieckiej „wierchuszki”. Czytelnik otrzymuje w sumie świetną syntezę tych dokumentów, z których autor *Zagadki...* z iście Holmesowską precyzją, rzecz całą wydedukował.

Stalina zabił Beria, najzdolniejszy jego uczeń i najbardziej zaufany jego współpracownik. Zdolny i zaufany tak bardzo, że z czasem zagroził sa-

memu Stalinowi. Ten przeto, jak to na Kremlu było wówczas w takich razach przyjęte, postanowił – *sicher ist sicher!* – zlikwidować wybitnego wychowanka. Trafiła kosa na kamień! Beria, który przerósł już swego Mistrza – uderzył pierwszy... Spoczął na marach ten, który panował nad 1/6 kuli ziemskiej. *Sic transit gloria mundi!*

Berii, który ponoć już w wieku pacholecym przejawiał wybitne bandyckie zdolności, przepowiedział był kiedyś jego nauczyciel, iż zostanie on rozbójnikiem równie sławnym jak Zelimchan lub policjantem przynajmniej tak dobrym, jak Fouché. W Polsce mawia się o obdarzonych takimi przymiotami: „Zajdzie wysoko – jeżeli go nie powieszają”. Beria pogodził tę alternatywę. I wysoko zaszedł, i go powiesili (rozstrzelali, mówią ściśle). Za wielkie, zdaniem jego dawnych współpracowników, spadły nań po śmierci Stalina dostojerstwa.

Dalibóg, błędą przy kremlońskich kno-wniach intrygi prowadzone niegdyś na francuskich i angielskich dworach!

Ta „kryminalna” konwencja nie przeszkadza właściwemu, naukowemu wymiarowi książki. Awtorchanow zawarł w niej wszechstronne i bardzo wnikliwe analizy mechanizmów, które umożliwiły Stalinowi *skłupienie w swych rękach przeogromnej władzy*, jak pisał niegdyś zaniepokojony takim obrotem spraw nieodżałowany towarzysz Uljanow. Nota bene, i o tym ostatnim możemy się z książki Awtorchanowa dowiedzieć paru ciekawych rzeczy. *Zagadka...* jest prawdziwą kopalnią wiadomości o systemie sowieckim i jego głównych osobistościach. Awtorchanow daje w niej znakomite charakterystyki Berii, Zdanowa, Malenkowa i Mołotowa, no i oczywiście samego Generalissima. Ot, choćby taki przepytny fragmentek:

Akademik Aleksander Bogomolec (...) pochwalił się pewnego razu, że Stalin jest najbardziej kompetentnym czytelnikiem jego książki „Przedłużenie życia”. Dyktator znalazł u Bogomolca naukowe uzasadnienie wiary w swą długowieczność. Toteż nie tylko oddał do dyspozycji akademika niemal nieograniczone środki dla dalszych badań nad przedłużeniem życia, ale i uczynił go Bohaterem Pracy Socjalistycznej i deputowanym do Rady Najwyższej ZSRR. Jednakże nieszczerśny akademik, obiecawszy przedłużyć życie Stalinowi do przeszło stu lat, sam zmarł dożywszy zaledwie sześćdziesięciu pięciu. Była to chyba jedyna śmierć, która wprawiła Stalina w stan głębokiej melancholii (...).

Awtorchanow bierze Stalina na stoł, wyciąga skalpel i zaczyna sekcję. To więcej, doprawdy, niż charakterystyka. Do książki dołączony został dodatkowy rozdział *Stalin legendarny i Stalin prawdziwy*, podręczna encyklopedia wiedzy o wąsatym „Słoneczku” (podtytuł pochodzi ode mnie).

Stalin to „geniusz zła”. Brzmi to jak truizm, lecz przerażenie człowieka ogarnia, gdy uprzytomni sobie, czego ten „geniusz” rzeczywiście dokonał. Popatrzmy tylko.

Do władzy doszedł, podobnie jak Hitler, najzupełniej legalnie (oczywiście w ramach systemu panującego w ZSRR), zwyciężając po drodze takie asy, jak Lenin, Trocki, Zinowiew, Kamieniew, Bucharin, Rykow. W czasie II wojny światowej zachował i oczarował dwie takie stare wygi polityczne, jak Roosevelt i Churchill, i stworzył z ich pomocą i błogosławieństwem – 13 nowych państw komunistycznych! U siebie zaś, w Kraju Rad, trzymał żelazną łapą dwustumilionowy naród, wsadzał ludzi do więzień i łagrów, mordował milionami (bez najmniejszej przesady!) i doprowadził do tego, że kiedy umarł, podnieśli jego poddani straszny lament, i to – trudno to Polakom w '85 roku zrozumieć – bardzo często najzupełniej szczerze.

Na miłość boską, jak on tego wszystkiego dokonał?!

Tu zaczyna się u Awtorchanowa wylizanie i nazywanie przyczyn, powodów, układów i sytuacji. W skrócie: *Marks pisał, że Piotr Pierwszy zlikwidował rosyjskie barbarzyństwo przy pomocy barbarzyńskich metod. Stalin odwrotnie: zlikwidował rosyjską kulturę duchową, wprowadzając nowe barbarzyństwo. (...) System stalinowski polegał na zastosowaniu barbarzyńskich metod w skali całego kraju.*

Ale zostawmy już Stalina. Chciałbym – kończąc – wspomnieć o jednej jeszcze rzeczy. Otóż, znaleźć można w książce Awtorchanowa i „polonica” jak gdyby, bardzo dla nas interesujące. Jest tam i o Gomulce (przed wszystkim), i o Bierucie. A pisząc o rozprawianiu się przez Stalina z tzw. „koncją bałkańską” (i jej twórcami przy okazji), przytacza Awtorchanow (za Dżilasowskimi *Rozmowami ze Stalinem*) następującą jego wypowiedź:

Na przykład byli u nas Polacy. Pytam ich: co sądzicie o oświadczeniu Dymitrowa? Odpowiadają: rozsądny pomysł. A ja im na to: nie, to nierozsądny pomysł. Wtedy oni mówią, iż też myślą, że to nierozsądny pomysł, jeśli takie jest zdanie sowieckiego rządu.

Niby drobiazg, a ile w tym oroku, nieprawdaż?!

Jak już to sobie, zdaje się, wyżej powiedzieliśmy, *Zagadkę...* czyta się lekko i szybko (wszystkie obowiązki leżą naturalnie odłożym), książka została bowiem doskonale skomponowana, a świetny język jest jej dodatkową atrakcją.

Jest to niewątpliwie jedna z najważniejszych książek Awtorchanowa (napisał ich w ogóle 16). *Zagadka...* rzuca snop światła na niektóre z mała

dotychczas znanych i tajemniczych wydarzeń w dziejach ZSRR, pozwala przyrzeć się im dokładniej – i mądrzej, kompetentniej o nich pomyśleć.

Sądzę, że ta książka winna znaleźć się w bibliotekach tych wszystkich, którzy interesują się ZSRR i jego historią.

Świetna to książka, naprawdę. Chapeau bas!

Z Paryża gorzej widać

Z Paryża gorzej widać. Gorzej widać Rzym, to oczywiste. Gorzej także widać, co piszą w „Le Nouvel Observateur”; to także jest widać możliwe, chociaż dziwne.

W „Poglądzie” (nr 12 z 23 czerwca br.) czytamy oto w „Liście z Paryża” Ewy Darmas, że w Watykanie zapanował „imperializm made in Poland”. Gdyby tak sprawy stały, jak pani Darmas je opisuje, to znaczy gdyby w tym artykule była mowa wyłącznie o „polskiej mafii”, mógłbym bez zastanowienia powtórzyć za nią, że „zrobił na mnie przykre wrażenie i mniemam, że podobne odczucia miałby każdy czytający go Polak.”

Prawda, że tekst Marcelle Padovaniego (nie umiem sobie wytłumaczyć, dlaczego pani Darmas podejrzewa, że to Włoch? Wszak nazwisko o niczym jeszcze nie świadczy!) naszpikowany jest „złośliwymi sformułowaniami”, ale – wbrew twierdzeniu korespondentki – fakt, że „oto Polacy zaczynają mieć cokolwiek do powiedzenia w Wiecznym Mieście” nie jest jedynym jego tematem, a my – jedynymi jego bohaterami. Ewa Darmas nie zrelacjonowała nam tego artykułu do końca, ot co. A jest tam mowa przecież jeszcze i o... włoskiej mafii („Comunione e Liberazione”; wspólnota „Sant'Egidio”), są tam wymienieni z nazwiska przedstawiciele innych nacji, którzy zagrażają dawnemu włoskiemu stanowi posiadania (czytaj: wpływom) w rzymskiej Kurii (kardynał Ratzinger, arcybiskup Trujillo). Nie jesteśmy więc, jak widać, jedynym zagrożeniem zastanego przez Jana Pawła II watykańskiego porządku.

Ale – nie dlatego powiadam, że z Paryża gorzej widać; nie mam na myśli braków w sprawozdaniu pani Darmas, choć przyznam, że gdyby ich uniknęła, byłoby lepiej...

Temat, który poruszyła – Polacy w Watykanie – nasuwa mi bowiem dwie uwagi. Różnego zresztą ciężaru gatunkowego, różnej wymowy.

1. Polacy w Watykanie. Liczby, na które – za Marcelle Padovanim – powołuje się pani Darmas, są już pewnie przestarzałe. Warto może powiedzieć, skąd się one wzięły. Bo rzecz nie jest nowa. We wrześniowym numerze polskiego wydania watykańskiego pisma „L'Osservatore Romano” (w 1981 roku), ukazał się spis zatytułowany „Polacy zatrudnieni w urzędach watykańskich”. Było ich wówczas 67 (o trzech więcej niż u Padovaniego), podzieleni byli również na stałych pracowników i dojeżdżających. Prasa włoska, przyglądająca się nam (Polakom) wówczas nieco baczniej niż obecnie, z miejsca sprawę tę podchwyciła. Z typowo śródziennomorską emfazą uznano, że wszyscy ci Polacy są osobistymi przyjaciółmi Papieża, że tworzą klan czy mafię i jako tacy śmiertelnie zagrażają włoskiej supremacji w Watykanie, mającej tysiącletnią tradycję. Znałem co najmniej połowę umieszczonych na owej liście osób i wiem, że za ledwie znikomym procent można było z czystym sumieniem uznać za „biedniaków” Jana Pawła II; w Watykanie – ale na jakim szczeblu! wśród woźnych może czy na rogatkach tego mikroskopijnego państwa! – panuje bowiem przekonanie, że spotkania sztabu tej polskiej mafii odbywają się głównie podczas posiłków, wtedy mówi się „szyfrem”, czyli – po polsku, i knuje się przeciw włoskim porządkom. Bujda na resorach, i tyle. Wrzawa ucichła bardzo szybko. Zaś wiadomość o artykule w „Le Nouvel Observateur”, który tak bardzo zabolął panią Darmas, ukazała się w jednej – j e d n e j – tylko włoskiej gazecie, i to mało jak myślę poczytnej, mianowicie w organie Włoskiej Partii Socjalistycznej, dzienniku „Avanti!”. Świadczy to dobitnie o tym, że ci, których sprawa mogłaby choć trochę interesować, czyli Włosi, mają to już za sobą. Siedem lat pontyfikatu polskiego Papieża, pokazało wyraźnie, że – polska mafia nie istnieje, a paru Polaków, otaczających Papieża, nawet z bliska, nie jest w stanie nikomu zagrozić na tyle, by warto o to robić raban.

2. Tak oto przeszliśmy do drugiego aspektu obecności „polskiego klanu” w Watykanie. Z prawdziwą przykrością trzeba bowiem stwierdzić, że po siedmiu latach – NIESTETY! – polskie wpływy w Watykanie są małe, nieznaczne i nic w zasadzie nie znaczące! Niestety, powiadam i powtarzam! Nie idzie, rzecz jasna, o wpływy typowo mafijne; o te starają się Włosi, nadal z uporem forsujący nepotyzm i kumoterstwo, i to

w strukturach i formach kłócących się jawnie ze zwykłą ludzką przyzwoitością czy zdrowym rozsądkiem (przykłady? pierwszy z brzegu: czy wiecie, że ADLV, czyli Associazione Dipendenti Laici del Vaticano, czyli związek zawodowy świeckich pracowników Watykanu, walczy zażarcie o — pierwszeństwo w przyjęciu do pracy w Watykanie własnych dzieci? — W naiwności swojej i tupecie, nazywają siebie „watykańską Solidarnością!”). Bieda w tym, że z Polaków wciąż najbardziej znany jest Papież; inni, nieliczni zresztą, dzięki niemu (np. Zanussi) lub bez jego wiedzy, podszywając się pod kogoś z grona jego przyjaciół (Penderecki) zdobyli jako taką stawę. Ale to wstyd.

Tymczasem na fali popularności Papieża „z dalekiego kraju” nie dotarła do Rzymu — jak można się było tego spodziewać — polska kultura, literatura, sztuka, kinematografia itd. Po prostu — Polaków tu wciąż jeszcze „nie dowieźli!” Nie czas i miejsce na snuce domysłów i formułowanie hipotez, czyja to wina. Winni jesteśmy sobie w każdym razie sami. I nie ma co się — tu, w Rzymie, nie w Paryżu — dziwić, że zarzuca się nam rozpychanie się i szarogęsienie w Watykanie, gdy na ogół chodzi nie o zorganizowanie ciekawej imprezy, religijnej czy jeszcze lepiej kulturalnej, ale o — przydział watykańskiego mieszkania. Fakt jednak, że Polak, w którym niezłoczliwy widzi tajnego agenta Papieża, życzyliwy zaś — uderzające podobieństwo do Jana Pawła II!, fakt, powiadam, że Polak ten dostaje mieszkanie dużo gorsze od Włocha, który nie ma dziś swego papieża, świadczy przecież najlepiej o zagrożeniu ze strony „imperializmu made in Poland”.

Rzym, 5 lipca 1985.

SORDELLO
(nie Włoch!)

P.S.

Co by to był za list, gdyby nie było „post scriptum”? Otóż zapomniałem dodać, że te polskie braki, ta polska nieobecność w Rzymie obraca się przeciwko Papieżowi dosyć często. Oskarża się go tu bowiem o „polskość!” Jest taki albo inny, czegoś nie rozumie lub do czegoś przywiązuje nadmierną wagę, bo — jest Polakiem. Dowodzi to jednego: że nas dobrze nie znają. Za Papieżem, zamiast szeregu wspaniałych postaci, świetnych nazwisk i wybitnych umysłów — snują się kumunały na temat Polaków. Zastanówmy się nad tym; niech zastanowi się nad tym polski Paryż, z którego łatwiej tu przyjechać, niż z Warszawy!

S.

LIBELLA

Nowość Wydawnicza

HANNA KRALL
SUBLOKATORKA

Opinia o książce otrzymana z kraju:

...„Dzieło literackie niepospolitej wartości. Jest to jedna z najlepszych książek polskich powojennego 40-lecia. Książka jest wielka przez swoją wymowę społeczną, moralną, i nawet sens metafizyczny”...

Cena FF 65,-

„LIBELLA”
12, rue Saint-Louis-en-l'Île
75004 PARIS
France



Książki wysyłamy na cały świat

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

29. 06. 1985

SPRZEDADZĄ I STRYCZEK...

Jak donosi *Luxemburger Woche* – celnicy z lotniska Findel w Luksemburgu zdobili uderemnieć nielegalny eksport do Związku Sowieckiego sprzętu o znaczeniu strategicznym, objętego tzw. „czerwoną listą”. Ten cenny sprzęt miał być zabrany do Moskwy specjalnym samolotem „Aeroflotu”. Zakwestionowany ładunek stanowiły cztery skrzynie o łącznej wadze 3, 2 ton, w których znajdowało się urządzenie znane wśród fachowców pod nazwą „Microetch – System”. Zostało ono nabyte przez pewnego francuskiego kupca od nowojorskiej firmy za 30 tys. dolarów i następnie sprzedane Sowietom za 0, 5 mln dolarów.

„*Pecunia non olet*. Lenin określił to jeszcze dosadnie: „kapitałiści sprzedadzą nam nawet stryczek, na którym ich powiesimy”.

GDYBYŻ TO BYŁO PRAWDĄ...

„Związek Sowiecki zmierza ku upadkowi”, to tytuł książki Fritjofa Meyera, wydanej przez największe w Republice Federalnej Niemiec wydawnictwo T. Bertelsmanna. Okładkę książki zdobi sierp i młot. Te kiedyś dumne symbole państwa, które opatrzyło się przymiotnikiem „socjalistyczne” są oklapłe i wyglądają jak balonik, z którego uszła duża część powietrza. Te zmięte symbole oddają myśl autora, że „potęga sowiecka jest na równi pochyłej i posuwa się w dół”. Gdybyż to było prawdą, to książkę wydrukować należałoby złotą czcionką.

Autor opisyje znane zjawiska stagnacji i rozpadu ładu sowieckiego, na które wskazują nie tylko obserwatorzy zachodni, ale i – „przez kwiatki” – wschodni. Tak więc rozpada się ideologia, która nie jest żadną „siłą materialną”, gdyż nie ogarnia mas, lecz je wręcz odstrasza. Załamuje się gospodarka, niby „planowa”, a faktycznie pracująca zrywanymi. Gospodarka, która cierpi na brak wszystkiego, od surowców i energii poczynając, na maszynach i ludziach kończąc. Nieefektywność tej gospodarki jest wręcz przysłowiowa. Na samym dnie znajduje się rolnictwo, które – mimo, iż czynnych w nim jest aż ok. 30 % ogółu zatrudnionych – nie

jest w stanie wyżywić własnego społeczeństwa. Jest to potęga, która ma problemy z sojusznikami-satelitami, potęga, która trwa chyba tylko dlatego, że społeczeństwo tego giganta jest pasywne, przy czym tajna policja polityczna – aktywna.

To supermocarstwo ma potężne konflikty także ze swoimi wrogami – co zrozumiacie – od których bierze, o dziwo, kredyty i kupuje za gotówkę lub na kredyt ogromne ilości zboża i innych artykułów żywnościowych. Ta superpotęga, chora gdzie tylko dotknąć, trzyma w szachu cały świat, zwłaszcza zachodnioeuropejski. Tu wychodzi się z założenia, że dla zachowania wolności lepiej jest dawać im kredyty, bo inaczej mogliby przyjsić sami... po wszystko. O święta naiwności!

Książka Meyera, redaktora tygodnika *Der Spiegel*, nafaszerowana jest ogromem faktów. Lektura działa na czytelnika jak obuch. Po przejrzeniu książki jest się oszołomionym, nie bardzo wiedząc, co z tym balastem faktów począć. Opis zastąpił tu analizę, stąd nie dziwi wypowiedziane przez autora opinie, że „jeśli Związkowi Sowieckiemu nie uda się przejść do współczesnej formy państwowości, gospodarczej i społecznej, czego przykładowo dokonała Hiszpania, wówczas może pojawić się groźba dla europejskiego bezpieczeństwa”. Dziwi jedynie, że autor pisze „może pojawić się groźba”, gdyż ta i od dawna istnieje, tyle, że Europa Zachodnia, jej nie dostrzega i stara się przypisać państwu sowieckiemu cechy normalności, co jest absolutnym nieporozumieniem. „Interes przeżyjcia Zachodu” – pisze autor – „nakazuje oddziaływanie w takim kierunku, aby w państwie sowieckim coś się zmieniło.” (*Tytuł książki: „Weltmacht in Abstieg. Der Niedergang der Sowjetunion”, Monachium, DM 34,-*)

2. 07.

DYSYDENCI POD STAŁYM NADZOREM

Były czechosłowacki minister spraw zagranicznych z okresu „Praskiej Wiosny”, Jirzi Hajek, znajduje się pod stałą obserwacją czeskiej tajnej policji politycznej. Ma ona na celu uniemożliwienie mu kontaktów z obcokrajowcami. W ostatnim czasie

chodziło policji o przeszkodzenie mu w nawiązaniu kontaktów z francuskimi parlamentarzystami przybywającymi z oficjalną wizytą w Czechosłowacji. Przedmiotem spotkania – jak czytamy w „*Neue Zuercher Zeitung*” – miała być sprawa syna Hajka, Jana, któremu władze od trzech lat uniemożliwiają podjęcie studiów, mimo zdanych egzaminów wstępnych. Jirzi Hajek jest rzecznikiem ruchu na rzecz praw człowieka i obywatela „*Karta 77*”.

3. 7.

SPOTKANIE NAJWIĘKSZYCH

Prezydent Reagan i sekretarz generalny KPZS mają spotkanie się w dniu 19 listopada br. w Genewie. Obie strony potwierdziły tę informację nie podając żadnych szczegółów co do programu rozmów. Do sprawy tej będziemy jeszcze wracać.

GORBACZOW UMACNIA SWOJĄ POZYCJĘ

Z tym, że Romanow, do niedawna sekretarz KC KPZS, zepchnięty zostanie w otchłań politycznego niebytu, liczone są właściwie od momentu dojścia Gorbaczowa do władzy. Spodziewano się także, że Nikołaj Tichonow zmuszony zostanie – tam nikt dobrowolnie nie odchodzi – do opuszczenia stołka premiera Związku Sowieckiego. Mniej liczone się z tym, że „Jokomotywa polityki zagranicznej” Sowietów, Andriej Gromyko, przeniesiony zostanie wyżej po to, aby w rzeczywistości odejść. Trzeba przyznać, że pociągnięcie Gorbaczowa było wręcz makiaweliczne. Gromyko był tym „awansem” – jak sam powiedział – „głęboko wzruszony” i wyraził „głęboką wdzięczność” gensekowi. Spodziewano się także, że sam Gorbaczow obejmie – podobnie jak jego poprzednicy, tj. Breżniew, Andropow i Czerniomy – funkcję przewodniczącego Rady Najwyższej Związku Sowieckiego. Stało się inaczej. Gorbaczow wszedł w skład tego ciała, jako „zwykły” jego członek.

Prawie nikt nie spodziewał się natomiast, że Gruzin Szewardnadze, człowiek KGB, ostatnio szef partii w Gruzji, przejmie ster polityki zagranicznej z rąk Gromyki. W przeddzień nominacji został on pełnym

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

członkiem politbiura. Gorbaczow chciał mieć w sferze polityki zagranicznej wolną rękę. Gromyko był zbyt silny. Przez 28 lat pełnił on funkcję ministra spraw zagranicznych, czego nie dokonał żaden inny polityk na świecie. Współtworzył ONZ, w okresie wojny był ambasadorem sowieckim w USA, znał osobliwie wszystkich amerykańskich prezydentów, w miarę dobrze posługując się kilkoma językami. Następca Gromyki, Szewardnadze, nie ma żadnych doświadczeń w sferze polityki zagranicznej. Będzie więc robił to, co mu nakaze Gorbaczow. Zna dwa języki... gruziński... rosyjski oraz słabo - angielski i niemiecki. Szewardnadze urodził się 25 stycznia 1928 roku w Mamati. Studiował historię w Instytucie Pedagogicznym w Kutaisi. Jak to zwykle bywa, rozpoczął swoją karierę w komsomole. Jego nazwisko pojawiać się zaczęło coraz częściej w prasie sowieckiej, gdy w drugiej połowie lat 60-tych, jako minister spraw wewnętrznych Gruzji, dobrał się do skóry miejscowej mafii partynej. Gdy w 1972 roku objął on po Mszwanadze funkcję I sekretarza KPZS Gruzji, wówczas zaroilo się od informacji o nowym sejmie republiki. Miejscowi bonzowie usiłowali bronić zagrabione mienie przy pomocy „gwardii osobistej”, co jak na Związek sowiecki brzmi dość egzotycznie. Gruzja leży na południu, może dlatego? Sam Szewardnadze poruszał się po swoim gruzińskim księstwie tylko w opancerzonym - jak pisał *Sueddeutsche Zeitung* - aucie.

Zapowiadają się ciekawe czasy w Związku sowieckim.

ENCYKLIKA PAPIESKA „SLAVORUM APOSTOLI”

Jan Paweł II wystąpił w swej czwartej encyklice z żądaniem zagwarantowania wolności wyznania i praktyk religijnych w krajach słowiańskich. Papież opowiedział się za przewyższeniem sprzeczności ideologicznych w Europie i za duchową jednością na tym kontynencie. Encyklika opatrzona datą 2 lipca 1985 roku, zaczynająca się od słów „Slavorum apostoli”, wydana została z okazji 1100-rocznicy dzieła ewangelizacji dokonanego przez dwóch świętych Kościoła katolickiego, a jednocześnie prawosławnego, Cyryla i Metodego. Encyklika kończy się słowa-

mi modlitwy w imieniu całego Kościoła, aby członkowie narodów słowiańskich mogli „tak w życiu prywatnym, jak i publicznym” praktykować swoją wiarę. „Europejskie narody Wschodu i Zachodu mają obowiązek chrześcijańskiej jedności i braterskiej wspólnoty.” Europa musi stać się „dla całego świata przykładem sprawiedliwego i pokojowego współżycia, wzajemnego poszanowania i nieograniczania wolności.” Papież określił w encyklice dzieło apostołów Cyryla i Metodego jako wspaniały wkład w tworzenie wspólnych korzeni Kościoła w Europie.

„Walka obronna - jak pisał *Sueddeutsche Zeitung* - toczona przez ludy słowiańskie przeciwko parciu wojskowemu i kulturowemu rzesz rzymsko-germańskich, stała się dla pochodzących z Salonik braci ich własną walką.”

Papież wyraził w encyklice żal, że władze państwowe Jugostawii i Czechosłowacji odmówiły zgody na Jego udział w uroczystościach kościelnych w tych krajach. W dniu 4 lipca odbyły się centralne uroczystości jugosłowiańskich katolików ku czci świętych. Z tej okazji zwołana została w Diakowie, biskupim mieście chorwacko-słowiańskim, konferencja biskupów Jugostawii. Przygotowana została także konferencja poświęcona obu braciom, którzy w IX wieku głosili wśród Słowian Ewangelię. Są oni twórcami alfabetu zwanego „cyrylica”, używanego do dnia dzisiejszego w kościele prawosławnym.

W dniu 7 lipca odbyły się w czechosłowackiej miejscowości Velehrad na Morawach uroczystości z okazji śmierci św. Metodego w roku 885, w których to uroczystościach uczestniczył legat papieski, kard. Agostino Casaroli. Kościół katolicki w Polsce reprezentowany był przez kard. Glempa.

Uroczystości te mają w obu przypadkach pewien podtekst polityczny. W Diakowie chodzi raczej o problem jedności obu kościołów chrześcijańskich, serbsko-prawosławnego i chorwacko-katolickiego. W Velehradzie natomiast o zademonstrowanie woli trwania Słowian w wierze katolickiej mimo ucisku ze strony komunistycznych władz państwowych.

W uroczystościach kościelnych w Velehradzie wzięło udział ponad

100 tys. osób. Wobec państwowego terroru antykościelnego panującego w Czechosłowacji, liczbę tę uznać należy za ogromną. Wierni skandowali w czasie uroczystości hasła na cześć Papieża, kard. Casaroli'ego, a zwłaszcza arcybiskupa Pragi, kard. Tomasza. Czechosłowaccy komuniści chcieli przejąć inicjatywę obchodów w swoje ręce. Do Velehradu wysłany został minister kultury Klusak, który określił uroczystości jako „święto ludowe”. Gdy w pewnym momencie wymienił on imię św. Metodego, opuszczając słowo „święty” wówczas wierni skandować zaczęli to opuszczane słowo: „Święty, święty, święty!”. Należy dodać, że komunistyczne władze Czechosłowacji odmówiły zgody na przyjazd do Velehradu nie tylko Papieżowi, ale także innym dostojnikom kościelnym spoza Czechosłowacji, a wśród nich arcybiskupowi Wiednia, kard. Koenigowi.

5. 07.

TERRORYZM ATOMOWY

Coś musi pisać w trawie, skoro USA i Sowiety mimo fatalnego stanu wzajemnych stosunków podpisały w dniu 14 czerwca br. tajne porozumienie w sprawie zapobiegania i zwalczania terroryzmu nuklearnego. Porozumienie skierowane jest przeciwko różnej maści radykałom i niektórym państwom Trzeciego Świata. W czasie tzw. Konferencji Bellera - poświęconej międzynarodowemu terroryzmowi - która odbywała się ostatnio w Genewie, akurat w okresie dramatu zakładników w Bejrucie, ujawnione zostało istnienie wspomnianego porozumienia. Amerykański senator Sam Nunn (Partia Demokratyczna) powiedział o tym fakcie w wywiadzie udzielonym Agencji Reutersa. Wprawdzie Sowiety życzyły sobie, aby porozumienie to traktować jako tajne, to jednak „Nunn, nie widzi żadnych podstaw ku temu, dlaczego nie miałyby ono być opublikowane” - pisze „Die Welt”. Od pewnego czasu wiadome jest, że „zbudowanie bomby mieszczącej się w aktówce jest rzeczą wyobraźlaną”, tym bardziej, że „bomba mieszcząca się w plecaku już istnieje”. Jest jeszcze - na szczęście - mało prawdopodobne, żeby osoby nie mające w rękach władzy państwowej były

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

w stanie zbudować takie urządzenie zbrodni, jednak należy dmuchać na zimne. Groźba staje się realna, gdy pomyśleć, że jakiś dyktator dostanie do ręki broń atomową, którą może zaszczepić świat. Należy dodać, że ambasador Nunn wymienił istnienie tego porozumienia, lecz nie podał żadnych faktów dotyczących jego treści.

6. 07.

AZYLANTY ZE SRI LANKI

NRD wyraziła w końcu zgodę na kontrolowanie potencjalnych azylantów i odsyłanie (bez prawa opuszczenia samolotu) z powrotem tych, którzy nie mają odpowiednich dokumentów. Oczywiście operacja ta nie jest darmowa. RFN zwiększyła kredyty dyspozycyjny dla NRD o 150 mln marek. Jest to kredyt nieoprocentowany.

Strumień azylantów ze Sri Lanki, który płynął nieprzerwanie od dłuższego już czasu, zostanie więc (najprawdopodobniej) zahamowany. Dotychczas lotnisko Schoenefeld w Berlinie Wschodnim było głównym miejscem „przerzutu” emigrantów, przede wszystkim właśnie ze Sri Lanki. 70% spośród nich przybywało do Berlina samolotami sowieckiego „Aeroflotu”, ok. 17% samolotami NRD-owskiego „Interflug”, reszta – innymi liniami. Wspólną cechą tych imigrantów było to, że prawie żaden z nich nie miał odpowiednich dokumentów, a zwłaszcza wiz wjazdowych do Niemiec Zachodnich.

Od dłuższego już czasu politycy bońscy starali się wpłynąć na władze NRD, aby te zaleczyły swoim służbom granicznym kontrolowanie nielegalnie przybywających do RFN obywateli Sri Lanki. Mechanizm przepływu był do tej pory nadzwyczaj prosty: po wylądowaniu na wschodniobermberskim lotnisku wystarczyło wsiąść do autobusu, a potem kolejną miejską dojechać do dworca „ZOO”, by następnie udać się do gmachu policji dla obcokrajowców i poprosić o azyl polityczny.

Jest rzeczą wiadomą, że wśród tego strumienia znajdują się również prawdziwi uchodźcy polityczni. Zdecydowaną większość stanowią jednak tzw. emigranci gospodarczy.

7. 07.

POLITYKA GORBACZOWA

Kolejny funkcjonariusz sowieckiej nomenklatury wyleciał z bukiem. Jak podaje berliński *Tagespiegel*, na emeryturę wysłano ministra metalurgii żelaza (takie tam mają ministerstwa). Kazanca. „Zdjęcie” Kazanca z ministerialnego stołka, który zajmował przez 20 lat – czwóciem Breżniewa – poprzedziła ostra krytyka sowieckiej metalurgii. Na konferencji partyjnej, poświęconej postępowi technicznemu, która odbyła się 11 czerwca br. Gorbaczow wyraził się: „Jest wiadome, iż produkujemy więcej stali, niż jakikolwiek inny kraj. Jednocześnie cierpiemy na chroniczny brak metalu.” W dwa tygodnie później, 26 czerwca, w czasie spotkania z hutnikami zakładów w Dniepropietrowsku stwierdził Gorbaczow: „Nasz przemysł żelaza i stali nie osiągnął w ciągu ostatnich 5-letek założonych celów. Ten właśnie przemysł wpływa coraz częściej zaburzając na rytm pracy naszej gospodarki narodowej”.

11. 07.

NIEPOKOJE W RPA

– POCZĄTEK KOŃCA?

Policja południowoafrykańska zastrzeliła we wtorek w osiedlu murzyńskim Kwathema w pobliżu Johannesburga 7 czarnych jego mieszkańców. Informacje napływające z Afryki w tej kwestii są sprzeczne. Policja twierdzi, że 5 osób zostało zabitych z broni myśliwskiej i pistoletu podczas próby podpalenia domu czarnego policjanta. Dwie pozostałe osoby zginęły w podobnych okolicznościach.

O ile dotychczasowym niepokojom nie towarzyszyły poważne zaburzenia równowagi ze światem krajów wysokorozwiniętych, mimo oficjalnego bojkotu, o tyle obecnie wstrząsem wewnętrznym towarzyszą zewnętrzne. Szczególną rolę odgrywa kampania w USA, w toku której wywierany jest przymus na inwestorów w kierunku wycofywania inwestycji z Republiki Południowej Afryki.

Dla wszystkich staje się jasne, że sytuacja w RPA wymaga reform. Problem polega na tym, aby utrzymać gospodarkę rynkową i stopnio-

wo przejść do demokratycznego systemu parlamentarnego. Nikt, ani biali, ani czarni, nie chce powtórzenia rozwoju, a raczej regresu, który miał i ma miejsce w Angoli i Mozambiku, gdzie komunistyczne rządy zrzuwały w krótkim czasie ekonomikę kraju, nie mówiąc o tym, że wolności polityczne występują tam tylko śladowo i raczej w buszu niż w miastach.

MARINES

Z DŁUŻSZYMI WŁOSAMI

Śłynne „szczotki” amerykańskich marynarzy i żołnierzy piechoty morskiej będą już wkrótce należeć do przeszłości. Nawet w cywilu poza służbą można było łatwo rozpoznać amerykańskich żołnierzy po fryzurach podobnych do szczotek do butów. Decyzja, którą w tej chwili podjęto ma przede wszystkim ochronić żołnierzy przed zamachami czy morderstwami, dokonywanymi przez terrorystów. W Salwadorze zamordowano w dniu 19 czerwca br. czterech żołnierzy piechoty morskiej, którzy znajdowali się prywatnie w restauracji. Również w samolocie uprowadzonym do Bejrutu przez szycyckich piratów powietrznych zamordowano nurka marynarki wojennej USA, który ostrzyżony „na szczotkę” znajdował się wśród pasażerów samolotu i został przez nich jako żołnierz natychmiast rozpoznany.

12. 07.

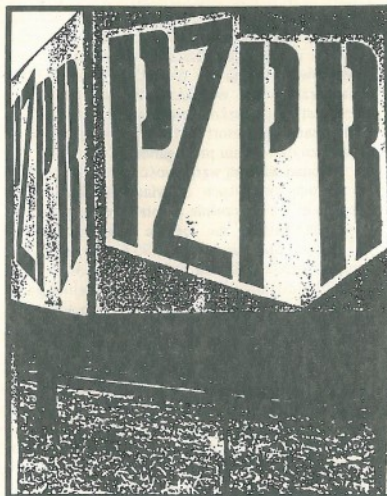
WYPADEK

SOWIECKIEGO MYŚLIWCA

W związku z manewrami morskimi wojsk Układu Warszawskiego, odbywającymi się na Bałtyku doszło do incydentu, którego zakończenie miało charakter tragiczny. Dwa szwedzkie samoloty myśliwskie typu „Viggen” odbywały lot patrolowy nad wodami międzynarodowymi z zadaniem obserwowania wspomnianych manewrów. Ukazanie się szwedzkiego samolotu lecącego na wysokości 200 metrów nad powierzchnią wody spowodowało ogłoszenie alarmu przez jednostki sowieckie. Z lotewskiej bazy wystartowały natychmiast dwa sowieckie myśliwce

dokończenie na str. 42

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W



Krzysztof Sztablewski

w działaniu

Część V

Ponad
partią

Zielone światło dla Służby Bezpieczeństwa w PRL nie jest zjawiskiem ani nowym, ani wyjątkowym. Wynika to ze znaczenia, jakie przypada „bezpiece” w kształtowaniu i utrwalaniu władzy ludowej. W tym pojemnym, choć mglistym sformułowaniu kryje się wszystko, co najlepiej oddają słowa Stalina, gdy w latach dwudziestych wprowadził na szefa Czeka arcybrodnika Henryka Jagodę¹: „partia jest głową, a organa bezpieczeństwa karkiem władzy”. Tak było w latach dwudziestych i pięćdziesiątych, tak jest w latach osiemdziesiątych i potrwa tak długo, dopóki trwać będzie komunizm, system totalitarny, oparty na bezprawiu i zdominowaniu przez państwo całego życia społecznego.

Służba Bezpieczeństwa podpira komunistyczny „ład i porządek”, ale też z racji swego przeogromnego znaczenia z rzadka ugina karku nawet przed partią. Organa bezpieczeństwa świadome swej roli, wykorzystując swą nieodzowność dla systemu, starają się zawsze ustawić obok, a w sytuacjach dla komunizmu szczególnie krytycznych (podczas spisków frakcyjnych i walk o władzę, podczas niepokojów społecznych), nawet i ponad partią. Tak było na przykład

w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, gdy szef NKWD, Ławrientij Beria² sięgając rękoma resortu bezpieczeństwa po władzę w ZSRR pokonany został dopiero wysiłkiem wszystkich frakcji partyjnych. Tak było też w początkach lat osiemdziesiątych, gdy członkiem numer 2 w ZSRR został szef KGB, Jurij Andropow, by ostatecznie po śmierci Breżniewa objąć moskiewski tron. Nie inaczej bywało i w innych krajach Europy Wschodniej. Szefem NRD jest Erich Honecker, uczący się policyjnego rzemiosła w szeregach NKWD, a bułgarski przywódca partyjny z początków lat pięćdziesiątych, Czerwenkow po zabójstwie Dymitrowa³ przeniósł się do sofijskiego KC z pobliskiego gmachu „ochrany”.

Nie inaczej bywało i w PRL. Aby w pełni pojąć, co się dziś w resorcie bezpieczeństwa dzieje, jakie są zależności i powiązania z partyjnym Olimpem, trzeba do tej historii się odwołać. W pierwszych ośmiu latach budzący powszechną grozę Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, zwalczający

² Wcześniej był szefem partii w Gruzji. Jako szef NKWD, mimo iż po śmierci Stalina był skłonny „zreformować” resort, został „koźłem ofiarnym stalinizmu”. Walka o władzę w ZSRR zaprowadziła go przed sąd i pluton egzekucyjny.

³ Dymitrow, mimo zakazów Stalina, spotkał się potajemnie z Tito, czym wydał na siebie wyrok. Przebywając na Krymie nagle „zaniemógł i umarł”.

¹ Aptekarz z zawodu, rodem z Łodzi. Podejrzany o zabójstwo Lenina. Faktem jest, że osobiście mordował przestuchiwanych w Czeka ludzi. Stracony w ramach czystek, jakie przeprowadził Stalin w latach trzydziestych.

– jak to się wtedy określało – „reakcję i siły kontrrewolucyjne”, wymknął się spod kontroli, stając niejako obok partii. Siła ówczesnego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, dzielnego wspomaganego przez Wojskowe Biuro Informacji, kierowane za pomocą sowieckich oficerów NKWD,⁴ była tak wielka, iż budzi dziś zdumienie, dlaczego Berman i Radkiewicz⁵ nie sięgnęli po pełnię władzy. Można przyjąć niepotwierdzoną wprawdzie, lecz bardzo przekonującą tezę o osobistej opiece, jaką Stalin rozciągnął wtedy nad Bierutem. Warto bowiem wiedzieć, że pierwszy prezydent PRL wyszedł też z NKWD na wyraźny rozkaz Stalina, by na bagnatach Armii Czerwonej przyniesiono do Polski człowieka pewnego, sprawdzonego i – co najważniejsze – lojalnego. Jak wieść niesie, Bierut nie nadużył zaufania swego sponsora: był jedynym szefem kraju uzależnionego od ZSRR, który bodaj ani razu nie spotkał się z reprimendą lub nawet przyganaż ze strony Stalina. A było to wówczas zjawiskiem bezprecedensowym i ze wszech miar wyjątkowym.

Śmierć Stalina, a zwłaszcza proces i fizyczne unicestwienie „stalinowskiego karku” – Berli, nieco osłabiły pozycję służb bezpieczeństwa w krajach Europy Wschodniej, także w Polsce. Dodatkowo kompromitacja resortu⁶ i powszechna krytyka stalinizmu wstrząsnęły posadami UB. Walka o władzę w kierownictwie PZPR, która wybuchła ze szczególną gwałtownością po samobójczej śmierci Bieruta⁷ ostatecznie doprowadziła do tego, iż resort bezpieczeństwa znalazł się znów pod kontrolą partii. Wyniesienie Gomułki – w pewnym sensie „ofiary bezpieki”⁸ – podpo-

rządkowało mu resort, włącznie z wytrąceniem z jego kompetencji wielu dotychczasowych przywilejów i uprawnień. Łączyło się to z pierwszą przeprowadzoną na tak dużą skalę czyszką i wymianą kadr: wielu wysokich funkcjonariuszy bezpieczeństwa przeszło wtedy w stan spoczynku, inni opanowali resort kultury i sportu, a także w znacznym stopniu propagandę.⁹

Ponad wszelką wątpliwość Gomułka głównie z powodu osobistych doświadczeń nie cierpiał „bezpieki”, ale wcześniej pomiarkował, że bez jej wsparcia trudno mu będzie obudować swoje władztwo. Stąd już jesienią 1957 roku, gdy tylko opadła październikowa euforia, doszedł z restrykcją do porozumienia, zwracając mu niemal pełny zakres wcześniejszych uprawnień. Było to jednak małżeństwo z rozsądku, a nie z miłości, toteż Gomułka nadal zachował nad „bezpieką” dyskretną kontrolę. Jej gwarantem był, a przynajmniej – jak się później okazało – miał być, Mieczysław Moczar. Warto nieco uwagi poświęcić tej barwnej i znaczącej w czterdziestolecu PRL postaci. Po klęsce wrześniowej 26-letni Łódzki lumpenproletariusz trafił do niemieckiego obozu jenieckiego, skąd w myśl porozumień sowiecko-niemieckich wyciągnęli go komisarze, poddając komunistycznej indoktrynacji. Moczar wstępuje w Biąymostku do NKWD, utrzymując kontakty z Bierutem i Fornalską. W 1941 roku został „przerzucony” do okupowanej Polski. Podobno założył komunistyczną organizację „Za wolność naszą i waszą”, o której w Łodzi nikt nigdy nie słyszał. Nieco później wcielono go do „tworzonej” w śpiewie Gwardii (potem Armii) Ludowej, w szeregach której doszedł do funkcji dowódcy obwodu. Najpierw w Łodzi, później na Lubelszczyźnie, a z chwilą nadsięgnięcia Armii Czerwonej na Kielecczyźnie. W 1945 roku szefem partii był Gomułka, prezydentem Bierut, a Moczar został szefem UB w Łodzi. W maju 1948 roku awansował na wiceministra bezpieczeństwa publicznego, lecz funkcję tę pełni zaledwie trzy miesiące. Uchodził za człowieka Gomułki, choć w istocie nim nie był i gdy ten upadł, Moczar został wysłany „na banicję”. W latach 1948-52 był wojewodą, a potem przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej

⁴ Choćby ostawiony pułkownik Skulbaszewski z Charkowa, zięć generała Karola Świerczewskiego. Był on szefem ekipy śledczej, która zaprowadziła w 1951 roku generałów Tataru, Mossora, Kirchmeyera, Kuropieskę i innych na sale sądowe, szubienice lub do ciężkich więzień. Skulbaszewski po 1956 roku wrócił do ZSRR.

⁵ Jakub Berman sekretarz KC ds bezpieczeństwa, członek politbiura. Odpowiedzialny za śmierć wielu setek tysięcy ludzi. Odsunięty od władzy w 1956 roku, zmarł rok temu nie ponosząc za swe zbrodnie żadnej odpowiedzialności. Antoni Radkiewicz, minister bezpieczeństwa publicznego był bliskim współpracownikiem i zaufanym Bermana.

⁶ Choćby ucieczka na Zachód dyrektora departamentu w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego pułkownika Józefa Świątły.

⁷ Bierut porażony przemówieniem Chruszczowa na XX Zjeździe KPZR, potępiającym Stalina i stalinizm, po powrocie do hotelu popełnił samobójstwo (prawdopodobnie strzałem w skroń).

⁸ W 1948 roku Gomułka oskarżony o tak zwane „odchylenia prawicowo-nacjonalistyczne” był przestuchiwany i więziony przez UB.

⁹ W latach sześćdziesiątych pracowałem w instytucji sportowo-turystycznej w pld.-wsch. Polsce. Całe jej kierownictwo składało się z pracowników dawnego UB. Wielu dawnych ubeków przeszło także do prasy, radia, a później i telewizji. Na przykład były szef UB w Bielsku-Białej Konrad Gruda został znanym dziennikarzem sportowym (dziś przebywa na Zachodzie); Maksymilian Berzowski – komentatorem PAP w Nowym Jorku; Stanisław Mojkowski – szefem Polskiej Agencji Fotograficznej; Mirosław Wojciechowski, były szef „Interpressu” dziś jest szefem Radiokomitetu.

w Olsztynie, a przez następne dwa lata zajmował analogiczne stanowisko w Białymstoku. W czasach prostałinowskiej odwilży powrócił do Warszawy, na funkcję przewodniczącego Stołecznej Rady Narodowej i od tej pory jego akcje znów idą w górę. Gdy Gomułka sposobił się do objęcia władzy, Moczar został ministrem... Państwowych Gospodarstw Rolnych, a potem wrócił na stanowisko wiceministra spraw wewnętrznych i szefa UB.¹⁰ Powrócił zatem do łask, a jednak na kolejnym awansie musiał czekać pełnych osiem lat. Co było tego powodem? Z grubsza rzecz ujmując – jego obsesyjny antysemityzm.

Nadszedł rok 1964: pierwsze związki opozycyjne, „List 34”, narastające zniecierpliwienie społeczne. Gomułka nie miał wyboru. W tymże roku, żelazny człowiek reżymu Mieczysław Moczar został generałem i ministrem spraw wewnętrznych. I od tego dnia przygotowywał się do zamachu stanu. Otoczył się pewnymi ludźmi, wprowadził ich do kierownictwa partyjnego i do rządu. Jego ludzie obsadzili mniej widoczne, lecz za to niewrażliwe dla funkcjonowania państwa stanowiska. Wreszcie pod pozorem rozprawy z syjonizmem, w marcu 1968 roku zamach stanu stał się faktem. Moczarowcy początkowo występowali zarówno przeciwko Gomułce, jak i jego głównemu rywalowi Romanowi Zambrowskiemu, rozgrywając własną partię politycznych szachów. Kiedy jednak szala zwycięstwa przechyliła się w stronę Gomułki, bo siły resortu okazały się jednak niewystarczające, Moczar natychmiast odpowiedział się po stronie szefa partii, co przyniosło mu pewne korzyści polityczne. Został sekretarzem KC do spraw bezpieczeństwa i zastępcą członka politbiura. Umożliwiło mu to budowanie w oparciu o resort własnej frakcji partyjnej. Desygnował na opuszczone przez siebie stanowisko ministra spraw wewnętrznych swego najbliższego współpracownika, byłego szefa katowickiego UB, Franciszka Szlachcica i rozpoczął jawną konfrontację z poważnie osłabioną gomułkowszczyzną. Popełnił jednak błąd. Gdy nadeszło – nie bez inspiracji Moczara – przesilenie grudniowe 1970 roku, jego siły oparte na hermetycznym stronnictwie tak zwanych narodników¹¹ były zbyt szczupłe, by

poważnie zagrozić Edwardowi Gierkowi, mającemu korzystną „zachodnią” przeszłość i opinię dobrego gospodarza.¹² Poza tym nie tylko społeczeństwo, ale nawet wielu partyjnych prominentów obawiało się „żelaznego człowieka” wyhodowanego na ubockiej glebie. Moczar przegrał więc raz jeszcze. Za cenę deklaracji lojalności resortu bezpieczeństwa wobec nowej władzy awansował na członka politbiura, choć było to ze strony Gierka efektem nie tyle kompromisu, ile przebiegłej gry politycznej. Już rok później, dostatecznie obwarowawszy swe władanie, Gierek pozbawił Moczara fotela w ścisłym partyjnym kierownictwie. Został on tylko skromnym członkiem KC, obejmując posadę prezesa Najwyższej Izby Kontroli. A gdy ta instytucja została podporządkowana premierowi, akcje liczącego wówczas 58 lat Moczara spadły praktycznie do zera. „Mietek umarł” – mawiała wszechwiedząca warszawska kawiarnia, ale jak się rychło okazało, była to błędna diagnoza.

Usunięciem Moczara nie zdobył Gierek ani sympatii, ani tym bardziej poparcia „bezpieki”. Aby zapewnić sobie jej uległość, musiał rozbić cierpliwie budowany całymi latami monolit z ulicy Rakowieckiej. Stąd iście pokerowe zagrania. Pół roku przed VI Zjazdem PZPR powołał na sekretarza odpowiedzialnego za bezpieczeństwo Stanisława Kanię, człowieka spoza resortu. Decyzja ta była ogromnym zaskoczeniem nawet dla wtajemniczonych i dobrze poinformowanych. Kimże był Kania? Jego kariera na dobrą sprawę rozpoczęła się dopiero w połowie lat sześćdziesiątych, gdy został sekretarzem rolnym warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego.¹³ Przedtem był zaledwie średniego szczebla aktywistą Związku Młodzieży Polskiej. W 1968 roku powołany został na kierownika Wydziału Administracyjnego KC, a zatem podlegały mu między innymi sekretarki, maszynistki i sprzątaczkki, a także miotły, wiadra i kłozety w partyjnej centrali. I taki człowiek, nagle w czerwcu 1971 roku, został partyjnym zwierzchnikiem „bezpieki”, a pół roku później także zastępcą członka politbiura.

nych), wielu wysokich funkcjonariuszy MSW, a także ludzie nauki (np. profesor Moraczewski), artystów (reżyser Poręba, aktor Filipiński, pisarzy (Gontarz, Lenart, Hołuj), dziennikarzy (Gaworski, Tycner, Pardus).

¹² Gierek działał w ruchu komunistycznym we Francji i Belgii. Przez lata sprawowania funkcji szefa partii na Śląsku zyskał opinię dobrego gospodarza i organizatora.

¹³ Komitet obejmował teren województwa warszawskiego bez stolicy. W 1975 roku komitet wojewódzki i stołeczny połączone zostały w jeden komitet warszawski.

¹⁰ W 1956 roku zlikwidowano Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego zastępując je Ministerstwem Spraw Wewnętrznych. Przez okres oddzielający oba fakty działał w PRL-u Komitet ds Bezpieczeństwa.

¹¹ Ugrupowanie występujące głównie przeciwko Żydowi, ale także i często innym mniejszościom narodowym w Polsce. Pewnego rodzaju masoneria, do której należało m. in. kilkudziesięciu wysokich funkcjonariuszy partyjnych (kilku szefów wojewódzkich organizacji partyj-

Co było przyczyną tego niespotykanego awansu pośledniej rangi aparatu? Decyzja Gierka była równie głęboko wyrozumowana, jak i przebiegła. Po pierwsze: obsadził niewralgiczne w systemie komunistycznym stanowisko człowieka, który nie miał żadnych powiązań z resortem, przez co, przynajmniej na jakiś czas, zabezpieczył się przed spiskowaniem. Po drugie: Kania jako człowiek mało wpływowy nie był uwikłany w rozgrywki frakcyjne. Po trzecie: wyznosząc go aż na partyjny Olimp mógł Gierek oczekiwać odeń wdzięczności i lojalności. I wreszcie po czwarte: Kania znajdował się pod przemożnym wpływem Edwarda Babiucha, architekta gierkowskiego triumfu w 1970 roku.¹⁴ I Gierek nie pomylił się; Kania przez lat 10 nie knuł przeciw niemu i pozostał lojalnym aż do 17 sierpnia 1980 roku, gdy jako ostatni w „białym domu” pojął, iż nic już nie może uchronić Gierka przed druzgocącą klęską polityczną.

Nominacja Kani, a przez to i całkowite zaskoczenie resortu bezpieczeństwa, to jednak tylko połowa sukcesu ówczesnego szefa partii. Druga strona dysponowała jeszcze bowiem ministrem Szlachcicem, który trafił nawet do politbiura i uchodził za człowieka numer 4 PRL.¹⁵ Aby Szlachcica wyeliminować ostatecznie, potrzebne były Gierkowi argumenty. I nadarzyły się one w 1973 roku, gdy Moczar rękoma Szlachcica jeszcze raz chciał się dobrać do władzy. Zamach stanu nie powiódł się, bo dzięki nieudolności Szlachcica udało się Babiuchowi i Kani udaremnić go w tak wczesnej fazie, że przez społeczeństwo nie został on dostrzeżony.¹⁶ Tym razem triumf Gierka był pełny; reszta zwolenników Moczara i Szlachcica powędrowała na boczny tor, często na marginesowe stanowiska, względnie po prostu

„pod kapelusz”.¹⁷ Sam Szlachcic pozostał jeszcze prawie dwa lata w politbiurze, był nadal sekretarzem KC, ale do jego głównych obowiązków należało już tylko podejmowanie delegacji przodujących robotniczycy z okazji Dnia Kobiet, czy piekarczy obchodzących 300-lecie piekarnictwa na ziemiach polskich. Dopiero VII Zjazd PZPR z 1975 roku pozabawił go wszelkich dostojzeń wysyłając do Urzędu Normalizacji Miar i Wag, któremu prezesuje po dzień dzisiejszy.

Zwycięstwo Gierka było jednak także kubłem zimnej wody, który wyrwał „bezpiekę” z letargu i odrętwienia. Resort powoli lecząc rany podjął walkę, gdy na opuszczone stanowisko ministra spraw wewnętrznych mianowano Wiesława Ociepkę, dotychczasowego kierownika wydziału w KC i także człowieka spoza branży. Sprawdzony przez Gierka jeszcze w katowickiej organizacji partyjnej był on politycznie nową twarzą, choć znaną w kraju z powodu prezesury w Polskim Związku Piłki Nożnej. Tego ludziom z Rakowieckiej było już za wiele; Ociepka parę miesięcy później zginął podczas dość tajemniczej katastrofy helikoptera w Szczecinie.

To ostrzeżenie zmusiło Gierka do wymierzenia „bezpieki” kolejnego ciosu. Ministrem spraw wewnętrznych został jego dawny współpracownik z katowickiego KW Stanisław Kowalczyk, znów człowiek nie powiązany z resortem.¹⁸ Niezwłocznie mianowany generałem milicji, z czasem potrafił się zaaklimatyzować w nowym środowisku. Kania i Kowalczyk stanowili więc znakomitą rękojmnię przewagi partii nad resortem, choć ten do roku 1980 nie został ani ostatecznie

¹⁴ Edward Babiuch jako kierownik Wydziału Organizacyjnego KC przygotował grunt dla przejścia władzy przez Gierka. Podobno 20 grudnia 1970 roku osobiście aresztował Gomułkę, lecz informacja ta nie wydaje się pewna. Gierek wyniósł go do rangi sekretarza KC i członka politbiura. Kania był bez wątpienia człowiekiem Babiucha. W latach 1959-63 obaj byli w warszawskim Komitecie Wojewódzkim; Babiuch sekretarzem, a Kania kierownikiem wydziału rolnego. W 1963 roku Babiuch przeszedł do KC i osadził Kanię na swoim stanowisku. Pięć lat później za sprawą Babiucha także Kania trafił do KC, pomagając mu przy intronizacji Gierka. Stąd bityskawicze awanse obydwu. W początkach 1980 roku Kania ustępował już tylko Gierkowi i Babiuchowi.

¹⁵ Wyrzeczali go tylko Gierek, Babiuch i Jaroszewicz.

¹⁶ Za to, że „spartaczył” zamach stanu z 1973 roku, Szlachcic nie wrócił do partyjnych łask w 1980 roku, mimo iż jego sponsor Moczar przejściowo był członkiem politbiura.

¹⁷ Wielu wysokiej rangi funkcjonariuszy resortu zostało wówczas pracownikami... gwardyjskich klubów sportowych, a na przykład szef krakowskiej SB płk Wałach, spowinowacony ze Szlachcicem, który parę miesięcy później z okazji 55 rocznicy urodzin miał za zastęgi (m. in. za likwidację szynnej bandy „Ognia” działającej na Podhalu) otrzymać Order Budowniczego Polski Ludowej (najwyższe odznaczenie w PRL) i nominację na wiceministra resortu bezpieczeństwa, przeszedł „pod kapelusz” czyli w stan spoczynku, na wysoką milicyjną emeryturę.

¹⁸ Dotąd zajmował się wyłącznie sprawami ekonomiczno-gospodarczymi. Pracując w aparacie partyjnym od 1950 roku był kierownikiem, a następnie sekretarzem ekonomicznym KW w Katowicach. Należał do zaufanych współpracowników Gierka i jako taki odkomenderowany został w 1968 roku do KC, by przygotowywać grunt dla swego pryncypała. Najpierw został kierownikiem wydziału przemysłu ciężkiego i komunikacji, a trzy lata później kierownikiem wydziału ekonomicznego. Na zjeździe PZPR w 1971 roku mianowany sekretarzem ekonomicznym KC. Z chwilą powołania go na ministra spraw wewnętrznych awansował na zastępcę, a w 1975 roku – po usunięciu Szlachcica – na członka politbiura.

rozbity, ani pokonany. Na przykład na VIII Zjeździe PZPR do KC weszło jeszcze ponad 30 osób związanych z „bezpieką” i to wcale nietuzinkowych.¹⁹ Obok Moczara, Kani i Kowalczyka także trzech wiceministrów spraw wewnętrznych: Mirosław Milewski, Marian Janicki i Bogusław Stachura (szef SB), trzech kierowników wydziałów w KC: Teodor Palimąka, Zygmunt Stępień i Kazimierz Rokoszewski, prokurator generalny PRL Lucjan Czubiński oraz pięciu I sekretarzy partyjnych organizacji wojewódzkich: Józef Buziński (Bielsko-Biała), Mieczysław Hebda (Zielona Góra), Władysław Juszkiewicz (Białystok), Bolesław Koperski (Łódź) i Antoni Połowniak (Elbląg).²⁰

W połowie lat siedemdziesiątych partia zatem w pełni zdominowała resort bezpieczeństwa i Gierkowi udało się nałożyć mu swoisty kaganiec. Nie spoczął jednak Moczar i jego najwierniejsi stronnicy. Na Rakowieckiej wiedziano lepiej niż gdzie indziej, że po wydarzeniach w Radomiu i Ursusie latem 1976 roku następował proces radykalizacji i samouświadomienia społeczeństwa. Wiedziano też o spisku antygierekowskim w ścisłym kierownictwie partyjnym. Czas zatem pracować dla resortu pod warunkiem, że nie będzie on przedsięwziął żadnych akcji zmierzających do

¹⁹ *Około 14 % składu KC, czyli więcej niż naukowców, nauczycieli i ludzi kultury razem wziętych.*

²⁰ *Warto zauważyć, że są wśród nich I sekretarze z rodzinnej Łodzi oraz Olsztyna i Białegostoku, a więc miast, gdzie Moczar przebywał na politycznej banicji. Buziński był od 1975 roku szefem partii w Olsztynie i właśnie za spiskowanie z Moczarem karne został przeniesiony do Bielska-Białej. Koperski, zanim został szefem partii w Łodzi, był przez sześć lat szefem Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie Zachodnim. Komentarz zbyteczny!*

umocnienia pozycji szefa partii i pozwole na samoczynne procesy społeczne i polityczne. Pewien znawca tematu powiedział w 1978 roku, że „bezpieka zniewieściła”. Istotnie jej akcje rewencyjne bywały wówczas sporadyczne, mistyfikujące bierność. Dlatego rozwijały swą działalność ruchy dysydenckie i opozycyjne w Polsce, prawie bezkarnie funkcjonowały instytucje uważane przez komunistyczne prawodawstwo za nielegalne i zakazane.²¹ Ktoś w tym miejscu może się obruszyć, uważając, że działalność resortu w końcu lat siedemdziesiątych też była bezwzględna i brutalna. Zależy to tylko od punktu odniesienia. Spoglądając z perspektywy rzeczywistej demokracji i szanowania praw człowieka istotnie była ona nadal bezwzględna. Spoglądając jednak na to zjawisko historycznie: bezpieka lat 1976-80 była w porównaniu do UB z lat 1945-53 zaledwie niewinnym pacholeciem. Ludzie mawiali, że już czasy inne, ale czasy nie mają tu praktycznie żadnego znaczenia. Na postępowanie służb bezpieczeństwa w komunizmie nie wpływa humanitaryzm ani żadne wartości etyczne. Decydują tylko i wyłącznie względy polityczne. Resort dopuszczając bowiem do „pewnych swobód” sam ustala margines, jaki jest mu potrzebny dla realizacji własnych celów. Mówienie zatem o „lepszych” czy „gorszych” czasach w odniesieniu do funkcjonowania „bezpieki”, świadczy jedynie o niezrozumieniu istoty komunizmu.

²¹ *Na konto „bezpieki” należy zaliczyć zabójstwo krakowskiego studenta Pyjasa. Natomiast na przykład poturbowanie Kuronia i jego gości w prywatnym mieszkaniu przez bojówkę studentów warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego nie było inspirowane przez SB, lecz wynikało z nadgorliwości... Komitetu Dzielnicy PZPR Warszawa-Zoliborz.*

video
kontakt

WYDAWNICTWO KASET VIDEO
152.rue Saint Maur 75011 PARIS tel.(1)581.20.31

video
kontakt

FILMY NA VIDEO-KASETCHACH

(czas 50 min., cena 50 dol. USA)

KULTURA

dzieje Instytutu Literackiego w Paryżu opowiedziane przez jego twórców i współpracowników.

KALENDARZ WOJNY

montaż archiwalnych materiałów filmowych dokumentujących okres „wojny polsko-jaruzelskiej”

VIDEO-KONTAKT

wspomaga niezależne wydawnictwa kaset video w Polsce
rozpowszechnia ich kasety za granicą
realizuje filmy oparte na materiałach w kraju nieosiągalnych.

Sprzedżaj wysyłkowa kaset w standardzie VHS (PAL - SECAM - NTSC). Na specjalne zamówienie wykonujemy kasety w systemie U - MATIC (PAL - SECAM - NTSC).

WZLOT

zapis opartego na poezji Osipa Mandelsztama spektaklu Teatru Ósmego Dnia (kasetą zrealizowaną w kraju)

MAGAZYN (nr 1, czerwiec 1985)

wydarzenia w kraju i na świecie (relacje, reportaże, wywiady)

Nowe pomysły SB

Od pewnego czasu wprowadzono w kraju zalecenie SB odnośnie poufności śledzenia ruchu obywateli. Nie mogąc sobie pozwolić na całkowitą zmianę dokumentów osobistych i przydzielenie każdemu (jak za czasów stalinowskich) dowodu osobistego z odpowiednio zakodowanym w jego numerze podziałem na pięć tzw. „klas społecznych”, Służba Bezpieczeństwa uciekła się do rozwiązań tańszych, odpowiadających poziomowi aktualnych krajowych możliwości.

Otóż dowody osobiste osób zatrzymanych przez SB lub milicję są zaopatrywane w niewidoczny gołym okiem kod. Nanosi się go specjalnie spreparowanym rodzajem ołówka zawierającym proszek reeminescencyjny, zwany potocznie proszkiem fluorescencyjnym.

W każdym hotelu PRL kontroluje się dowód osobisty gościa za pomocą odpowiednich palników ultrafioletowych. (W identyczny sposób sprawdzają paszporty WOP-iści i tę samą metodę sprawdzania dokumentów stosują laboratoria kryminalistyczne MO dla ujawnienia podrobienia lub przerobienia dokumentów lub banknotów.) W przypadku ujawnienia kodu, służba hotelowa zobowiązana jest do natychmiastowego meldowania

o powyższym MO lub SB. Przy pomocy tej metody dokonano podziału obywateli na nie zarejestrowanych i zarejestrowanych, przy czym w tej ostatniej grupie znajduje się jeszcze kilka kategorii.

Metodę takiego znakowania rozciągnięto również na papier dostarczany do drukarni państwowych. Ma ona utatwić SB natychmiastowe ustalenie odpowiedniej drukarni, gdzie według podejrzeń SB ciągle jeszcze sympatycy podziemnego ruchu służą pomocą „Solidarności”. Każda drukarnia państwowa otrzymuje obecnie inaczej oznakowany papier.

Wścibskich odsyłamy do domowego sposobu sprawdzenia, do jakiej klasy społecznej zostali zakwalifikowani. Rolę niedostępnych i drogich palników ultrafioletowych produkowanych przez holenderskiego *Philipsa* spełnić mogą zwykłe żarówki rtęciowe (używane np. do oświetlenia ulic). Po ostrożnym usunięciu bańki szklanej (odcięciu) mamy już do dyspozycji promiennik kwarcowy, którym z powodzeniem zastąpić można palnik UV. Uważać należy jedynie na wysoką temperaturę tego promiennika i konieczność osłonięcia go przed bezpośrednim działaniem na oczy.

Proszki reeminescencyjne występują w sprzedaży jako dodatki do tak zwanych farb szkujących, używanych chociażby do wykonywania świecących pod wpływem padającego światła napisów.

Przyjemnych eksperymentów życzy
W. M. Alexander.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

dokończenie ze str. 36

pościgowe typu „Su-15”. Jeden z nich zajął pozycję przed „Viggenami”, drugi za nimi, usiłując zmusić samoloty szwedzkie do zmiany kursu. Gdy Szwedzi rozpoczęli wykonywanie manewru odwrotu, jeden z sowieckich samolotów zupełnie niespodziewanie wpadł do morza. Szwedzcy piloci zdołali usłyszeć jedynie słowo „spadam”, po czym samolot zniknął w morzu. Pilot nie zdołał uruchomić fotelu-wyrzutni. Sowieckie jednostki morskie i lotnicze wszczęły poszukiwania zaginio-

nego pilota. Po 12 godzinach akcja została przerwana. Oferta pomocy wyostawiona natychmiast przez Szwecję pozostała bez echa. Z informacji szwedzkich wynika, że nie są przewidywane jakiegokolwiek kroki dyplomatyczne ze strony Moskwy, gdyż wypadek miał miejsce na terenie międzynarodowego obszaru powietrznego.

„CZARNA SKRZYŃKA”

W czwartek, 11 lipca odnaleziono została druga „czarna skrzynka” z samolotu „Boeing 747”, należąca-

go do towarzystwa „Air India”, który wpadł – najprawdopodobniej w wyniku eksplozji bomby – do Atlantyku w pobliżu Irlandii. „Czarna skrzynka” jest urządzeniem rejestrującym wszelkie rozmowy odbywające się w kabinie pilotów oraz stan urządzeń nawigacyjnych w czasie lotu.

Wspomniana skrzynka wydobyta została z głębokości ok. 2000 metrów za pomocą robota. Obie skrzynki mają być przetransportowane do Indii, którym Wlk. Brytania zaofiarowała pomoc w rozszyfrowywaniu nagrań.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

Z cyklu: O Jezu! A cóż to za Polacy? - Józef Cyrankiewicz

Urodził się w 1911 r. w zamożnej rodzinie krakowskiej. Studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim, po czym poświęcił się adwokaturze i dziennikarstwu. Z ruchem socjalistycznym związał się na ławie uniwersyteckiej, wstępując do Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej oraz podejmując pracę w Towarzystwie Uniwersytetów Robotniczych w Krakowie. Zostaje członkiem PPS awansując szybko w hierarchii partyjnej. W wieku 24 lat zostaje sekretarzem Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS w Krakowie, pełniąc jednocześnie funkcję wiceprzewodniczącego TUR * w woj. krakowskim.

Józef Cyrankiewicz stał się przed wybuchem II wojny światowej znanym działaczem socjalistycznym, zdobywając zaufanie centralnego kierownictwa partii. Kampania wrześniowa zastaje go w mundurze oficera artylerii. Na krótko dostaje się do niewoli niemieckiej, z której ucieka pod koniec 1939 r., włączając się następnie do podziemnej walki z okupantem. Jest czołowym działaczem PPS - WRN, a więc grupy większościowej, autentycznie socjalistycznej, która jest współtwórcą Rządu RP na emigracji i Polski Podziemnej w kraju.

W tym okresie nie ma nic wspólnego z komunizmem, ani tzw. jednolitym frontem klasy robotniczej - co przypisuje mu urzędowa propaganda PRL. W prasie podziemnej pisze wiele artykułów o treści antysowieckiej.

W roku 1941 wpada w ręce gestapo ładując ostatecznie w Oświęcimiu. Blisko czteroletni pobyt za drutami stanowi początek haniebnej części życiorysu Cyrankiewicza. Tu, w miejscu martyrologii milionów zostaje pozyskany przez komunistów i podejmuje współpracę z hitlerowcami - zostaje kapo. Ludziom znającym go z tego okresu zamknięto usta. Oficjalne środki przekazu czynią z niego... współorganizatora obozowego ruchu oporu i komendanta grupy wojskowej. W rzeczywistości, wraz z późniejszym ministrem Rusin-

Szereg pism podziemnych - niezależnie od siebie publikuje od dłuższego już czasu cykl zatytułowany „O Jezu! A cóż to za Polacy?” Odcinek kolejny, który prezentujemy Czytelnikom „Poglądu” przedstawia sylwetkę Józefa Cyrankiewicza. W kolejnym zapoznamy z życiorysem Wojciecha Jaruzelskiego.

kiem, został uratowany w Oświęcimiu przez hiszpańskiego komunistę, który następnie wciągnął ich do obozowej arystokracji. M. in. rejestrowali niezliczone ofiary, które przysyłano do pracy lub na stracenie. Cyrankiewicz i Rusinek zmieniali na rozkaz komunisty hiszpańskiego nazwiska ofiar tak, że tych, którzy mieli pracować wrzucano do pieca, aby inni przeznaczeni na śmierć mogli żyć.

Armia Czerwona, a później „ludowa” bezpieka uzyskuje obciążające go materiały. Musi więc im służyć, bo w przeciwnym razie - współpraca z okupantem, to kara śmierci. Rusinek szantażowany był przez komunistę P. Zambrowskiego.

W styczniu 1945 r. przewieziony do obozu Mauthausen, wywołony przez zachodnich aliantów, wraca do Krakowa. Odnawia kontakty z działaczami PPS, m. in. z Zygmuntem Zarembą, działającym w podziemiu. Na zapytanie Zaremby, co zamierza robić - odpowiada cynicznie, że obejmuję stanowisko sekretarza generalnego koncesjonowanej przez Moskwę PPS, bo „chce w życiu kimś być”.

Rozmowę tę odnotował Zaremba w wydanej na Zachodzie książce „Wojny i konspiracje”. W tym czasie, przyszły, czołowy prominent Polski Ludowej jest już pewnym agentem wywiadu sowieckiego i odtąd robi wszystko, co nakazał mu instrukcje z Moskwy.

Od lipca 1945 pełni funkcję przywódcy PPS, czyli jej sekretarza generalnego. Otacza się podobnymi do siebie: w rodzaju Jabłońskiego, obecnego przewodniczącego Rady Państwa, Świętkowskiego - ówczesnego ministra sprawiedliwości, współodpowiedzialnego za zbrodnie stalinizmu, czy ekskierdza Matuszewskiego.

Cyrankiewicz wie, że zostanie premierem, bo wiew wyznaczony został przez samego Stalina, podczas pobytu grupy „polskich” komunistów i „socialistów” na Kremlu (28 - 30. 08. 1946 r.).

Cyrankiewicz pomaga komunistom w niszczeniu polskiego podziemia, jest współodpowiedzialny za sfałszowanie referendum i styczniowych wyborów do Sejmu w 1947 r. Od lutego tegoż roku zostaje premierem i będzie nim aż do

* - TUR -- Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych

roku 1970 (z przerwą w latach 1952 - 54). Od lutego 1947 r. jest bezpośrednio odpowiedzialny za wszystkie zbrodnie stalinizmu, w których realizacji uczestniczył i które w pełni akceptował. Jeszcze przed powstaniem PZPR uczestniczył jako kryptokomunista i sowiecki agent w posiedzeniach Biura Politycznego PPR, czerpiąc stamtąd natchnienie i instrukcje, jak likwidować własną partię.

Z rozkazu Moskwy odrzuca w 1947 r., uprzednio przyjęty przez Polskę Plan Marshalla, który - jak wiemy - szybko postawił na nogi Europę Zachodnią. Była to pierwsza i najgorsza w skutkach komunistyczna sankcja gospodarcza nałożona na Polskę.

Cyrankiewicz to główny grabarz PPS - partii, która w ciągu 50 lat położyła ogromne zasługi w walce o niepodległość i demokratyczny socjalizm. Stopniowo, krok za krokiem, Cyrankiewicz i jego ludzie niszczą PPS, nie dopuszczając do jej szeregów takich przedwojennych przywódców i działaczy, jak Pużak, Zaremba czy Arciszewski, potem usuwa tych, którzy nie chcą stać się komunistami, od Żuławskiego do Osóbki-Morawskiego.

Najpierw opluwa WRN, Rząd Polski na emigracji i wszystkich prawdziwych socjalistów, łączyjących odbudowę narodu z niepodległością, potem przekreśla cały 50-letni dorobek PPS i odwraca się plecami od wszystkich tradycji własnej partii.

Kierownictwo PPS pod wodzą Cyrankiewicza posłusznie wykonuje wszystkie instrukcje PPR, tworząc zgodnie z nimi tzw. jednolity front, a do 1948 r. budując jedność organiczną.

W tym czasie Gomułka, oskarżony o „nacjonalizm” ustępuje miejsce szefa PPR Bierutowi, dotychczasowemu „bezpartyjnemu demokracie”. Cyrankiewicz wiernie służy nowemu szefowi PPR. W PPS tymczasem dokonują się masowe czystki. Jej stan liczebny spada o połowę. Odchodzą wszyscy, którzy nie są judaszami.

Kadłubowa, kierowana przez oportunistów partia idzie na swój pogrzeb. Za trumną, jako pierwszy kroczy jej likwidator Cyrankiewicz. On też wygłosi mowę pożegnalną, tzw. koreferat na zjeździe zjednoczeniowym w grudniu 1948 r. Odtąd już oficjalnie jako komunista, rywalizuje wraz z nowymi towarzyszami w wierności do wielkiego Stalina. Od grudnia 1948 aż do 1972 jest nieprzerwanie członkiem Biura Politycznego, a w latach 1948 - 54 - także sekretariatu KC. Jako „żelazny premier” odpowiada za całą antynarodową politykę rządu w latach „błędnów i wypaczeń”. Ale umie też - jak kot - spadać zawsze na cztery łapy. Po śmierci „chorążego pokoju” nastawia swe żagle pod nowe wiatry na Kremlu. Idzie nowym kierem, którego ukoronowaniem jest XX Zjazd KPZR. Jest na fali i nie tonie - mimo Poznania, gdzie groził obcinaniem rąk za nieposłuszeństwo wobec wła-

dzy. W Październiku staje po stronie Gomułki, który nazywa go „dobrym wykonawcą poleceń”. Rzeczywiście, Cyrankiewicz umiał słuchać każdego kolejnego szefa PZPR. Najpierw - do 1948 r. Gomułki, potem Bieruta, Ochaba, znów Gomułki. Nie tylko słuchał, lecz także dbał o siebie.

Dacze w najpiękniejszych miejscowościach kraju, piękne kobiety, piękne samochody i piękne konta w zachodnich bankach - oto drugi Cyrankiewicz, nie z zebrań partyjnych, radia i TV, skrzętnie zakrywany przez robotami.

Ale robotom nudzi się bić brawa przywódcom i pracować w pokorze - jak za dobrych czasów stalinowskich. To demonstracje w obronie „Po Prostu”, to list 34 pisarzy, to kościelne obchody 1000-lecia. Potem marzec '68, a z nim strajki studenckie i rzeź w socjalizmie niespotykana - interpelacja poselska w sejmie, złożona przez katolickie koło „Znak” w obronie bitej przez MO młodzieży.

Cyrankiewicz szaleje, z sejmowej trybuny gromi tych, którzy śmieli atakować jego rząd. Ale to dopiero uwertura. W grudniu '70, nie studenci, ale przodująca siła narodu - klasa robotnicza wystąpiła przeciw swym „przywódcom”. Stocznicy Wybrzeża wyszli na ulicę, pod lufy bezpieki Moczała i żołnierzy Jaruzelskiego. Połała się krew robotnicza. I znów, jak ongiś w Poznaniu, Cyrankiewicz grozi w imieniu rządu i PZPR i ogłasza stan wyjątkowy na całym Wybrzeżu.

Ale jest za późno. Ekipa Gomułki odchodzi w niesławie. Cyrankiewicz po raz pierwszy traci fotel premiera. Początkowo obejmuje stanowisko przewodniczącego Rady Państwa - ale to już przedsięwzięcie politycznej emerytury. Zdaje sobie sam sprawę z tego, że jest zbyt skompromitowany, aby dalej tkwić na szczycie władzy. NA VIII Plenum KC w lutym 1971 r. mówi: „...ogarnia mnie wstyd, bo czuję też i swoją współodpowiedzialność związaną z piastowanym stanowiskiem”, a potem dodaje: „I tego wstydu już się nie pozbędę”. Jest to jednak tylko wybieg taktyczny. Cyrankiewicz walczy, by nie spaść ze szczytów władzy. Najpierw, jeszcze na VIII Plenum odcina się od Gomułki (tak jak przedtem od Bieruta), a potem, w czasie VI Zjazdu PZPR, gdy grozi mu utrata członkostwa w Politbiurze - zabiega o protekcję bawiącego w Polsce Breżniewa. Ten chwyt nie wychodzi. Ekipa Gierka szuka kosztów ofiarnych. Jednym z nich zostaje Cyrankiewicz, ale „kruk krukowi oka nie wykole”. Cyrankiewicz odchodzi tylko z kierowniczych stanowisk, zachowuje wszystkie przywileje prominentów, udział w PeKaO S-ka Akc. i inne źródła dochodów. Na otarcie też dostaje stanowisko szefa obrońców pokoju. I tak były socjalista kończy swą karierę polityczną jako obrońca „Pax sovietica”, obcinający kupony ze swych milionowych kont. ■

Z Rzymu...

Marek Lehnert

Marek Lehnert z Rzymu proponuje do serii – nie najdłuższej! – przytomnych artykułów na temat PRL i KDL-ów w ogóle, dołączyć artykuł z najnowszego, 27-go numeru rzymskiego tygodnika „L'Espresso”.

Autorem jest znany włoski politolog i publicysta, Antonio Gambino. Oto jak w tekście zatytułowanym „Włochy zbyt wiele przyjaźni okazują Jaruzelskiemu”, Gambino komentuje niedawną wizytę ministra spraw zagranicznych PRL Olszowskiego w Rzymie.

Zajęci swoimi sprawami Włosi nie zwrócili prawie uwagi na wizytę polskiego ministra spraw zagranicznych Olszowskiego. A przecież to drobne wydarzenie zasługuje jednak na kilka refleksji.

Stosunki polsko-włoskie – zauważa Gambino – są w ostatnich czasach wyjątkowo intensywne. Przypomina wizytę Andreottiego, a także postój Craxiego w drodze do Moskwy. Wreszcie – Olszowski w Rzymie. A więc – podsumowuje – trzy spotkania bezpośrednie, być może rekord światowy w stosunkach między narodami.

Nasuwa się jednak pytanie – powiada włoski politolog – co mieli sobie do powiedzenia uczestnicy tych trzech spotkań? Pytanie tym bardziej uzasadnione, iż nie ma w stosunkach dwustronnych polsko-włoskich żadnych spraw spornych. Pytanie tym zasadniejsze, że Niemcy i Anglicy ograniczyli się do wysłania – i to raz tylko – swoich ministrów spraw zagranicznych do Warszawy; a Francja, kiedy pojawił się w Paryżu polski wice-minister spraw zagranicznych, powierzyła go opiece kilku niższych urzędników swego MSZ-etu.

Jak więc wytłumaczyć ową włoską potrzebę uścisków rąk i grupowych fotografii z przedstawicielami PRL-u?

Jednym z nieoficjalnych uzasadnień tych kontaktów, było krążące w ubiegłych tygodniach przekonanie, iż rząd włoski ma coś więcej na celu, aniżeli wymogi polityki zagranicznej; że chodzi o sprawę większej wagi: wszystko ma mianowicie na celu przygotowanie podróży Jaruzelskiego do Rzymu i jego „historycznego” spotkania z Papieżem. Pominiemy fakt, że obie te osobistości spotkały się już kiedyś w Polsce, oraz to, że nie wiadomo, dlaczego, zając się tym miała właśnie włoska dyplomacja; takie wyjaśnienie sprawy wydaje się mało wiarygodne.

Nie pozostaje nam nic innego – pisze włoski publicysta Antonio Gambino – jak sformułować dwie hipotezy.

Pierwsza, groźna, to stwierdzenie tradycyjnej włoskiej aktywności samej dla siebie. Politycy włoscy wynaleźli sobie dziś własną „Ostpolitik”, wybierając na swego interlokutora akurat rząd, z którym – dla ostrożności albo z przyzwyczajenia – nikt inny nie chce rozmawiać. Hipotezy tej nie obala fakt, że Craxi odmówił spotkania się z Olszowskim. Dlaczego spotkali się z nim jednak Andreotti, a nawet Pertini? – pyta Gambino.

Druga hipoteza jest jeszcze groźniejsza.

Od pewnego czasu zaczyna w Europie panować dosyć dziwny klimat. Cechą charakterystyczną tego klimatu jest bardzo ogólnikowa, ale i treściwa „dobrodusznosc” w stosunkach ze Związkiem Sowieckim. Gorbaczow wygłasza opinię oklepaną – że np. EWG stanowi rzeczywistość, z którą należy się liczyć – a już wszyscy, a w każdym razie większość, uznają nadzwyczajną wagę tego „odkrycia”; Gorbaczow wysuwa propozycje w sprawie rakiet NATO w Europie, bardziej przestarzałe, niż te, z którymi występował Andropow, i oto zaraz pojawia się cała grupa egzotów, gotowych wyjaśniać „nowość” tego typu oferty, i tak dalej, i dalej. To niepokojące zjawisko ma zasięg ogólny.

W przypadku Italii jednak zdaje się wskazywać na to, że właśnie w tym kraju, właśnie we Włoszech, moskiewska ofensywa uśmiechów cieszy się największym wzięciem. Świadczy o tym również wizyta Olszowskiego w Rzymie. ■

Z Kopenhagi...

Roman Śmigielski

Szczęście to owoc, który każdy wolny człowiek spożywa

Powyższe słowa wypowiediane przez dziewczynkę w czasie mszy w kościele św. Brygidy w Gdańsku, tworzą ramy duńskiego filmu dokumentalnego pod tytułem „Solidarność – nadzieja z Gdańska”.

Twórcy filmu udało się wejść poza tę zewnętrzną powierzchnię, którą zazwyczaj w Polsce widzą odwiedzający z Zachodu.

Mimo poważnego tematu, widz wiele razy wybuchła śmiechem, gdy słyszy wypowiedzi ujawniające poziom umysłowy reprezentantów oficjal-

nej Polski. Są one bowiem wypełnione niezamierzonym komizmem.

Przykładowo jeden z członków oficjalnej komisji wyborczej, nie ukrywając dumy, powiada: „Wybory na pewno wygramy. Już o tym wiemy”. Warto zaznaczyć, że wypowiada to na 5 godzin przed zakończeniem głosowania.

Wyobraźnia rządzących ukazana jest w wypowiedzi dyrektora Stoczni Gdańskiej, któremu nie wydaje się możliwe, aby Lech Wałęsa ponownie mógł być wybrany na męża zaufania załogi. Ale jak dyrektor sam podkreśla, „nie jest on wrótką, a poza tym nigdy nie miał okazji zastanawiać się nad czymś takim”. Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 90 w Gdańsku, położonej niedaleko mieszkania Wałęsy, powiada, że w szkole nie było żadnych problemów, jeżeli chodzi o nielegalną działalność. Tłumaczy to faktem, że młodzież w wieku do lat 14 - stu, 15 - stu nie ma jeszcze wyrobionego światopoglądu. Nie zdając sobie z tego sprawy, potwierdza on tym fakt, że ci, którzy stwarzają „problemy”, taki wyrobiony światopogląd posiadają.

Kolejnych słów dyrektora nie powstydzili by się żaden propagandysta (no może z wyjątkiem Urbana). Oto one: „Młodzież wychowujemy w duchu miłości ojczyzny, internacjonalizmu, poszanowania człowieka, poszanowania pracy, przyjaźni z państwami – przede wszystkim naszego bloku oraz z całym postępowym światem”.

O ile powyższe wypowiedzi miały mniej lub więcej niezamierzony wydźwięk, to wyjaśnienia polskiej telewizji, kto w USA wspiera „Solidarność” są robione z premedytacją. Wykorzystując podobieństwo w skrótach: AFL/CIO (amerykański związek zawodowy) i CIA – daje się do zrozumienia, że to wywiad amerykański przesyła pieniądze na pomoc dla „Solidarności”.

W filmie spotykamy także osobę, która potrafi wykorzystać obecną sytuację. Właściciel warsztatu jubilerskiego, który z dumą pokazuje posiadanego przez siebie „mercedesa”, dom, wędki zachodniej produkcji, telewizor, powiada: „Ja jestem zadowolony. Dla mnie to tu jest w tej chwili najlepiej. Mówię o sobie. Trzeba po prostu umieć sobie ułożyć pewne rzeczy. Ludzie mieszkają w dżunglach i też są zadowoleni. Każdy jest zadowolony na swój standard, na swoje warunki. My mamy takie, musimy być z tego zadowoleni. Ja na przykład jestem zadowolony. Uczciwie mówię i szczerze”.

Anonimowy przedstawiciel „Solidarności” komentuje to następująco: „Czarny rynek jest rozbudowany do niespotykanych rozmiarów. Na tym rynku ludzie robią ogromne pieniądze. Wzbogacają się w sposób moralnie niezupełnie uczciwy. Niektórym prywatnym osobom jest teraz znacznie wygodniej”.

Film przedstawia opór społeczeństwa od dramatycznej nocy 13 grudnia 1981 r. do dzisiaj. Od demonstracji, walk ulicznych i obozów internowania do „Radia Solidarność” i podziemnych drukarni.

Siłę Związku na terenie Gdańska uzmysławia fakt, że osoba kontrolująca wybory z ramienia „Solidarności”, znajduje się w lokalu wyborczym, za plecami członków oficjalnej komisji wyborczej i wznosi palce w kształcie litery „V”.



Obraz tak właśnie podniesionych rąk pojawia się raz po raz. Wśród dziatwy szkolnej w czasie przerwy między lekcjami, podczas mszy w kościele.

Wywiad ze spowiednikiem Lecha Wałęsy, ks. Henrykiem Jankowskim nabiera straszliwej perspektywy po morderstwie księdza Popiełuszki.

Jankowski mówi między innymi (filmowane w czerwcu ubiegłego roku):

– Otrzymuję anonimowe telefony czy nawet listy z groźbami. Jest tego bardzo dużo. Władze prowadzą śledztwo – szukają w czymś mojej winy. Trudno jest mi w tej chwili powiedzieć, jak się to wszystko zakończy”.

Film, który zakupiło wiele stacji telewizyjnych (m.in. Westdeutsche Rundfunk), zrealizowano w dwóch wersjach: 30 i 45 minut (komentarz po angielsku). Można go zamówić na kasetach video u producenta:

Riverside Pix, Wilders Plads 19, DK – 1403 Kopenhaga K – telefon: 157 27 27.

Na koniec dodam, że film został zrealizowany przy wydatnej pomocy duńskiego komitetu „Stół (Popieraj) Solidarność”.

Listy do redakcji

3 czerwca br., w dniu wznowienia procesu gdańskiego, odbyła się w Berlinie akcja protestacyjna zorganizowana przez „Towarzystwo Solidarność”, połączona ze zbieraniem podpisów pod listem do kanclerza Kohla. W liście domagano się przerwania rozmów dotyczących kredytów dla rządu PRL z racji permanentnego łamania praw człowieka, czego jaskrawym przejawem stał się gdański proces.

Oto odpowiedź, jaka nadeszła z kancelarii kanclerza:

Bonn, dnia 4 lipca 1985 r.

Szanowni Państwo!

Na zlecenie kanclerza federalnego wyrażam podziękowanie za list Państwa z dnia 3 czerwca 1985 roku, jak również za liczne podpisy.

Rząd federalny przyjął z niepokojem i troską wyroki skazujące b y ł y c h (podkr. red.) przywódców „Solidarności” Bogdana Lisa, Adama Michnika i Władysława Frasyniuka, na wysokie kary więzienia.

Sam proces i jego przebieg, przede wszystkim zaś wyłączenie niezależnych obserwatorów, oraz wysokie kary, kwestionują podstawowe prawa człowieka i mogą wywrzeć negatywny wpływ na rozwój sytuacji w Polsce.

Rząd federalny uważa, że PRL musi sama rozwiązać swoje wewnętrzne problemy zgodnie z zasadami Aktu Końcowego KBWE. Rząd federalny żywi nadzieję, że postępek w Polsce znajdujący głosy, które nawołują do społecznego dialogu i narodowego pojednania.

Proponacja Państwa, aby ewentualny wkład w gospodarczą konsolidację Polski uzależnić od wysuwanych przez nas aspektów humanitarnych, nie wydaje się obecnie możliwym rozwiązaniem. Tylko polityka dialogu w połączeniu z konsekwentnym apelowaniem o respektowanie podstawowych praw ludzkich umożliwi postęp w tej kwestii.

Zapewniam Państwa, że rząd federalny w rozmowach z polskim kierownictwem z całą stanowczością, lecz jednocześnie z konieczną ostrożnością, będzie poruszał naszą wspólną sprawę – respektowanie praw człowieka.

Z przyjacielskim pozdrowieniem
(Schaeffers)

Do Autorki artykułu „Literatura przemilczana – Nadzieja i Osip Mandelstamowie” w nrze 12/85 „Pogląd”, podpisanej „Katarzyna”.

Szanowna Pani,

ze szczerą irytacją przeczytałam Pani artykuł, nie tyle z uwagi na tezy, ile z uwagi na mieszaninę niewiedzy i niesolidności, na jakiej Pani opiera rozmaite swe wywody. W efekcie uzyskuje Pani zlepek, na którym trudno polegać. Wydaje mi się, że Mandelstamowa zasługuje na więcej szacunku.

Oto przykłady:

1. „Niedługo potem umarła, kiedy i jak – nie wiem. Być może umarła śmiercią naturalną, była już przecież stara i bardzo zmęczona. Ale ja nie wiem i mam wątpliwości, których nie mogę mieć ci na Zachodzie, którzy dużo – może więcej od nas – wiedzą, ale niczego nie rozumiem”.

– Jak się nie wie, to nie ma powodu, żeby pisać i należeć się powstrzymać. A tu akurat łatwo się dowiedzieć, bo cała prasa zachodnia i rosyjska o tym pisała, podając i datę, i okoliczności śmierci Nadziei Mandelstam. Umarła w domu. Nie zmienia to w niczym Jej tragicznego losu, ale Pani mogła sobie zadać minimum wysiłku i poszukać, jak i kiedy umarła. Darować sobie natomiast te głupie „ale niczego nie rozumiem”. Jedni rozumiem, inni nie, a dowód, że Pani rozumie wszystko nie został przeprowadzony.

2. Co do zdania „Czy był geniuszem, nie wiem. Głupi był” wywodzi Pani, że „wot durak” nie oznacza koniecznie „głupi”. To prawda, tylko że Mandelstamowa nie powiedziała „wot durak”. Trzeba było postarać się znaleźć oryginalny tekst wywiadu po rosyjsku, a nie wymyślać co powiedziała i rozwiódzić się na podstawie wymyślonego sformułowania na pół strony.

3. Kto Pani powiedział, że Mandelstamowa mówi o Breżniewie, że „nie jest krwiopijka” dlatego, że chce umrzeć w domu, a nie w obozie? Jak Pani śmie bez żadnych podstaw stwierdzać to, jakby Pani posiadała wszystkie rozumy? A może rzeczywiście tak uważała? A może uważała tak, bo była już stara i chciała w to wierzyć? Czy naprawdę nie uważa Pani, że trzeba nieco powściągliwości, kiedy się pisze publicznie?

4. Tytuł „Nadzieja w beznadziejności”. Znowu snuje Pani długie rozważania, dlaczego to Nadzieja Mandelstam dała książce taki tytuł, opiera je Pani jednak wyłącznie na ignorancji. Tytuł książki brzmi „Wspomnienia” czyli „wspomnienia”. Tytuł „Nadzieja w beznadziejności” jest z tym tłumaczeniem tytułu angielskiego „Hope against Hope”, a ten został wymyślony zapewne dlatego, że wydawcy uważali „Wspomnienia” za nie dość przyciągającą uwagę. W każdym razie Mandelstamowa nie ma z nim nic wspólnego.

5. To już moje zastrzeżenie dotyczy sprawy ogólniejszej, a mianowicie Pani pogardliwego zbycia takich kwestii, jak to czy Mandelstam się ochrzcił, czy Mandelstamowa chodziła do cerkwi itd. Wskazane byłaby i tu większa powściągliwość w słowach: nie są bynajmniej kwestie nieciekawe ani błahe i są ludzie, których interesują. Nie ze względu na rasowych brzoń Boże, a dlatego, że są świadectwem pewnych prądów w kulturze.

Reszta artykułu wydaje mi się dobra, ale ta jest oparta na wierszach i słowach osób trzecich, nie Pani. Natomiast to, co Pani doń wniosła wymaga znacznych korektur.

Z poważaniem

Anna Prost, Paryż

Od redakcji: Cała Pani „irytacja” jest wynikiem m. in. nieuwagi przy czytaniu wspomnianego artykułu – pod tekstem podano bowiem źródło, z którego został on przedrukowany. Jest nim niezależne pismo wydawane w Polsce. W tej sytuacji Pani listu niestety nie możemy przekazać „Katarzynie”. Stąd też Pani zarzut co do nieznajomości prasy zachodniej jest nie na miejscu. A swoją drogą wydaje się nam, iż odbiera Pani autorce prawo do samodzielnej interpretacji wypowiedzi Mandelstamowej.

FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

Nazwiska ofiarodawców będziemy publikować.

Wpłaty prosimy kierować na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogląd”
Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr 122 001 238 2
BLZ 100 500 00
lub
Postcheckkonto
586 90-102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)

Na fundusz wydawniczy wpłacili:

1. Renate Kottus, Ingelheim – DM 14,-
2. Werner P., Berlin – DM 50,-

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

FUNDUSZ S.O.S.

Droży Państwo,

sytuacja medyczna w Polsce nie poprawia się. Wciąż brakuje sprzętu, materiału chirurgicznego, strzykawkę i igieł, brak nowoczesnej aparatury umożliwiającej diagnostykę i leczenie. Są sytuacje, wobec których polscy lekarze pozostają bezradni. Są choroby, których nie można leczyć w Polsce, a które można leczyć za granicą. Są choroby, których można uratować posyłając niedostępny w kraju lek. Ludzie ciężko chorzy, ich lekarze, rodziny, matki chorych dzieci zwracają się do nas o pomoc. Konieczne są fundusze. Tworzymy więc FUNDUSZ RATUNKU. Nie pomożemy wszystkim, ale w niejednym wypadku może uda nam się uratować czyjeś zdrowie, czyjeś życie.

Otworzyliśmy specjalne konto i w imię solidarności ludzkiej, w imię polskiej SOLIDARNOSCI zwracamy się do Was o pomoc. O wszystkich przypadkach objętych pomocą będziemy informować. Każdy przypadek zostanie skonsultowany i rozpatrzony przez odpowiednich lekarzy-specjalistów.

Pragniemy poinformować o dotychczasowym funkcjonowaniu Funduszu.

Tomasz Barczewski – 21-letni student z Łodzi, zachorował na ciężkie zapalenie nerek. Dla utrzymania go przy życiu konieczna była dializa. Dla Tomasza było to niemożliwe. W Polsce brak jest „sztucznych nerek”, trzeba długo czekać w kolejce na miejsce, a kiedy nerki nie pracują czekać nie można. Ojciec przywiózł chłopca do Austrii, gdzie umieszczono go w szpitalu. Leczenie było kosztowne, pokryliśmy jednak znaczną część. Już 20 marca tego roku dokonano udanego przeszczepu nerki. Po to jednak, aby ta nowa nerka nie została odrzucona potrzebne jest dalsze długotrwałe i kosztowne leczenie. Podjęliśmy się opłacić je przez rok.

Teresa Wittkowska – 38-letnia robotnica z Wrocławia choruje na zakrzepowe zapalenie tętnic. Pragnęliśmy sprawdzić ją na leczenie do Francji. Niestety w międzyczasie lekarze w Polsce zmuszeni byli amputować jej lewą nogę. Żeby powstrzymać dalszy postęp choroby, posyłamy jej obecnie leki niedostępne w kraju.

5-letnia *Maja Rogalewicz* z Krakowa, z powodu choroby płuc i nerek była jedenaście razy hospitalizowana. Stan jej zdrowia jest zły. Przygotowaliśmy dla niej miejsce w szpitalu Enfants Malades w Paryżu.

We wsi Radosna pod Krosnem wpadła pod pociąg 18-letnia *Anna Jermak*. Ma obcięte obie nogi powyżej kolan. Aby mogła chodzić potrzebne są bardzo dobre protezy. Zakupimy je we Francji.

Takich spraw jest więcej, wszystkie są ważne i wszystkie są pilne. Potrzebne są pieniądze. Jeśli ich nie zbierzemy staniemy bezradni i będziemy musieli odmawiać. Prosimy więc o jak najszersze informowanie o istnieniu FUNDUSZU S. O. S. i jego potrzebach, o wskazanie osób i instytucji, które mogłyby nam pomóc.

Dziękujemy w imieniu wszystkich chorych, którym udało nam się pomóc dotychczas.

Czeki można wystawiać na konto zarządzane przez księdza E. Platera:

S.O.S. Coordination Pologne
39, rue Gay-Lussac
75005 Paris
FRANCE

lub w RFN na specjalne konto:
Hilfe fuer kranke in Polen
Kto-Nr. 114 001 463 0
BLZ 100 500 00
Gesellschaft Solidarnost e.V.

Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak

Adres redakcji

„Pogląd”
Postfach 62 02 24
D - 1000 Berlin 62
Tel. 030/782 93 84

Stanisław Brudnicki, Zum Luftschied 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Anna Cykowska, Hammersteinstr. 1, 3000 Hannover 1, Tel. 0511/624038; Paweł Gajowniczek, Linderbergsgasen 32b, N1068 Oslo, Norwegen; Andrzej Janiszewski, Suedstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241-22078; Jerzy Jankowski, Oskar - Maria - Graf - Ring 54, 8000 Muenchen 83; Lech Jarmuła, Gropiusring 19, 2000 Hamburg 60, Tel. 040/6314782; Tadeusz Karolak, Box 83, S - 13525 Tyreso, Schweden, Tel. 08/7421457; Marek Garztecki, „Solidarność” Information Office, 215 Balham High Road, London SW 177 BNUK, Tel. 01/7670393; Zygmunt Kuciej, Emdenerstrasse 9, 6230 Frankfurt 80, Tel. 069-38 59 75; Tadeusz Leń, Wienerstrasse 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond Street, Bentley, 6102 Australia, Tel. 09/3505094; Mirosław Marecki, P.O.Box 605a, Holand, MI 49432, USA, Tel. 616/3966207; Marek Poliwski, Bachemerstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/407161; Waldemar Tymoszek, Postfach 150, 2000 Hamburg 4, Tel. 040/3194039; Jacek Wero-csy, Adalbertsteinweg 207, 5100 Aachen, Tel. 0241/508552; Andrzej Wiśniewski, 713 N. Rochwell //c, Oklahoma City, O.K. 73127 USA;

„Pogląd” publikuje materiały organizacji pro-solidarnościowych zrzeszonych w Conference of Solidarity Support Organisations. ■

OFFSETDRUCKEREI
Hans-Juergen Wichmann
Askanierring 155-156
1000 Berlin 20

CENA DM 4.-

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. - zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę praw do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” - „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza
bez wysyłki:

Australia	2,5 \$A
Austria	30 Ö S
Belgia85 bfr
Dania	15 dkr
Francja15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	2,5 \$
Wielka Brytania	1,2£

PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 140,-
Australia:	
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 160,-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzegamy prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogląd redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BZL 100 500 00

lub

Postscheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postscheckamt
1000 Berlin (West)

Christian
Skrzyposzek
WOLNA
TRYBUNA



stron 380, cena DM 39,- plus porto
Zamawiać w redakcji wydawnictwa.